MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

BIULETYN informacyjny

lipiec 2022 Rok XXXII Nr 07 (385)
ISSN 1233-8567

Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w porcie Brest, w oczekiwaniu na zaokrętowanie do Szkocji, 21 kwietnia 1940 r.

Honor oręża polskiego zachować!

- Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich w kampanii francuskiej
- Odnalezione zasobniki zrzutowe z podkarpackich placówek odbiorczych AK
- Cmentarze Twierdzy Dęblin

fot. ECPAD

79. rocznica rzezi wołyńskiej

fot. Kancelaria Prezydenta RP

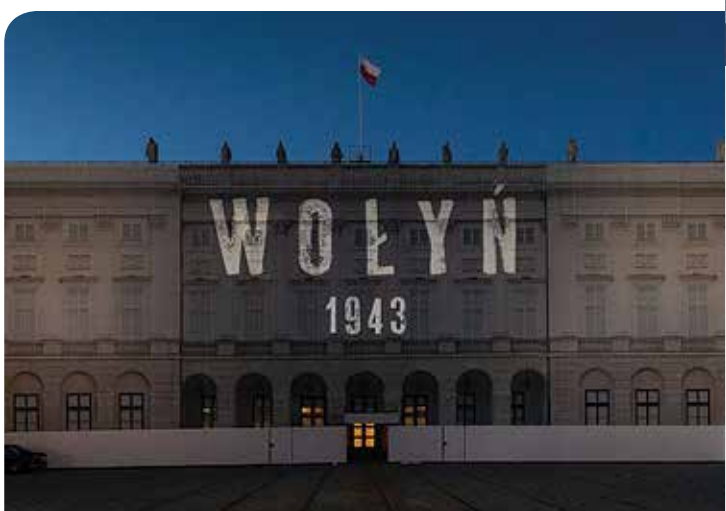

fot. Kancelaria Prezydenta RP

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej

11 lipca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Tegoroczne obchody odbyły się pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa został ustanowiony uchwałą Sejmu z 22 lipca 2016 roku. Izba oddała hołd ofiarom mordów na obywatelach II RP (Polakach, Żydach, Ormianach, Czechach i przedstawicielach innych mniejszości narodowych), dokonywanych w latach 1943–1945 przez ukraińskich nacjonalistów z szeregów OUN, UPA, SS-Galizien i innych formacji. W uchwale wyrażono też wdzięczność wobec tzw. Sprawiedliwych Ukraińców, którzy odmawiali udziału w mordach i ratowali Polaków.

Święto związane jest z rocznicą wydarzeń z 11 i 12 lipca 1943 r., kiedy UPA dokonała skoordynowanego ataku na polskich mieszkańców około 150 miejscowości w powiatach włodzimierskim, horochowskim, kowelskim i łuckim. Wykorzystano fakt gromadzenia się w niedzielę 11 lipca ludzi w kościołach. W tym roku wypada 79. rocznica tak zwanej krwawej niedzieli. Tego dnia doszło do mordów w świątyniach m.in. w Porycku (dziś Pawliwka) i Kisielinie. Zbrodnie na Polakach dokonywane były niejednokrotnie z niebywałym okrucieństwem – ofiary przed śmiercią wymyślnie torturowano. Badacze szacują, że tylko tego jednego dnia, 11 lipca, mogło zginąć ok. 8 tysięcy Polaków – głównie kobiet, dzieci i starców.

fot. PAP

Na uroczystościach ŚZŻAK reprezentowany był przez wiceprezes Okręgu Wołyńskiego – Annę Lewak, która czyniła honory wraz z ocalałą z Wołynia Józefą Marciniak ps. „Kropka" (101 lat!)

Akcja UPA była kulminacją trwającej już od początku 1943 r. fali morderstw i wypędzania Polaków z ich domów, w wyniku której na Wołyniu i w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim (Galicja Wschodnia), a także w województwach lubelskim i poleskim. Zginęło ok. 100 tys. Polaków. Sprawcami Zbrodni Wołyńskiej były: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja Stepana Bandery, podporządkowana jej Ukraińska Powstańcza Armia oraz ludność ukraińska uczestnicząca w mordach polskich sąsiadów. OUN-UPA nazywała swoje działania „antypolską akcją". To określenie ukrywało zamiar, jakim było wymordowanie i wypędzenie Polaków.

Za przeprowadzenie ludobójczej czystki etnicznej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej na polskiej ludności cywilnej bezpośrednią odpowiedzialność ponosi główny dowódca UPA, Roman Szuchewycz.

– *To, co dziś dzieje się między Polakami a Ukraińcami, jest najlepszym dowodem na to, że nie chodzi o zemstę; nie ma dzisiaj Polaków, którzy nie wiedzą, co to była rzeź wołyńska, a jednak przyjmują Ukraińców pod swój dach, niosą pomoc całemu narodowi i państwu* – mówił Prezydent RP Andrzej Duda, który oddał hołd ofiarom zbrodni na Wołyniu.

W ramach obchodów odbyła się również wspólna modlitwa wielowyznaniowa, złożono także wieńce przy Pomniku Ofiar Ludobójstwa. W uroczystościach z udziałem Prezydenta RP i Premiera wzięły udział również rodziny ofiar. Po raz pierwszy w uroczystości uczestniczył również ukraiński ambasador – Wasyl Zwarycz, który złożył wieniec od Prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego.

Jak poinformował Andrzej Duda, **Prezydent Wołodymyr Zełenski skierował do Werchownej Rady projekt ustawy o nadaniu specjalnego statusu Polakom na Ukrainie**.

– *Dzisiaj można widzieć w tym sytuację odwrotną do tamtej, gdy Polaków usiłowano się za wszelką cenę pozbyć, także zabierając im życie. Dzisiaj Ukraina poprzez ten akt i gest prezydenta składa symboliczne zaproszenie, jesteście tutaj na szczególnych prawach witani. Niech to też będzie dla nas jakiś znak w tych wszystkich sprawach, których często mówić trudno* – podkreślił Prezydent RP.

– *Chcemy prawdy, grobów, tego, co jest normalne w cywilizacji, w której oba nasze narody wyrosły – chrześcijańskiej, łacińskiej. Ale nie licytujmy się na liczby.* (...) *wolałbym, abyśmy licytowali się na to, ile prawdy potrafimy pokazać, także tej dla nas wstydliwej, ile prawdy umieją pokazać nasi sąsiedzi. Niechże na tej prawdzie zbuduje się nasza nowa relacja między naszymi narodami i społeczeństwami, której oba nasze państwa bardzo na przyszłość potrzebują; niech słabość przekuje się w siłę.*

Prezydent złożył również wieniec przy pomniku Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

Oprac. Red.

„Siew” i „Racławice”

uzupełnienie do artykułu „Polski ruch oporu w czasie II wojny Światowej – rozłam polityczny podczas okupacji”

Jerzy Pietras

W Biuletynie Informacyjnym z maja i czerwca br. ukazał się artykuł mgr Agaty Czajkowskiej pod tytułem „Polski ruch oporu w czasie II wojny Światowej – rozłam polityczny podczas okupacji”. W artykule tym przedstawione jest niechętne, a nawet wrogie, stanowisko działaczy SL (od wiosny 1940 r. CKRL) i od jesieni 1940 r. Straży Chłopskiej – BCh do oficjalnie uznanej przez rząd emigracyjny armii polskiej w kraju t.j. ZWZ, a następnie AK. Wymaga uzupełnienia pominięty przez autorkę fakt, że przedwojenny i wojenny ruch ludowy nie stanowił monolitu, szczególnie wśród młodego pokolenia. Mimo że teren wsi był uważany przez Stronnictwo Ludowe za swą domenę, „Chłostra” (BCh) nie była ani jedyną, ani największą organizacją wojskową utworzoną przez działaczy ruchu wiejskiego. Jej tworzenie, i to nie jako wojska, ale, jak słusznie pisze autorka, partyjnej milicji, rozpoczęło się praktycznie dopiero pod koniec września 1940 r., a wtedy już od kilku miesięcy działał pion wojskowy Chłopskiej Organizacji Wolności „Racławice” i wyłoniona z niego Polska Organizacja Zbrojna.

W dwudziestoleciu międzywojennym do 1928 roku istniał jeden Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej. W 1928 roku nastąpił rozłam i powstały dwa związki: Centralny Związek Młodej Wsi „Siew” i Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Rozłam powstał na tle sporu co do angażowania się związku w działalność polityczną. „Wici” oprócz prowadzenia prac społeczno-wychowawczych włączały się w działalność polityczną. Natomiast „Siew” był przeciwny angażowaniu się w politykę, uznając, że najważniejszą sprawą jest praca społeczno-wychowawcza nad podniesieniem oświaty, kultury i poziomu gospodarczego wsi.

Szok doznany przez społeczeństwo polskie po klęsce poniesionej we wrześniu 1939 r. nie trwał długo. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych zaczął organizować się ruch oporu. Jedną z takich organizacji konspiracyjnych, której początki datują się na październik 1939 r., była Chłopska Organizacja Wolności „Racławice”. Utworzenie jej zainicjowali działacze Centralnego Związku Młodej Wsi „Siew”. Baza społeczna, na podstawie której powstawały „Racławice”, była szeroka. Liczebność dwóch, działających głównie na terenie wiejskim organizacji młodzieżowych w 1939 r. przedstawiała się następująco: „Siew” – 170 tys. członków i 5,5 tys. kół wiejskich, „Wici” – 92 tys. członków i 2850 kół wiejskich.

Praca ideowo-wychowawcza „Siewu” zaowocowała w czasie ciężkiej próby wojny. Od pierwszych dni października 1939 r. związek podjął walkę konspiracyjną pod kryptonimem „Racławice” i zbudował silną organizację wojskową o nazwie Polska Organizacja Zbrojna „Znak”, która przekazała Armii Krajowej dobrze wyszkolone, zwarte oddziały liczące ponad 50 tys. żołnierzy. Ten wielki dorobek „Siewu” był w opracowaniach ukazujących się w okresie PRL celowo pomijany, jakby w ogóle nie istniał.

fot. archiwum Autora

Por. (kpt. mjr) Stanisław Gierat prezes Związku Młodej Wsi „Siew" (fot. w Sztabie Łączności z Krajem w Anglii 1942)

Romuald Tyczyński, organizator i pierwszy przewodniczący Centralnego Komitetu „Racławic" 1939-1940 (fot. z KL Auschwitz)

Józef Marszałek, przewodniczący Centralnego Komitetu „Racławic" 1940–1942

Kształtowanie fałszywego obrazu rzeczywistości okupacyjnej wynikało z powojennego układu stosunków politycznych i powiązań sojuszniczych SL z rządzącą partią komunistyczną, która dostrzegała w „Siewie" zdecydowanego przeciwnika. Niestety współcześnie również okupacyjny dorobek „Racławic", jego pionu wojskowego i POZ pozostaje wciąż nieznany. Jedynie w Warszawie na Placu Powstańców można zauważyć skrót POZ, umieszczony tam już po zmianie ustroju na pomniku batalionu „Kiliński", jednego z trzech słynnych śródmiejskich batalionów zorganizowanych w POZ. Pozostałe dwa bataliony wywodzące się z POZ to „Łukasiński" i „Chrobry I".

Prezes „Siewu" Stanisław Gierat, po otrzymaniu karty mobilizacyjnej, powierzył opiekę nad warszawskimi agendami „Siewu" Franciszkowi Piaścikowi (członek Zarządu Głównego – skarbnik), który jako inwalida wojenny z kampanii 1919–1920 nie podlegał mobilizacji. W czasie oblężenia w stolicy przebywali etatowi pracownicy Zarządu Głównego – Janina Chmielewska i Ludwik Stańczykowski, redaktor tygodnika „Siew". Zarząd główny i redakcja „Siewu" zajmowały pomieszczenia w budynku przy ul. Kopernika 30, będącym siedzibą Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych. Po zajęciu stolicy Niemcy ustanowili komisaryczny zarząd nad tą instytucją. Niemiecki komisarz zainteresował się lokalem „Siewu" i chciał nawiązać kontakt z kierownictwem w celu wznowienia działalności. Z propozycji wznowienia działalności oczywiście nie skorzystano, natomiast wieczorem wywieziono akta, sztandary, maszyny do pisania i ukryto w willi Ireny Stańczykowskiej, wdowy po Kazimierzu – działaczu „Siewu". Akta były później pomocne w montowaniu sieci konspiracyjnej, gdyż zawierały m.in. nazwiska i adresy kół i działaczy „Siewu" z całej Polski.

Na początku października 1939 r. unikając niewoli, powrócił do Warszawy Romuald Tyczyński, członek Zarządu Głównego i prezes „Siewu" na województwo warszawskie. Stanisław Gierat zmobilizowany w 1939 r. przeszedł z wojskiem za granicę. Inicjatywę prowadzenia dalszej walki z okupantem podjął się Romuald Tyczyński.

Inicjatywa podjęta przez działaczy centralnych zbiegła się z dążeniami terenowych aktywistów „Siewu", którzy starali się nawiązać, zerwane przez wojnę, kontakty organizacyjne, a nawet tworzyli lokalne organizacje

konspiracyjne o różnych nazwach. W założeniach organizacyjnych przyjęto następujący schemat siatki konspiracyjnej: na czele organizacji – pięcioosobowy Centralny Komitet, trzyosobowe komitety wojewódzkie, trójki w powiatach, które z kolei miały organizować trójki w gminach i wsiach. Organizacji nadano nazwę Chłopska Organizacja Wolności „Racławice". Organizację siatki powierzono Romualdowi Tyczyńskiemu, Halinie Brzósko, Marianowi Wojciechowskiemu, Wincentemu Wąsikowi i Stefanowi Skoczylasowi.

Dla ułatwienia kontaktów organizacyjnych utworzono Spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Wymiana" i jadłodajnię pod nazwą „Spółdzielnia Młodych Kucharek". Obie te legalnie działające placówki mieściły się w budynku przy ul. Mokotowskiej 73 i miały na celu zatrudnianie członków „Racławic", ułatwianie kontaktów organizacyjnych, pomaganie ludziom ukrywającym się oraz dostarczanie im w razie potrzeby fałszywych dokumentów.

Wkrótce po utworzeniu „Racławic" zgłosili się i zaoferowali swój udział w pracach Józef Marszałek, członek Rady naczelnej „Siewu" oraz Kazimierz Banach i Kazimierz Maj – członkowie Prezydium „Siewu".

W tym czasie ukształtował się Centralny Komitet „Racławic" w składzie: Romuald Tyczyński („Trojanowski") – przewodniczący, członkowie: Józef Marszałek („Zadora"), Kazimierz Banach, Kazimierz Maj, Halina Brzósko („Zofia", „Hala").

Formalnie pięcioosobowy Komitet działał praktycznie w znacznie szerszym składzie. Bliskimi współpracownikami Komitetu i organizatorami rozwoju prac konspiracyjnych byli w tym czasie m.in. Edward Hejkin („Balicki"), Wincenty Wąsik, Władysław Szczerba („Karkocha"), Marian Wojciechowski, Stanisław Reymont, Kazimierz Kazimierski, Władysław Zakrzewski („Brzoza"), Artur Pienkiewicz, Józef Żabowski („Józek"), Kazimierz Lesiak, Edward Marzec, Edmund Sułkowski („Sokół"). W Komitecie utworzono wydziały. I tak np. Wydziałem Organizacyjnym kierował wówczas Kazimierz Kazimierski, Wydziałem Prasowym – Józef Żabowski, a Wydziałem Wojskowym – kpt. dypl. (ppłk.) Kazimierz Różycki („Różyczka", „Grot").

W bardzo krótkim czasie „Racławice" rozwinęły działalność na terenie kraju, zbudowały siatkę konspiracyjną i osiągnęły wysoki stan liczbowy zaprzysiężonych członków. W sprawozdaniu „Racławic" za okres 15 czerwca – 15 lipca 1940 r. podano, że skupiają one w swoich szeregach około 36 tys. członków, system trójkowy zbudowano w 1000 gromadach wiejskich, a siatka konspiracyjna objęła 76 powiatów.

Z upływem czasu, wskutek aresztowań i innych zdarzeń skład Komitetu zmieniał się. W marcu 1940 r. został aresztowany Wąsik, a czerwcu 1940 r. – przewodniczący Komitetu Tyczyński oraz W. Szczerba. Wkrótce odeszli z Komitetu, na skutek rozbieżności programowych, K. Banach i K. Maj (w lipcu 1940 r.). „Racławice" weszły w skład Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych (CKON) utworzonego przez „męża zaufania" generała Sikorskiego – Ryszarda Świętochowskiego. CKON zrzeszał organizacje konspiracyjne popierające rząd gen. Sikorskiego, lecz niezwiązane z żadną z trzech głównych opozycyjnych przedwojennych partii politycznych, tj. Stronnictwem Narodowym, Stronnictwem Ludowym i Polską Partią Socjalistyczną. Z CKON związane było kilkanaście większych i mniejszych organizacji konspiracyjnych. Z działaczy związanych współpracą z R. Świętochowskim utworzono tzw. Biuro Polityczne. Ośrodek Świętochowskiego był pomyślany jako formacja polityczna, skupiająca ludzi z różnych partii i organizacji, stojących w opozycji do sanacji, a sprzyjających Frontowi Morges.

R. Świętochowski nie miał wprawdzie oficjalnego mandatu pełnomocnika rządu, ale

powołane przez niego Biuro Polityczne do końca 1940 r. pełniło praktycznie funkcję reprezentanta politycznego rządu w kraju. Poprzez ten ośrodek płynęły z zagranicy zarówno instrukcje polityczne, jak i pieniądze na finansowanie prac konspiracyjnych, w tym także dla ZWZ.

Już w listopadzie 1939 r. zaistniały w Komitecie pewne różnice zdań co do kierunków pracy organizacji. Wojskowi z kpt. Różyckim na czele stawiali na pierwszym miejscu tworzenie organizacji wojskowej i ustawianie na drugim planie spraw ustrojowych w państwie (po wojnie). Zbliżone do opinii wojskowych stanowiska zajmowali Józef Marszałek i Władysław Zakrzewski. Ostatecznie uzgodniono, że prace będą prowadzone w dwóch kierunkach: cywilnym i wojskowym. Prace w kierunku wojskowym postanowiono organizować dwoma nurtami. Wydział Wojskowy, którym kierował kpt. dypl. Kazimierz Różycki („Różyczka", „Grot"), ukierunkowano na tworzenie formacji na wzór wojskowy (drużyny, plutony) z przewidywaniem podjęcia akcji dywersyjnych w razie spodziewanej ofensywy aliantów na froncie zachodnim wiosną 1940 r. Bazowała ona kadrowo na siatce terenowej „Racławic". Pion ten wyodrębnił się wkrótce z „Racławic" w organizację ściśle wojskową o nazwie Polska Organizacja Zbrojna (POZ). Równolegle z organizacją wojskową o charakterze masowym „Racławice" zainicjowały utworzenie kadrowej konspiracji wojskowej zrzeszającej oficerów i podoficerów. Organizacja ta przyjęła nazwę Wojskowa Organizacja Wolności „Znak" (WOW–„Znak"). Jej organizatorami byli: Edward Hejkin („Balicki") i Władysław Szczerba. Według przyjętego założenia WOW–„Znak" miała zasilać w kadrę szeroko rozwijany odcinek prac wojskowych – POZ. Utworzono też w pionie wojskowym Zespół Wschodni „Unia", który rekrutował się częściowo z oficerów zrzeszonych w WOW–„Znak", a częściowo z osób cywilnych.

Tymczasem teren wsi był uważany przez Stronnictwo Ludowe za swą domenę. Jednak konspiracyjny ośrodek kierowniczy SL powstał dopiero na przełomie lutego i marca 1940 r., po wyjściu z więzienia Macieja Rataja, który wkrótce został ponownie aresztowany przez Niemców. Z jego inicjatywy powstało Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego (CKRL), o późniejszym kryptonimie „Roch". Kierowniczą trójkę „Rocha" stanowili wówczas: Józef Niećko, Józef Grudziński i Stanisław Osiecki.

Późne utworzenie kierownictwa „Rocha" niewątpliwie wpłynęło niekorzystnie na budowanie terenowych ogniw Stronnictwa. W tym czasie „Racławice" miały już zbudowane silne zręby organizacyjne, a pion wojskowy był wyodrębniony, tworząc POZ. Po utworzeniu CKRL, członkowie Komitetu „Racławic" K. Banach i K. Maj postulowali podporządkowanie się CKRL poprzez unifikację w ramach jednej organizacji, z równoczesnym włączeniem POZ do ZWZ. Trzeba zaznaczyć, że Banach i Maj, będąc przed 1939 r. członkami „Siewu", byli równocześnie związani ze Stronnictwem Ludowym i przedkładając swe wnioski, reprezentowali taktykę władz „Rocha". Propozycja nie znalazła poparcia pozostałych członków Komitetu „Racławic", w związku z czym Banach i Maj wycofali się z niego i zaniechali kontaktów z „Racławicami".

Przebieg tego konfliktu i jego skutki dla „Racławic" są w wielu opracowaniach dotyczących historiografii konspiracyjnego ruchu ludowego, naświetlone inaczej niż to wynika z relacji członków Komitetu „Racławic". Omówienie tej sprawy jest zatem niezbędne. Banach, pisząc m.in. o zebraniu, które miało miejsce wiosną 1940 r. w mieszkaniu Maja, w którym oprócz gospodarza uczestniczyli jakoby: *K. Banach, r. Tyczyński, M. Wojciechowski, H. Brzósko, F. Piaścik i Stefan Pietrzyk, podaje, że: po wielu dyskusjach Tyczyński i prawie wszyscy wyżej wymienieni uznali potrzebę jednej połączonej organizacji. W rezultacie rozmów*

Józef Krasowski („Batowski", „Konar", „Brodacz"), przewodniczący Centralnego Komitetu „Racławic" i Społecznej Organizacji Samoobrony

Halina Brzósko członkini-złożycielka Centralnego Komitetu „Racławic"

Władysław Sala („Kuba") członek Centralnego Komitetu „Racławic"

fot. archiwum Autora

i narad większość „Racławic" z Tyczyńskim na czele powzięła decyzję o włączeniu się do wspólnej organizacji na okres wojny. I dalej – *Przekazaniem aktywów „Racławic" do połączonej organizacji ruchu ludowego miał kierować Romuald Tyczyński* (K. Banach, *Z dziejów Batalionów Chłopskich*, Warszawa 1984, s. 96-97).

W innym miejscu Banach, wymieniając działaczy, z którymi kontaktował się w pierwszej połowie 1940 r. i którzy mieli wpływ na powstanie Straży Chłopskiej (później Bataliony Chłopskie), podaje, że byli to m.in. działacze „Racławic": H. Brzósko, r. Tyczyński, F. Piaścik, M. Wojciechowski

Tymczasem CKRL dopiero w połowie lipca 1940 r. poleciło opracowanie dokumentów niezbędnych do powołania wojskowej organizacji ruchu ludowego, z czym zresztą nie wszyscy członkowie kierownictwa byli zgodni. Natomiast decyzję o utworzeniu Straży Chłopskiej – Batalionów Chłopskich (SCh–BCh) podjęto w drugiej połowie września 1940 r. Tyczyński nie mógł więc mieć wpływu na tworzenie SCh, aresztowano go w czerwcu 1940 r. Nie można też wiązać z tą inicjatywą członków Komitetu „Racławic" – Brzósko i Piaścika. Kazimierz Przybysz pisze, że *Rataj podjął decyzję o powołaniu trójki kierowniczej w składzie Grudziński, Niećko i Tyczyński dla scalenia Chłopskiej Organizacji Wolności „Racławice" z SL „Roch.* W innym miejscu z kolei podaje, że *Tyczyński był gorącym zwolennikiem wejścia działaczy lewicowych „Siewu" w skład SL „Roch".* (K. Przybysz, *Konspiracyjny ruch ludowy na Mazowszu*, Warszawa 1971, s. 73,74).

Informacjom tym zaprzeczają relacje członków Komitetu „Racławic". Członkini i założycielka „Racławic" Halina Brzósko pisze: *[…] Osobny rozdział to kontakty z ludowcami. Utrzymywał je Tyczyński. Parę razy rozmawiał z Maciejem Ratajem i zdając sprawozdanie z tych rozmów, mówił o współdziałaniu, a nigdy o podporządkowaniu się. Józef Ryszard Szaflik, w książce pt. Początki konspiracyjnego ruchu ludowego, podaje na stronie 36 i 37, że Kazimierz Banach przeprowadził wiele rozmów z działaczami »Racławic«, wymieniając m.in i mnie. Treścią kontaktów indywidualnych i kilkuosobowych konferencji – pisze Szaflik – była sprawa zlikwidowania przez »Racławice« ich oddzielnej działalności i włączenia się na okres wojny do jednej powszechnej organizacji ruchu ludowego. Informacja ta jest niezgodna z prawdą. W żadnej tego rodzaju rozmowie, a tym bardziej konferencji nie brałam udziału.*

fot. archiwum Autora

Wincenty Kowalski („Witold") członek Centralnego Komitetu „Racławic", organizator m.in. odbioru zrzutów lotniczych

Kpt. dypl. (ppłk) Kazimierz Różycki („Grot", „Różyczka") organizator i pierwszy Komendant Główny POZ

Por. (kpt.) Tadeusz Więckowski („Dzik", „Jarosław", „Nowowiejski") szef organizacyjny KG POZ członek CK „Racławic"

Szaflik wymienił też Stefana Pietrzyka, którego w tym czasie nie było w Warszawie – natomiast przebywał w Kielcach, organizując sieć »Racławic« w tym województwie. Sprawa likwidacji »Racławic« nigdy nie była omawiana w Centralnym Komitecie Chłopskiej Organizacji Wolności. W ostatniej mojej rozmowie z Tyczyńskim – stwierdził on, że za likwidacją był Maj i Banach, on natomiast nie wyraził na to zgody. […].

Jak podaje r. Szaflik na stronie 37, na wspólnej konferencji przedstawicieli SL, „Wieś" i „Siewu" postanowiono, że dorobek wojskowy „Racławic" miał być przekazany ZWZ. Warto to omówić. W czasie gdy odbywała się ta konferencja, działały powołane przez „Racławice" dwie organizacje wojskowe: Polska Organizacja Zbrojna i Wojskowa Organizacja Wolności „Znak". Obie organizacje, choć powołane przez „Racławice", miały dużą samodzielność, własną komendę i pisma. Żaden z przedstawicieli tych organizacji nie brał udziału w konferencjach omawianych przez Szaflika i Banacha. O ich losie, przekazaniu do ZWZ, nie mogli decydować ani Tyczyński, ani Banach, ani Maj – żaden z nich nie był członkiem organizacji wojskowej. W tym czasie członkowie zarówno POZ, jak i „Znaku" byli nastawieni ostro antysanacyjnie i się nie zgodziliby się na masowe wejście do ZWZ.

Szef Sztabu POZ mjr Janusz Piechocki tak o tym pisze: *Kierowniczą rolę w POZ objęli wyłącznie młodzi oficerowie, którzy bardzo ciężko przeżyli klęskę wrześniową i niejednokrotnie dość krytycznie oceniali wojenną działalność wyższych oficerów. Ta krytyczna postawa do tego, co było przed wojną, łączyła bardzo ściśle młodych oficerów, założycieli POZ, z działaczami „Racławic" […] w tym czasie (rok 1940) większość kierownictwa POZ, oficerowie młodzi wiekiem i szarżą, odnosiła się raczej niezbyt chętnie do ZWZ, gdzie zdecydowanie przeważali oficerowie starsi wiekiem i stopniem. Z czasem niechętne nastawienie oficerów POZ ustępowało, a w miarę nawiązywania kontaktów z wyższymi oficerami, często byłymi przełożonymi, znikało zupełnie, co przejawiło się ostatecznie w absolutnie lojalnym połączeniu POZ z ZWZ i utworzenie Polskiego Związku Powstańczego (PZP), czyli późniejszej Armii Krajowej.*

POZ wniosła do AK ponad 50 tys. żołnierzy zorganizowanych w VIII okręgach z liczną kadrą oficerską i podoficerską, i poważnym uzbrojeniem, o czym pisałem w artykułach zamieszczonych w poprzednich numerach Biuletynu.

Niesłuszne są wnioski Szaflika, że ZWZ utrudniał likwidację organizacji wojskowych „Racławic", po cichu dając im dotacje.

W tym czasie pomoc finansowa była zbyteczna – potrzeby były całkowicie zaspokajane przez „ośrodek" gen. Sikorskiego. Na tych nieoficjalnych konferencjach ucierpiała Chłopska Organizacja Wolności „Racławice". Korzystając z tego, że brat Kazimierza Banacha był prezesem spółdzielni „Wymiana" – zajęto ten lokal, zabrano również jedną z drukarń. W tym czasie Stronnictwo Ludowe nie miało drukarni ani odpowiedniego lokalu. Zasadniczo po tych konferencjach została rozbita jedynie organizacja mazowiecka, którą kierował Wojciechowski. Po jego aresztowaniu została na nowo odbudowana. Bataliony Chłopskie działające w województwie warszawskim wchłaniały nieraz poszczególne grupy, odcięte od kontaktów organizacyjnych w wyniku aresztowań, tłumacząc członkom, że nastąpiła likwidacja „Racławic".

O kontrowersjach, wynikających ze stanowiska Banacha i Maja, Stanisław Reymont pisze następująco: *Zwartość Komitetu, widoczny rozwój akcji wojskowej i narastająca popularność w masach ludowych. zainteresowały, zabierających się w nowych warunkach do roboty organizacyjnej, przedwojennych działaczy Stronnictwa Ludowego, zastrzegających dla siebie wyłączność reprezentacji wsi wobec Rządu, działającego na emigracji i wobec delegata tegoż Rządu w kraju. Tymczasem Komitet wniósł jeszcze w maju uchwałę, mówiącą o pełnej niezależności ruchu racławickiego, z postulatem pod adresem Rządu i Delegata do równouprawnienia reprezentacji »Racławic« z reprezentacją stronnictw, wchodzących w skład Rządu.*

W komitecie »Racławic«, z tytułu swojej przynależności do CZMW i zajmowanych tamże przed wojną stanowisk we władzach naczelnych, ważki głos miał Kazimierz Banach i Kazimierz Maj. Przy przekształceniu CZMW w konspiracyjne »Racławice« – automatycznie niejako przechodzili oni do władz centralnych »Racławic«, za takich się uważali i tak ich uznawano. Obydwaj przedwojenni działacze CZMW [...] związani poza tym z SL. Od pierwszego dnia, co wynika m.in. z wypowiedzi Banacha, postulowali podporządkowanie się »Racławic« Stronnictwu Ludowemu, złączenie z nim w jednej organizacji. Reprezentowali pod tym względem taktykę władz SL, określanych kryptonimem »Roch«, montujących właśnie swe zręby.

Komitet „Racławic", po wielokrotnie powtarzanych propozycjach i przeciągających się dyskusjach, odpowiedział negatywnie. Zarzutów pod adresem Stronnictwa Ludowego nie formułowano, zapewniano nawet o gotowości współpracy podczas okupacji i wspólnego rozwiązywania zadań podczas okupacji i po wojnie, jednak bez supremacji jednych nad drugimi, z pominięciem myśli o unifikacji. Wobec takiej postawy K. Banach i K. Maj wycofali się i zaniechali dalszych kontaktów. […] Główne debaty w sprawie dołączenia do SL przeciągnęły się do lipca 1940 r. (S. Reymont, Kryptonim „Racławice", maszynopis 1970 r.) W nieco skróconej formie stwierdzenia te są zawarte też w jego artykule opublikowanym w „Więzi" (nr 5 i 6 z maja i czerwca 1987 r.).

Echa kontrowersji powracały jednak przez cały okres okupacji. Stronnictwo Ludowe konsekwentnie sprzeciwiało się włączeniu przedstawicielstwa „Racławic" do krajowej reprezentacji politycznej. Ustąpiło dopiero w 1944 roku na skutek – jak podaje S. Reymont – stanowiska obiektywnie oceniającego sytuację inż. Jankowskiego, wraz z nim Stronnictwa Pracy oraz Przewodniczącego Rady, działacza PPS-WRN Kazimierza Pużaka. W Radzie Jedności Narodowej zasiadł, jako przedstawiciel „Racławic" – Józef Krasowski.

Działacze SL do końca okupacji wielokrotnie podejmowali próby przeciągania członków „Racławic" do „Rocha", a żołnierzy POZ do BCh (które do końca okupacji pozostawało „wojskiem partyjnym" – niepodporządkowanym władzom wojskowym w kraju). Próby te miały zresztą bardzo umiarkowany skutek. Jednak jest to temat na osobne opracowanie. ■

fot.: domena publiczna

Żołnierze AK i sowieccy na ul. Wielkiej w Wilnie, 1944 r.

„Wyzwolenie" w wydaniu Stalina – lato 1944 roku

Tadeusz Kondracki

Wiosną i latem 1944 r. na obszarach Wileńszczyzny i Nowogródczyzny, znajdujących się na szlaku sowieckiej ofensywy, działały aktywnie miejscowe zgrupowania partyzanckie Armii Krajowej. Zbliżanie się frontu musiało pobudzić oddziały polskiej partyzantki do tym aktywniejszych działań, w ramach zawczasu zaplanowanej Operacji „Burza". Dało to początek krótkiemu okresowi współdziałania bojowego z frontowymi wojskami sowieckimi, zakończonego jednak nader szybko w dramatycznych okolicznościach.

Doświadczenia z dotychczasowych kontaktów polsko-sowieckich na Kresach budziły najwyższy niepokój dowództwa Armii Krajowej. Już na przełomie marca i kwietnia 1944 r. dowódca AK gen. „Bór" (Tadeusz Komorowski) depeszował do Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego w Londynie: Mamy wszelkie dane, że Sowiety rozpoczną na naszej ziemi akcję represyjną i niszczycielską. Są już wypadki rozbrojeń naszych oddziałów i rozstrzelania dowódców przez Sowiety.

Już wkrótce polityka sowiecka wobec struktur politycznych i wojskowych, podległych legalnym władzom Rzeczypospolitej Polskiej, miała przybrać postać fizycznej eksterminacji oddziałów walczących z bronią w ręku o – potwierdzoną przez ciągle obowiązujące prawo międzynarodowe – przynależność Kresów Wschodnich do Państwa Polskiego.

Dramat polskiej ludności Kresów wyraża „Pieśń Nalibocka", śpiewana przez żołnierzy Okręgu Nowogródzkiego AK:

Nam zostawili w spuściźnie
Rycerze kresowych tych stron
Testament o służbie Ojczyźnie
O walce na życie lub zgon.
Choć przyszłość nieznana, niepewna,
Choć przyjdzie samemu się bić,
Ruszyli chłopcy z Derewna
Do walki, by móc jutro żyć.

Poszli do boju szaleńcy
Rzuciwszy rodziny i dom,
W oczach ich zapał młodzieńczy
Na ustach piosenka jak grom.
O ziemio kresowa, kochana
Łzami zroszona i krwią
Idziem, by zdusić germana
By wolność przywrócić dziś twą.

Choć Niemcy rodziny wywożą
A ruscy wołają „Za Bug",
Strasznym odwetem nam grożą,
Nie zmienim już szabli na pług.
Choć bijem się osamotnieni,
Wydani przemocy na łup,
Nic naszych kroków nie zmieni
Wywalczym swobodę lub grób.

Wraz z nadejściem oddziałów Armii Czerwonej, rozpoczęły się ciężkie walki o Wilno. Przez kilka dni walczyły tu ramię w ramię oddziały Armii Krajowej i Rosjanie. Komendant Wileńskiego Okręgu AK ppłk Aleksander Krzyżanowski ps. „Wilk" meldował gen. „Borowi": *Noc 7 lipca większość sił AK samodzielnie uderzyła na Wilno. O [godzinie] 16 nadeszły wojska sowieckie. Walki trwają. Straty znaczne. Duża pomoc wojsk sowieckich i wzajemnie. Nawiązałem kontakt z dowódcą frontu* [tj. 3 Frontu Białoruskiego, gen. armii Iwanem Czerniachowskim]. *Stosunki chwilowo dobre* [podkr. T.K.].

Stosunek Rosjan w tej fazie walk do żołnierzy Armii Krajowej był czysto pragmatyczny. Partyzanci z AK dawali im – poza

fot.: domena publiczna

Aleksander Krzyżanowski („Wilk")

skutecznością w walce – poparcie ze strony miejscowej ludności polskiej i znakomitą (na ogół) znajomość terenu. Stosunki polsko-sowieckie w trakcie walk o Wilno były – jak pokazała nieodległa już przyszłość – dobre tylko „chwilowo", gdyż już wtedy dowództwo sowieckie przygotowywało się do skutecznego obezwładnienia przejściowych „sojuszników". Na razie jednak – korzystało w pełni z nieocenionej pomocy Polaków.

W trudnym, zurbanizowanym terenie atakujące czołgi sowieckie ponosiły znaczne straty. Jak meldował o tym niemiecki komendant garnizonu Wilna gen. Reiner Stahel – wcześniejszy komendant garnizonu Warszawy: *[...] obrona przeciwpancerna była od pierwszego dnia wystarczająca i dość umiejętna. Nawet artyleria przeciwlotnicza [...] odniosła poważne sukcesy* [ta opinia dotyczyła z pewnością wykorzystania znakomitych dział przeciwlotniczych kalibru 88 mm – przyp. TK]. *Nie licząc samobieżnych dział*

fot.: domena publiczna

Maciej Kalenkiewicz („Kotwicz")

fot. NAC

Adam Szydłowski („Poleszuk")

przeciwpancernych, które odpadły w dwóch pierwszych dniach, reszta artylerii przeciwpancernej i przeciwlotniczej odniosła poważniejsze straty w sprzęcie dopiero 11, ewentualnie 12 lipca. Zadziwiające były sukcesy w zwalczaniu czołgów w walce wręcz. Zarówno przy natarciu czołgów z zewnątrz, jak i w stosunku do czołgów, które wdarły się już do środka miasta, udawało się uzyskiwać poważne sukcesy za pomocą panzerfaustów [ręcznych granatników przeciwpancernych – przyp. TK]. *Mniej więcej 1/3 czołgów* [sowieckich – przyp. TK] *została zniszczona w walce wręcz [...]* Duże straty Armii Czerwonej w broni pancernej wynikały podczas walk o Wilno z niewystarczającej osłony czołgów przez sowiecką piechotę. Nie zawsze wystarczające okazywało się wsparcie ze strony żołnierzy AK.

W walkach w Wilnie oddziały Armii Krajowej zapisały piękną kartę męstwa i poświęcenia, zyskując nawet wyrazy uznania ze strony liniowych dowódców sowieckich. Jednak – jak podkreślano w depeszy Komendanta Okręgu Nowogródzkiego AK ppłk. „Poleszuka" (Adama Szydłowskiego) do Komendy Głównej AK – *wyczuwa się niechęć wyższych władz sowieckich. Chorągiew polska dwukrotnie zawieszana na Górze Zamkowej* [w Wilnie – przyp. TK], *została zdjęta, mimo interwencji płk. «Poleszuka». Nadto nie pozwolono na przemarsz przez miasto zwycięskich oddziałów polskich.* To była przygrywka do wiarołomnego rozbrojenia oddziałów AK pod pozorem „koncentracji". Było to złamanie słowa danego przez dowództwo 3. Frontu Białoruskiego gen. I. Czerniachowskiego, w którego imieniu we wcześniejszych rozmowach występował szef sztabu Frontu gen. Aleksander Pokrowski.

Jak po latach wspominał były komendant Okręgu Nowogródzkiego AK ppłk Janusz Prawdzic-Szlaski ps. „Borsuk": *[...] z chwilą otrzymania rozkazu koncentracji żołnierz czuł, że będzie źle* [sic! – T.K.] *i zaczęła się groźna*

dezercja, której poprzednio nie było. Reszta szła przez przywiązanie i wiarę w swoich dowódców. Po przybyciu w rejon koncentracji w dniu 16 lipca przyjeżdża ppłk «Poleszuk» [Adam Szydłowski – przyp. TK] *i podaje treść rozmów, przeprowadzonych przez ppłk. «Wilka»* [płk. Krzyżanowskiego – przyp. TK] *z dowódcą 3. Frontu Białoruskiego gen. Czerniachowskim, który oświadczenie swoje zawarł w czterech punktach. W związku z reorganizacją polskich jednostek wyznacza odprawę wszystkich dowódców, od dowódcy batalionu wzwyż, w m.* [miejscowości – przyp. TK] *Boguszew w dniu 16 lipca 1944 r. o godz. 18.00. Zwróciłem uwagę ppłk. «Poleszukowi», czy aby nie za mocno wierzą bolszewikom i bardzo się dziwiłem, że wierzą dwóm ostatnim punktom umowy gen. Czerniachowskiego. Zapytałem – po co właściwie robicie koncentrację? Jeżeli, jak zapewniacie, umowa będzie dotrzymana, to wtedy należy robić koncentrację, gdyż w przeciwnym wypadku Sowieci wybiorą nas, jak kartofle z worka. Ppłk «Poleszuk» odpowiadając, zarzuca mi, że jestem wrogo ustosunkowany do bolszewików, więc mam dużo zarzutów i nie wierzę tym uzgodnionym punktom umowy […].*

Finał niestety był ponury i łatwy do przewidzenia – aresztowania. 17 lipca aresztowany został komendant Okręgu Wileńskiego AK ppłk „Wilk", wezwany ze swoim sztabem do miejsca postoju gen. Czerniachowskiego. Związany z tym obiekt widział z pewnością każdy, kto zwiedzał (kapiący od bogatych sztukaterii) wspaniały wileński barokowy kościół pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła na Antokolu. Po przeciwnej stronie rozległego placu mieści się pałacyk mieszczący m.in. ambasadę Danii w Republice Litewskiej. Przed wojną było tam kasyno 6. Pułku Piechoty Legionów, a w czasie niemieckiej okupacji miasta – sztab dowództwa niemieckiej obrony Festung Platz „Wilna". W połowie lipca 1944 r. zainstalowali się tam już nowi gospodarze – dowództwo sowieckie: sztab dowódcy 3. Frontu Białoruskiego gen. I. Czernichowskiego i… siedziba NKWD. To właśnie w tym uroczym pałacyku podstępnie aresztowano ppłk. „Wilka" („zaproszonego" na rozmowy w sprawie „współpracy" w walce z Niemcami).

Ppłk Janusz Prawdzic-Szlaski wspominał: *Ppłk «Poleszuk»* [Adam Szydłowski] *dowiaduje się o aresztowaniu i nie dając temu wiary (słowo generała sowieckiego), pomimo nalegania, aby został, jedzie do Wilna do sztabu, by wyjaśnić sprawę i zostaje aresztowany […]. Nim ppłk Adam Szydłowski będzie mógł powrócić do Polski, odbędzie drogę setek tysięcy innych rodaków przez więzienne cele i łagry daleko na Wschodzie.*

Oddziały Nowogródzkie na mój rozkaz – kontynuował swą relację ppłk Prawdzic-Szlaski – *ruszyły szybkim marszem z powrotem na teren Puszczy Rudnickiej. Manewr ten zaskoczył bolszewików, toteż na gwałt ściągają wojska, nawet z odcinka frontu spod Olity. Samoloty zaczęły nad nami krążyć, ostrzeliwując oddziały, które o świcie wkroczyły do puszczy. Żołnierz znużony ostatnimi forsownymi marszami, głodny, traci ducha i staje się jasnym, że trzeba ratować swoje życie.*

Porażka Niemców w walce o Wilno zakończyła się opuszczeniem przez nich miasta, co tak oto ujęto w dzienniku działań bojowych Grupy Armii „Środek": *W obszarze 3 Armii pancernej załoga rejonu umocnionego Wilna przerwała pod dowództwem swego komendanta gen. Stahela pierścień okrążenia i przebiła się do grupy gen. Theodora Tolsdorffa. Oddziały 6 Dywizji Pancernej użytej do przyjęcia tej grupy uderzyły z rejonu na wschód od Kowna w kierunku wschodnim i nawiązały łączność z otoczoną od dwóch dni grupą Tolsdorffa. W rejonie Kowno – Wiłkomierz* [Ukmerge] *został odtworzony zwarty front w rezultacie akcji 69 Dywizji Piechoty i w wyniku dalszych manewrów odwrotowych IX Korpusu Piechoty.*

fot.: domena publiczna

Wysadzony Most Zielony na Wilii, Wilno 1944 r.

Po opanowaniu Wileńszczyzny, wojska sowieckie posuwały się nadal na zachód, tak że do 31 lipca osiągnęły rubież: Birże, Jelgava, Szawle, Kowno, Augustów, Białystok (Augustów w 1945 r. odegra tragiczną rolę, jako miejsce pamiętnej obławy sowieckiej, której ofiarami padły setki zamordowanych polskich patriotów z AK). Tylko część oddziałów nowogródzkich AK zdołała po walce o Wilno przebić się na tereny centralnej Polski. Inne uległy przemocy. Symbolem dramatu AK na Kresach jest los niezłomnego mjr. „Kotwicza" (Macieja Kalenkiewicza), który (pomimo inwalidztwa walczył do końca) polegnie 21 sierpnia 1944 roku, wraz z podległymi sobie żołnierzami w bitwie pod Surkontami.

W okresie trwania ofensywy „Bagration" nie próżnowały także wojska sowieckich frontów: 1. Ukraińskiego i lewego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego na południe od bagien poleskich. 13 lipca jako pierwszy zaatakował 1. Front Ukraiński (d-ca Iwan Koniew). Działania Rosjan w lipcu 1944 roku na południe od bagien poleskich (operacje: lwowsko-sandomierska i brzesko-lubelska) doprowadziły do przełamania obrony niemieckiej na linii Bugu, co w krótkim czasie pozwoliło Armii Czerwonej wkroczyć na Lubelszczyznę i uchwycić linię Wisły na odcinku od ujścia Sanu po przedpola Warszawy. Do tej operacji skierowano z zaplecza oddziały „ludowego" Wojska Polskiego, co miało w istniejącej sytuacji międzynarodowej określony wydźwięk polityczny. Kierownictwo sowieckie ze Stalinem na czele obstawało od dawna przy tzw. Linii Curzona, jako wschodniej granicy Polski. Teraz zatem, gdy wojska sowieckie wkraczały na tereny położone na zachód od Bugu, kierowano tam Polaków, by podbudować legitymację polskich komunistów do sprawowania władzy. Po wkroczeniu na teren Lubelszczyzny Armia Polska w ZSRR przekształcona została w 1. Armię „ludowego" Wojska Polskiego (w składzie 4. dywizji piechoty).

Już 20 lipca 1944 r. z inspiracji Stalina powstał w Moskwie tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN); Stalin ustalił jego skład, a nawet nazwę (!). W Moskwie wydrukowano też plakaty i następnie 22 lipca rozwieszono „w pierwszym – jak przewrotnie mówiono – wyzwolonym mieście Polski" – Chełmie. Ujawniające się władze lokalne, podległe Delegaturze Rządu RP, były bez pardonu likwidowane przez Rosjan i związanych z nimi miejscowych komunistów. W istniejącej sytuacji politycznej, jak okrutny żart brzmiało oświadczenie Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR z 26 lipca 1944 roku o stosunku ZSRR do Polski: *Wojska radzieckie weszły na terytorium Polski ożywione jedną wolą: rozbicia wrażych armii niemieckich i odbudowy Polski nie-*

fot.: domena publiczna

Okolice Dworca Kolejowego w Wilnie, 1944 r.

podległej, silnej i demokratycznej [sic! – TK]. *Rząd radziecki oświadcza, że uważa działania wojenne Armii Czerwonej na terytorium Polski za działania na terytorium państwa suwerennego* [sic! – TK], *zaprzyjaźnionego, sojuszniczego. W związku z tym rząd radziecki nie ma zamiaru ustanawiać na terytorium Polski organów swojej administracji, uważając, że jest to sprawa narodu polskiego. Z tego powodu rząd radziecki postanowił zawrzeć z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego umowę o stosunkach między dowództwem radzieckim a administracją polską. Rząd radziecki oświadcza, że nie zamierza przyłączyć jakiejkolwiek części terytorium polskiego, ani zmieniać ustroju społecznego w Polsce.*

Tego dnia również zawarto „porozumienie" między PKWN a rządem ZSRR, w którym już pierwszy artykuł stanowił, iż: *w strefie działań wojennych na terytorium Polski po wkroczeniu wojsk radzieckich władza najwyższa i odpowiedzialność we wszystkich sprawach, dotyczących prowadzenia wojny w czasie niezbędnym do przeprowadzenia operacji wojennych, koncentrują się w ręku Wodza Naczelnego wojsk radzieckich.*

Stalin, skutecznie stosując politykę faktów dokonanych i przemocy, rozgrywał kartę polską (przy cichym przyzwoleniu przywódców Zachodu) na swoją modłę i w całkowitej zgodzie z imperialnymi ambicjami ZSRR!

Jednak przywódcy Podziemnego Państwa Polskiego ani myśleli łatwo pogodzić się z przemocą! Już 14 lipca 1944 r. dowódca AK gen. „Bór" w meldunku sytuacyjnym raportował do Londynu: *Letnia ofensywa sowiecka [...] osiągnęła nadspodziewanie szybkie i wielkie rezultaty. Obrona środkowego frontu niemieckiego została poszerzona i odwrót niemiecki na tym odcinku robi wrażenie odwrotu armii pobitej [...] Wdarcie się na zachód sił sowieckich zagraża całemu niemieckiemu frontowi północnemu z możliwością odcięcia odwrotu Niemcom na Prusy Wschodnie i przyparcia ich do morza [...] Na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków stwierdzam, że Sowiety dążą do wywołania powstania w Polsce przy pomocy PPR [...] Oceniam, że zamiary sowieckie mogą udać się w realizacji, o ile nie przeciwstawimy im tu swej postawy i swego działania.*

Szybkimi krokami zbliżał się wybuch Powstania Warszawskiego. ■

fot.: www.wagrowiec1381

Brama wjazdowa do Stalagu II B, 1942 r.

Stalag II B Hammerstein

Obóz jeńców wojennych 1939-1945 na pomorzu zachodnim

Agata Czajkowska

W okresie II wojny światowej funkcjonował w Hammerstein (miasto Czarne na Pomorzu) jeden z większych kompleksów jenieckich III Rzeszy. Szacunkowo przeszło przez niego ok. 240 tysięcy jeńców wojennych różnych narodowości – byli wśród nich jeńcy polscy, francuscy, włoscy, belgijscy, holenderscy, angielscy, amerykańscy, jugosłowiańscy i radzieccy. Stalag II B Hammerstein został od początku zaplanowany jako obóz stały dla szeregowców i podoficerów. Istniał do 1945 roku – pod koniec lutego został wyzwolony, a z końcem kwietnia 1945 roku – zamknięty.

Historia obozu

Miejscowość Czarne powstała przy ważnym trakcie wiodącym z Człuchowa do Szczecinka. Pod koniec XIX w. Czarne pełniło funkcje miasta garnizonowego. W 1885 r. na polecenie władz miejskich utworzono strzelnicę, potem przystąpiono do wznoszenia prowizorycznego budynku dla żołnierzy. W 1887 r. zbudowano w pobliżu Czarnego wielki poligon wojskowy. W czasie I wojny światowej na terenie jednostki wojskowej odbywały się ćwiczenia rekrutów. Tutaj też zorganizowano obóz dla rosyjskich jeńców, wśród których było wielu Polaków z zaboru rosyjskiego. Po zakończeniu wojny jeńcy zostali zwolnieni. Po kilku latach na terenie obiektu utworzono obóz przejściowy dla chłopów pochodzenia niemieckiego (osiadłych na terenie Rosji), którzy ze względu na wyznawaną religię

fot. NAC

Niemieccy uchodźcy z Rosji w obozie przejściowym w Czarnym, grudzień 1929 r.

(mennonici) musieli opuścić tereny ZSRR w związku z prześladowaniami. W końcu 1929 r. niemieccy koloniści z Rosji zostali zakwaterowani w trzech obozach (Hammerstein: ok. 3200 osób, Prenzlau: ok. 1700, Moelln/Schleswig-Holstein: ok. 800). Stamtąd udali się w dalszą wędrówkę do Kanady, Brazylii, Paragwaju i Argentyny. 30 czerwca 1930 r. obóz zamknięto, jednak nie na długo. Po dojściu Hitlera do władzy, w kwietniu 1933 r. utworzono tutaj obóz koncentracyjny dla niemieckich komunistów i przeciwników ruchu narodowosocjalistycznego. Obóz zlikwidowano po kilku miesiącach, a więźniów wywieziono gdzie indziej. Pomieszczenia zajęło wówczas wojsko. Zapewne ze względu na sprzyjające warunki logistyczne rząd niemiecki zdecydował się na zorganizowanie w tym miejscu obozu dla jeńców wojennych. Poligon w Hammerstein był zlokalizowany bardzo blisko granicy III Rzeszy z Polską, transport był nieskomplikowany, teren bardzo zalesiony, niewielu okolicznych mieszkańców. Z poligonów Hammerstein (Czarne) oraz Groß Born (Borne Sulinowo) wyruszyły w 1939 r. wojska Wehrmachtu na podbój Polski.

Stalag II B Hammerstein powstał pod koniec września 1939 roku. Wszedł w skład kompleksów poligonowo-obozowych Pomorskiego Okręgu Wojskowego Wehrmachtu z siedzibą dowództwa w Szczecinie (Wehrkreiskommando II Stettin). Początkowo w Stalagu IIB przebywali tylko polscy jeńcy wojenni z Wojny Obronnej 1939 r. Już w październiku 1939 r. zostali skierowani do oddziałów roboczych w rolnictwie i leśnictwie na terenie rejencji pilskiej i koszalińskiej. W tym okresie istnienia stalagu został w nim zorganizowany szpital – z inicjatywy polskich jeńców lekarzy – który później funkcjonował jako centralny szpital jeniecki dla II Okręgu Wojskowego Wehrmachtu. Funkcję naczelnego lekarza

fot.: www.wagowiec1381

Plan obozu Stalag II B Hammerstein

międzynarodowego szpitala jenieckiego pełnił Polak i jednocześnie więzień tego obozu dr Edmund Mroczkiewicz, który dzięki swojej pracy i postawie, cieszył się wielkim autorytetem nie tylko wśród jeńców, ale także u niemieckich władz wojskowych obozów Hammerstein i Gross Born.

Lager Nord i Lager Ost

Stalag II B był złożony z dwóch osobnych obozów. Obóz północny (Lager Nord), gdzie byli internowani: Polacy, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, jeńcy z Jugosławii – głównie Serbowie oraz Brytyjczycy z angielskiego korpusu ekspedycyjnego. W 1943 r. trafili tu Amerykanie pojmani w Tunezji. Obóz wschodni (Lager Ost): był zarezerwowany dla jeńców radzieckich, tzw. russenlagerów, w 1943 r. dołączyli do nich jeńcy włoscy. Na początku istnienia Stalagu II B, polscy jeńcy żyli pod gołym niebem lub w najlepszym wypadku pod prostymi namiotami (wykorzystanymi po zjazdach hitlerowskiej partii NSDAP w Norymberdze), również podczas ciężkiej zimy 1939-1940. Wielu z nich w tamtym czasie zmarło. Dopiero w 1941 r. obóz w całości pokrył się siecią baraków. Teren był otoczony podwójną barierą z drutu kolczastego. Poszczególne ogrodzenia wyznaczały sekcje i podsekcje. Wszystkie baraki były zbudowane w identyczny sposób. Mierzyły 15 na 55 metrów, były podzielone na 2 pomieszczenia: część mieszkalną i toalety. Jeńcy byli zgromadzeni i spali na piętrowych łóżkach – 3-poziomowych dla Francuzów i 4-poziomowych dla innych nacji. Z relacji świadków wynika, że każdy przetrzymywany dysponował jedną derką lub siennikiem, oraz jedną do trzech kołder pochodzących od Niemców bądź z Czerwonego Krzyża.

Każda narodowość podlegała innemu traktowaniu, które było uzależnione od aktualnej sytuacji międzynarodowej i militarnej.

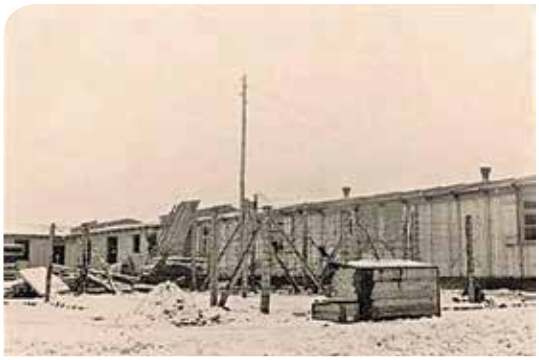

Widok obozu zimą

Kolejka do kuchni

Stalag II B Hammerstein 26 września 1939 r.

Szpital obozowy

fot.: www.wagowiec1381

Wewnątrz obozu północnego znajdował się m.in. teren „rekreacyjny", warsztaty, ambulatorium, prysznice. Budowa drugiego obozu, wschodniego, rozpoczęła się w czerwcu 1941 roku. Obóz wschodni (Lager Ost) położony był w odległości 1,5 km od obozu północnego, po lewej stronie linii kolejowej Chojnice – Czarne – Szczecinek, w pobliżu torów kolejowych. Główne nasilenie transportów do tego obozu nastąpiło w okresie od lipca do grudnia 1941 r. W tym okresie obóz znajdował się w stadium organizacji. Do końca listopada 1941 r. większość jeńców przebywała pod gołym niebem. Na noc chronili się w wygrzebywanych przez siebie dołach, prowizorycznych ziemiankach. Bywały przypadki, że jamy zawalały się, powodując śmierć jeńców. Ponadto, zostali oni wzięci do niewoli na początku kampanii na wschodzie, w trakcie lata, kiedy nie mieli przy sobie czapek, zimowych płaszczy i butów z cholewami, przez co byli szczególnie narażeni na chłód. Od grudnia 1941 r. jeńców stopniowo przenoszono do nieogrzewanych baraków, bez okien i podłogi. Sowieci jako „podludzie" musieli tłoczyć się w ponad tysiąc osób w jednym baraku, podczas gdy w obozie północnym na tej samej powierzchni było przetrzymywanych 600 ludzi. Przyczyną wielu zgonów było świadome głodzenie jeńców, chłód, brak elementarnych warunków sanitarnych oraz pozbawienie ich podstawowej opieki lekarskiej.

W listopadzie 1941 r. w obozie wschodnim wybuchła epidemia tyfusu plamistego, która trwała aż do marca 1942 r. Liczbę jeńców, którzy zmarli w tym okresie szacuje się na 40–50 tysięcy. Natomiast śmiertelność na terenie szpitala obozowego dochodziła do ok. 200 zgonów dziennie. Zmarli byli grzebani w masowych mogiłach, które są oznaczone poprzez kamienne płyty w formie gwiazdy, na której umieszczano sierp

fot. westernpomerania.com.pl

Cmenatrz jeńców radzieckich

i młot (zachowały się do dziś). Pomoc dla jeńców nadeszła dopiero w momencie, kiedy epidemia przestała być wyłącznie sprawą wewnętrzną Lager Ost i gdy doszło do wypadków zachorowań wśród personelu niemieckiego. Mimo reżimu, jaki panował w obozie oraz całkowitego wycieńczenia fizycznego jego ofiar, jeńcy podejmowali próby ucieczek zarówno z terenu obozu, jak i z oddziałów roboczych, które wykonywały pracę poza nim. Wartownicy strzelali do uciekających bez ostrzeżenia. Natomiast jeńców zatrzymanych podczas akcji pościgowych zabijano na miejscu lub przydzielano do karnych kompanii, a potem wysyłano do obozów koncentracyjnych, głównie do Stutthofu i Gross Rosen (Rogoźnicy).

Niemcy traktowali jeńców w obozie Hammerstein w sposób bardzo zróżnicowany, w zależności od narodowości. Przedstawiają to dwie liczby. Podczas wojny w Europie, Niemcy wzięli do niewoli 93 941 żołnierzy amerykańskich. 99% z nich przeżyło. Z wyjątkiem robót porządkowych, jeńcy z Ameryki Północnej nie wykonywali prac na zewnątrz obozu. Byli oni zaliczeni do „elity". Przydzielano im zajęcia sekretarzy, krawców, szewców kucharzy itp. 95% pozostałych jeńców pracowało poza obozem w komandach.

Stalag II B Hammerstein został wyzwolony w końcu lutego 1945 r. przez oddziały Armii Czerwonej.

Jeńcy polscy

Polacy na każdym kroku spotykali się z łamaniem jenieckiego prawa międzynarodowego (postanowień Konwencji Genewskiej z lipca 1929 roku). Wielu jeńców zostało rozstrzelanych. Niehumanitarnie Niemcy obchodzili się także z obywatelami polskimi żydowskiego pochodzenia. Zmuszano ich do wykonywania trudnych i upokarzających prac, między innymi czyścili obozowe latryny, brodząc po pas w nieczystościach. Wiosną 1940 r. obozowe władze podjęły akcję, polegającą na zmuszaniu Polaków do zrzeczenia się statusu jeńca wojennego i przejścia na status robotnika cywilnego. Jednocześnie funkcjonariusze Gestapo usiłowali nakłonić część jeńców do podpisania niemieckiej listy narodowej. Propozycję tę składano przede wszystkim żołnierzom polskim pochodzącym z Pomorza. Jednak akcja ta nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W odwecie Niemcy podjęli drastyczne środki przymusu: głód i terror. Najbardziej opornych jeńców umieszczano w obozach karnych. W tych warunkach złamanie oporu było tylko kwestią czasu. Po przyjęciu statusu robotnika cywilnego i zwolnieniu ze stalagu jeniec otrzymywał dokument, z którym w ciągu 24 godzin musiał się zameldować we wskazanej jednostce politycznej, gdzie otrzymywał kartę pracy i skierowanie do pracodawcy.

Zanim zapadła decyzja o przeniesieniu jeńców pochodzenia żydowskiego do obozów we wschodniej części Polski, podejmowali oni próby wydostania się spod niemieckiej jurysdykcji. Umożliwiała to umowa o wymianie wg kryterium terytorialnego jeńców będących żołnierzami Wojska Polskiego, zawarta przez władze niemieckie i radzieckie. Na tej podstawie, jeńcy zamieszkali przed 1939 r. na terenach zajętych potem przez Armię Czerwoną mogli ubiegać się o status obywatela ZSRR,

fot. NAC

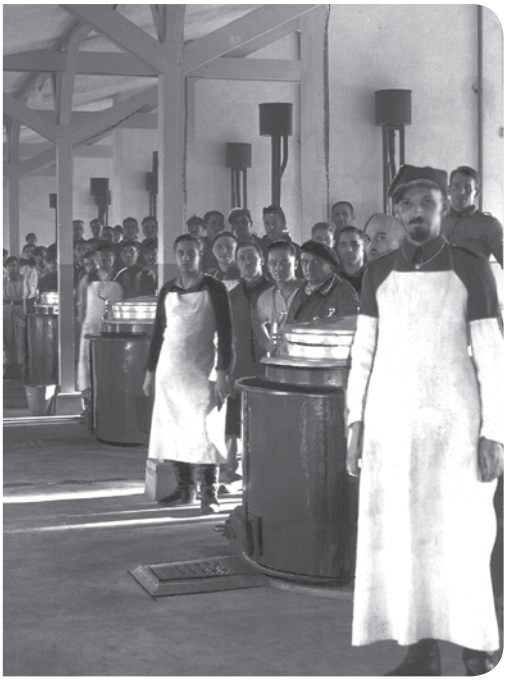
fot. NAC

Polscy jeńcy w kuchni obozowej

co zwłaszcza jeńcom pochodzenia żydowskiego dawało szansę wydostania się spod administracji nazistowskiej.

Losy dr. por. Edmunda Mroczkiewicza

Doktor Edmund Mroczkiewicz (1902–1964), długoletni dyrektor Szpitala Powiatowego w Kartuzach oraz ordynator oddziału chirurgicznego zasłużył się nie tylko w dziedzinie lecznictwa kartuskiego, ale również w zakresie prowadzonej działalności konspiracyjnej w obozie jenieckim Hammerstein. Jak podaje Norbert Maczulis, wieloletni dyrektor Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, w sierpniu 1939 r. dr Mroczkiewicz został wcielony do Batalionu Obrony Narodowej działającego w składzie Armii „Pomorze" – w IV Batalionie pn. „Kartuzy", w Oddziale Wydzielonym „Kartuzy" pełnił funkcję lekarza. W połowie września 1939 r. został odkomenderowany do Szpitala Morskiego nr 2 w Gdyni, gdzie pełnił funkcję starszego ordynatora oddziału chirurgicznego, aż do

fot.: www.wagowice1381

Szpital jeniecki w Stalagu II B w Hammerstein

momentu jego likwidacji. Po wkroczeniu Niemców został skierowany do szpitala międzynarodowego jenieckiego w Hammerstein, z uwagi na fakt, że dobrze władał językiem niemieckim, a ponadto był oficerem Wojska Polskiego. Do niewoli dostał się 23 września 1939 r., a do Stalagu II B Hammerstein miał trafić wraz z rannymi po zakończeniu wojny obronnej. Dla potrzeb obozu stworzył w szpitalu jenieckim oddział chirurgiczny i został jego ordynatorem i lekarzem naczelnym.

fot.: https://wagrowiec1381

dr. por. Edmund Mroczkiewicz

Personel szpitalny złożony jeńców różnych armii. Dr Edmund Mroczkiewicz trzeci od lewej.

Przebywał i pracował w obozie jako chirurg przez cały okres II wojny światowej. Wykonywał wszelkiego rodzaju skomplikowane operacje, zyskując sobie uznanie i sympatię jeńców – żołnierzy szeregowych, podoficerów i oficerów z pokonywanych kolejno przez Wehrmacht armii: polskiej, belgijskiej, holenderskiej, francuskiej, jugosłowiańskiej, radzieckiej, a także amerykańskiej. Zdobył również szacunek i uznanie niemieckiego dowództwa obozu.

Dr Mroczkiewicz zapisał się także na kartach działalności konspiracyjnej – należał do ruchu oporu, był członkiem wojskowej organizacji konspiracyjnej „Odra" („Bataliony Odry"). Organizacja ta zajmowała się pracą wywiadowczą, dywersją na tyłach wroga oraz akcjami sabotażowymi. Główny punkt kontaktowy znajdował się w szpitalu w Hammerstein, a jego organizatorem był dr Mroczkiewicz. Konspiracja utrzymywała z nim stały kontakt przez oficerów wysyłanych do szpitala na badania i leczenie.

We wspomnieniach wielu osób, m.in. por. Kazimierza Pokorskiego czy Stanisława Gryniewicza, który w szpitalu obozowym pełnił funkcję sanitariusza, dr Mroczkiewicz zapisał się jako nieoceniony lekarz, który, choć pracował w szpitalu jenieckim pod presją Niemców, nigdy nie zapomniał o służbie dla ludzi niezależnie od ich narodowości czy przekonań politycznych. Dbał o wszystkich, osobiście pielęgnował i doglądał tych, którzy byli operowani. Niejednokrotnie oddawał jeńcom swoje paczki. Utrzymywał szpital obozowy w najwyższej czystości i sterylności pomimo trudnych warunków – co zresztą zostało odnotowane przez jedną z delegacji humanitarnych francuskiej organizacji opieki nad jeńcami, która wizytowała obóz. Jego humanitaryzm objawił się tez w innej sytuacji, gdy na prośbę niemieckiego generała udzielił pomocy jego chorej córce (pomimo zakazu kontaktów Niemców z Polakami, które zostały wprowadzone na mocy niemieckich przepisów) – co miało także pozytywny wpływ na funkcjonowanie szpitala jenieckiego.

Dr Edmund Mroczkiewicz po wyzwoleniu Stalagu II B Hammerstein powrócił do Kartuz, gdzie objął uprzednio zajmowane stanowisko dyrektora szpitala i ordynatora oddziału chirurgicznego – będąc jedynym lekarzem w tej placówce, zorganizował szpital od podstaw. Zmarł w 1964 r. Na jego nagrobku, na Cmentarzu Komunalnym w Kartuzach, wyryto motto: „Mało wymagał od świata, wiele od siebie".

Fragmenty zapisków Stanisława Gryniewicza, jeńca ze Stalagu II B Hammerstein i sanitariusza w szpitalu jenieckim, z lat 1940 – 1945

25 II 1941

Dnia siedemnastego lutego wróciłem do obozu zupełnie nieoczekiwanie. Przyjechał wachman po jeńca z Nr: 84037. Pokazuję moją blaszkę z numerem identyfikacyjnym, wachman sprawdza i mówi – wracasz do obozu (du kehrst nach Stalag zurück). Pakuję swoje rzeczy (camelot). Żegnając się z towarzyszami, bąkam jakieś nieskładne słowa. Jestem zażenowany. Co czują, wiem? Opuszczam ten koszmar, a oni zostają. Żegnają mnie jednak przyjaźnie. Idziemy w kierunku stacji kolejowej. Wachman jest rozmowny, pytam więc dlaczego wracam do obozu?

Wyjaśnia – sanitariusze będą zwolnieni i wrócą do domu. Teraz zobaczyłem, jak piękny jest ranek mroźny, słoneczny, śnieg ubity na drodze, sama radość maszerowania, choć nie mam wiele sił. Wachman, szczęśliwie, jest wypasiony, w starszym wieku, więc wolno idzie. Rozmowa się urywa. Wachman wyczerpał swoje tematy, a ja zasób słów niemieckich pozostałych w pamięci. Jest teraz czas na refleksje. To jednak ten fałszywy zapis w karcie ewidencyjnej wyrwał mnie z Komanda, może więc nie był taki zły, jak go osądziłem. A z tą organizacją niemiecką nie jest nie najgorzej, jeżeli wysyłają wachmana tylko po jednego faceta. Pytanie, dlaczego zwalniają sanitariuszy? Czy z racji przepisów Konwencji Genewskiej? Wątpliwe, wystarczy zobaczyć obóz i Komando, aby przekonać się, jak jest przestrzegana. Od mobilizacji utrwala się u mnie siedemnasty dzień miesiąca. Siedemnasty wrzesień przekroczenie granicy z Rumunią, siedemnasty czerwiec zajęcie szpitala przez Niemców i początek niewoli, siedemnasty luty powrót z dalekiej podróży. Budynek stacji kolejowej oblepiony afiszami propagandowymi. Jeden z nich: Halte dir stets vor Augen, dass Feind, Feind bleib (Uważajcie, wróg pozostaje wrogiem.). Czyżby Francuzi zaczęli rozrabiać na Komando? W obozie wachman odstawił mnie do Komendantury, tu sprawdzono mój numer i wskazano barak. W Zahlmeisterei (rachuba) wypłacono mi zarobione „pieniądze" pracą na Komando: 24,52 Lagermarki. Są to papierki wielkości nieco większej od biletu tramwajowego, o różnych nominałach, ważne tylko w obozie.

Idę do wskazanego baraku, melduję się Francuzowi, który jest tu komendantem. Zrozumiał, o co chodzi, nie jest źle. W baraku zimno. Śnieg przyniesiony na butach leży na ceglanej posadzce. Szukam wolnej pryczy, są tylko te na najniższym poziomie. Wybieram tę, w której brakuje najmniej desek poprzecznych. Zastanawiam się, co dalej robić. W mojej sytuacji zgłaszanie się do Komendatury i podtrzymywanie fikcji sanitariusza może okazać się niebezpieczne. Postanawiam nic nie robić i czekać na bieg wypadków. Pierwsze kroki kieruję w stronę kantyny. Niemcy, tworząc walutę obozową tzw. Lagermarki, musieli otworzyć kantyny, aby waluta ta nie była fikcją. I tak jest fikcją, nie wiele można tu kupić. Miałem szczęście. Kupiłem zeszyty i sporo polskich papierosów „Sport".

1 III 1941

Dużo zmieniło się w obozie. Nie ma awantur, wszyscy pogodzili się z losem. Zupa i herbata są przynoszone do baraku, a więc zlikwidowano ogonki przed kotłami, co w zimie nie jest bagatelne. Pozostają niezmienione apele wieczorne, ciągnące się nadal w nieskończoność, bo nasi gospodarze nie nauczyli się jeszcze liczyć. Pozostały zabawy w chowanego z wachmanami, chroniące od wyjazdu na Komando. Mimo mrozu apele wieczorne przebiegają w pogodnym nastroju, czas upływa na wymyślaniu okolicznościowych kpinek z wachmanów. Głód pozostaje nadal naszym wiernym towarzyszem. Od przyjazdu szukam

fot.: https://wagrowiec1381

Edmund Mroczkiewicz w środkowym rzędzie (drugi od lewej) z pacjentami przed szpitalem jenieckim w Stalagu II B. Stanisław Gryniewicz w pierwszym rzędzie (drugi od lewej)

Janka i Xavier. Nie widzę naszych w rogatywkach. A Xavier? To szukanie igły w przysłowiowym stogu siana. Obóz jest nabity, na zimę wielu wróciło z robót.

4 III 1941

Przyjechał transport jeńców belgijskich.

5 III 1941

Od stycznia jeńcy mogą korespondować z krajem. Dostają odpowiednie druki, dwa listy i jedną kartę na miesiąc. W wyniku korespondencji przychodzą paczki żywnościowe. Zawartość ich jest kontrolowana. Czasem nadgorliwy kontroler przebija konserwy, patroszy woreczki w poszukiwaniu zakazanych rzeczy. A może jest to małpia złośliwość? Paczki nie mogą przekraczać jednego kilograma wagi.

6 III 1941

Zająłem zwolnioną pryczę na trzecim poziomie pod dachem. Doskonały punkt obserwacyjny. Prycza jest luksusowa, są wszystkie deski poprzeczne, zadbał o nie mój poprzednik. Sąsiadem najbliższym jest Henri, kawał chłopa, a dalej Paul. Ogólnym zjawiskiem jest „pitraszenie" na kuchenkach własnej roboty. Są to czasem dwie cegły nakryte rusztem z drutu, pojemnik blaszany po marmoladzie przystosowany do palenia papierem (ściślej, gazetami), lub kuchenka zrobiona z prętów metalowych i blachy. Problemem jest znalezienie dogodnego miejsca dla kuchni. Palenie ognia na terenie obozu jest wzbronione, a szczególnie w barakach. Tego ostatniego pilnują sami komendanci baraków, zaprószenie ognia, to katastrofa. Z kuchenką trzeba wychodzić na zewnątrz, czasem daleko od baraku. Z paliwem jest kłopot. Często przynoszą ci, którzy pracują w mieście. Rodzaj kuchenki i częstotliwość „pitraszenia" decyduje o przynależności do arystokracji, średniej klasy lub biedaków.

10 III 1941

Z wysokości mojej pryczy obserwuję posiłek wieczorny. Najczęściej zasiadają do stołów ci, którzy pracują w mieście. Zawsze coś tam przynoszą. Nie ma tego wiele, jednak przyrządzając posiłek, starają się stworzyć atmosferę domu rodzinnego. Pojawiają się zdobyte, nie wiem, jakim sposobem, talerze aluminiowe, sztućce, kawałki płótna białego, które przykrywają stół. Ci, którzy obierali ziemniaki na jutrzejszą zupę, wyciągają teraz te, które udało się schować i gotują na „kozie". Czym palą nie wiem, przypuszczam, że deskami z prycz.

12 III 1941

W kantynie spotykam pierwszego rodaka. Po dłuższej przerwie mogę porozmawiać ludzkim językiem. Mój rozmówca to sierżant armii zawodowej, jeniec września 1939 roku, Aleksander Dawidowicz. Choruje na owrzodzenie żołądka, oczekuje zwolnienia. Pytam o resztę naszych ziomków. Odmawiali nadal przejścia na status robotnika cywilnego, więc wywieziono ich z obozu. Pytam o Janka „Kucharza", czy wyjechał? – Nie, Janka zastrzelił wachman. Uciekał z baraku francuskiego i na wezwanie nie zatrzymał się, chciał zniknąć w tłumie. Mówię – to przecież zbrodnia. – Tak, ale nie u Niemców. W kartotece odnotowano: auf der Flucht erschossen (zastrzelony w czasie ucieczki).

14 III 1941

Mój sąsiad na pryczy jest bardzo rozmowny. Korzystam z tego, ile mogę i w konsekwencji staje się moim drugim, a właściwie trzecim nauczycielem języka. Łatwiej przychodzi nauka, nie jestem tak zmęczony. Nie mam trudności w zrozumieniu prostych zdań tyczących życia codziennego.

15 III 1941

Spotkanie z Aleksandrem. Wiadomości o Francji. Generał Pétain utworzył rząd, który współpracuje z Niemcami. Zrozumiałem, dlaczego zwolniono sanitariuszy.

16 III 1941

Henri wstaje o godzinie piątej, to jest godzinę przed pobudką. Pytam. Dokąd idziesz? – Wstań i zobacz – odpowiada. Idziemy razem do umywalni w środkowej części baraku. Zimno tu i mokro. Jest nas kilku. Ktoś stawia ławkę na ławkę, inny wyjmuje z plecaka szaty liturgiczne. Będzie odprawiona msza. Trudno sobie wyobrazić bardziej ubogą oprawę dla liturgii. Po zakończeniu ksiądz zaprasza na następne dni. Od dziś zaczynam dzień o godzinie piątej, choć oczy mocno się kleją. Spotkanie z Aleksandrem. Pytam, czy nie zechciałby odwiedzić moją rodzinę, gdy będzie w Warszawie. Zgadza się. Myślę o możliwości dostania słownika francusko-polskiego. Wieczorem pytam Henri czy zgadza się, aby na jego nazwisko przyszła paczka z Warszawy. Oczywiście tak.

17 III 1941

Dostaję od księdza książeczkę: Prieres du Prisonnier (Modlitwy jeńców) z dedykacją: En souveńir affectueux de nos heures de captivite (Na pamiątkę naszych godzin w niewoli) Abbe (ksiądz) G. Debrey. Pytam Henri – skąd księża w obozie? Tłumaczy – księża nie są zwalniani z obowiązku służby wojskowej, zostali zmobilizowani jak inni, teraz pracują w obozie lub na Komandach, a tam, gdzie to jest możliwe, pełnią służbę duszpasterską.

18 III 1941

Aleksander otrzymał dokumenty zezwalające na wyjazd do Warszawy. Przygotowałem wszystkie możliwe adresy: nasz, Marysi i jej znajomych, również Janki z Grodziska i krótki list. – Jestem zdrów i jest mi dobrze, proszę tylko o przesłanie dobrego słownika francusko-polskiego na adres: Henri Emery Nr: 42756 Stalag II B Hammerstein. Pomyślałem chwilę, ten człowiek jedzie w mundurze z pustą kieszenią. Dopisuję, postscriptum. Proszę dać Aleksandrowi moje ubrania, o ile się uchowały. Wiem, będą dobre na niego, jesteśmy jednakowego wzrostu. Rozmiary objętościowe nie są ważne. W obozie równi wzrostem mają identyczną wagę. Daję list Aleksandrowi do przeczytania, by sprawdził, czy nie należy czegoś dodać. Przeczytał, patrzy w niewidzialny horyzont i mówi – poczekaj tutaj.

Wraca po chwili i podaje mi etui – weź to na pamiątkę. Patrzę na napis Garantie Solingen. To brzytwa, na wagę złota w obozie. Żegnamy się – do zobaczenia w Warszawie – choć wiem dobrze, jak i on, widzimy się ostatni raz. Mimo krótkiego czasu zżyliśmy się, mogliśmy długo rozmawiać na tym „bezludziu".

Fragmenty z książki pt. „Płatek róży białej… Pamięci dr. Edmunda Mroczkiewicza", str. 38-44. Wyd.: Muzeum Kaszubskie im. Franciszka Tredera, Kartuzy 2006

Kapo z Auschwitz polskim żołnierzem

Adam Cyra

Postać więźnia kryminalnego z KL Auschwitz, Niemca o nazwisku Jonny Lechenich (nr obozowy 19) jest niezwykła. Ten niemiecki kapo (pół Niemiec, pół Anglik) urodził się w Niemczech 10 września 1910 r., a zmarł w 1972 r.

Pochodził z miejscowości Büsum położonej nad Morzem Północnym. Jako niemiecki więzień kryminalny został osadzony w KL Sachsenhausen. W dniu 20 maja 1940 r. przewieziono go w grupie trzydziestu niemieckich kryminalistów do nowo powstającego KL Auschwitz, gdzie pełnił funkcję kapo komanda Landwirtschaft (komando rolne).

Rotmistrz Witold Pilecki, jako były więzień KL Auschwitz, w swoim powojennym raporcie bardzo pozytywnie ocenił postawę Lechenicha w obozie:

„Jonny", który jako kapo komanda Landwirtschaftu początkowo nie przeszkadzał, a potem nawet ułatwiał nam porozumiewanie się ze światem przez kontakt z organizacją na zewnątrz przy współudziale panny Zofii S. (Stare Stawy), z konieczności musiał trochę więcej się domyślać. Nie zdradził nas, a od chwili, gdy za dowiedzione mu przez władze lagru „przeoczenie" w podkarmianiu więźniów przez ludność cywilną (podrzucanie chleba) – coś więcej nie przyszło władzom do głowy – wziął porcję kijów na stołku, stał się całkowitym naszym przyjacielem.

Jonny Lechenich uciekł z obozu z dwoma polskimi więźniami. Zrobił to 10 października 1942 roku wraz z Kazimierzem Nowakowskim (nr 23048) i Fryderykiem Klyttą (nr 637) – więźniem z pierwszego transportu Polaków, przywiezionych do KL Auschwitz 14 czerwca 1940 roku.

Po udanej ucieczce wstąpił do oddziałów partyzanckich, zostając żołnierzem batalionu „Las" 74. pułku piechoty AK. Dowódcą batalionu „Las" był major Mieczysław Tarchalski, który z kolei na jego temat w swoich wspomnieniach napisał: *Jonny trafił do plutonu dowodzonego przez podporucznika Józefa Kaszę-Kowalskiego ps. „Alm", podając się za zestrzelonego alianckiego pilota celem zatajenia swojego niemieckiego pochodzenia. Jego dowódca „Alm" studiował na Politechnice Gdańskiej. Był Ślązakiem i synem powstańca śląskiego, którego wcielono do Wehrmachtu. Walczył na froncie wschodnim, gdzie został ranny, zbiegł do partyzantki.*

Jonny Lechenich w mundurze żołnierza II Korpusu Polskiego we Włoszech

Fryderyk Klytta, zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo

We wspomnianym oddziale wraz z nim był także jego współuciekinier z obozu Fryderyk Klytta, pochodzący z Piekar Śląskich, nauczyciel z zawodu i oficer rezerwy Wojska Polskiego. Po wojnie obydwaj wstąpili do II Korpusu Polskiego we Włoszech, spotykając tam rtm. Witolda Pileckiego, który w obozie przebywał pod przybranym nazwiskiem Tomasz Serafiński (nr 4859).

Lechenich we Włoszech ożenił się z Polką, pochodzącą z Częstochowy o nazwisku Natalia Rachwał. W 1947 r. urodziła się im w Bolonii córka Joanna, z kolei jej córka Louise Corden udostępniła mi zdjęcia babci i dziadka z okresu ich pobytu we Włoszech.

Kiedyś poznałem niemieckiego historyka dr. Jürgena Pagla, który z zafascynowaniem słuchał mojej opowieści o niezwykłych losach Jonny Lecheniego. Po raz pierwszy o nich dowiedział się ode mnie. Niedługo potem zaczął podróżować jego śladami po Polsce i Niemczech – zbierając materiały do książki o tym niezwykłym Niemcu, który czuł się Polakiem. Czy dokończył prace nad jej tekstem? Tego nie wiemy. ■

Jonny Lechenich z żoną Natalią

Jonny Lechenich jako żołnierz II Korpusu Polskiego we Włoszech 1946 r.

Jak zakładano Muzeum Auschwitz

Adam Cyra

Po drugiej wojnie światowej Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu tworzyli Polacy, którzy podczas okupacji niemieckiej byli więzieni w obozie Auschwitz. Od założenia Muzeum – 14 czerwca 1947 r. – minęło już 75 lat. Oficjalnie jednak dopiero 2 lipca 1947 r. Sejm przyjął ustawę powołującą oświęcimskie Muzeum do istnienia.

Jednym z jego założycieli był Władysław Kowanetz, który urodził się w Ujściu Solnym 9 października 1899 r. Po ukończeniu czwartej klasy w Państwowym Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni zaciągnął się ochotniczo do 6. pułku piechoty Legionów Polskich, uczestnicząc później w walkach z Ukraińcami, a następnie w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r.

Po zakończeniu działań wojennych 1 kwietnia 1921 r. rozpoczął służbę w Policji Państwowej, pracując kolejno w komisariatach: Nowy Sącz, Kraków, Oświęcim, Biała Krakowska, Wilkowice koło Białej Krakowskiej i powtórnie Nowy Sącz, gdzie do wybuchu wojny mieszkał wraz z żoną Julią i córką Izabelą. Tam został zmobilizowany i walczył we wrześniu 1939 r. w szeregach Wojska Polskiego.

Podczas okupacji niemieckiej działał na terenie Nowego Sącza w konspiracji ZWZ/AK, otrzymując potajemne polecenie, aby wstąpił do Policji Polskiej, utworzonej przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie. Jego zadaniem było prowadzenie działalności wywiadowczej i kontrwywiadowczej, np. niszczenie donosów i anonimów.

W lutym 1942 r. jako granatowy policjant został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu w Nowym Sączu – skąd już w kwietniu przewieziono go do KL Auschwitz; otrzymał numer obozowy 29638.

Następnie po niecałych dwóch miesiącach przeniesiony został do KL Mauthausen-Gusen na terenie Austrii, gdzie doczekał wyzwolenia – 5 maja 1945 r.

Ponad dwa miesiące przebywał w ośrodku repatriacyjnym dla Polaków w Linzu.

Władysław Kowanetz, zdjęcie wykonane przez obozowe gestapo

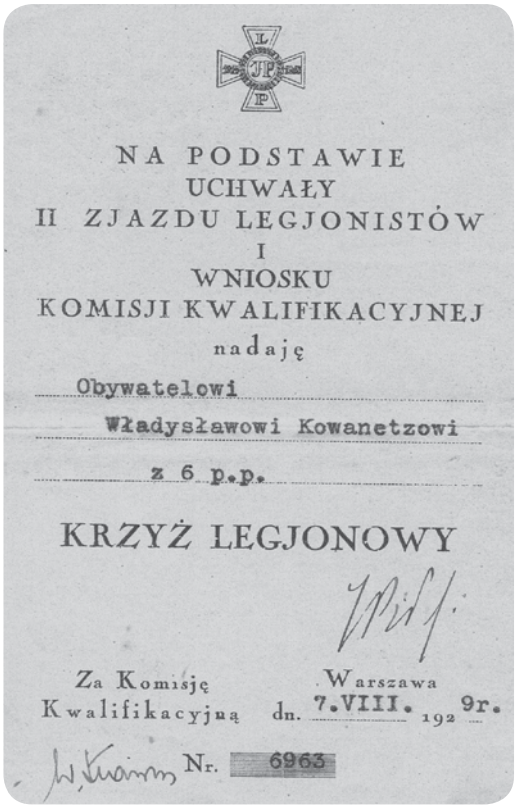

NA PODSTAWIE
UCHWAŁY
II ZJAZDU LEGJONISTÓW
I
WNIOSKU
KOMISJI KWALIFIKACYJNEJ
nadaję
Obywatelowi
Władysławowi Kowanetzowi
z 6 p.p.
KRZYŻ LEGJONOWY
Za Komisję Kwalifikacyjną
Warszawa dn. 7.VIII. 192 9r.
Nr. 6963

Legitymacja Krzyża Legionowego

Władysław Kowanetz z żoną Julią i córką Izabelą

Powrócił do Kraju 31 lipca 1945 r., gdzie przez rok dochodził do zdrowia po obozowych przeżyciach.

Jako były więzień KL Auschwitz podjął pracę w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu od momentu, kiedy zostało ono utworzone, czyli od czerwca 1947 r. Na stanowisku asystenta pracował w Muzeum oświęcimskim do przejścia na emeryturę, w marcu 1965 r. Zmarł 1 kwietnia 1971 r. i jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

Jego córka Izabela Smoleń, która zmarła w 2019 r. podobnie jak ojciec, przez wiele lat pracowała w Muzeum Auschwitz-Birkenau. ■

Władysław Kowanetz – granatowy policjant i po wojnie

fot.: CNA 3138, Imperial War Museums

Zasobniki typu C przed samolotem Halifax, baza w Brindisi we Włoszech, wiosna 1944 r.

Odnalezione unikalne zasobniki zrzutowe z podkarpackich placówek odbiorczych AK

Andrzej Borcz

Wiosną 1944 r. w miejscowości Rakszawa położonej około 7 km na północ od Łańcuta przeprowadzone zostały dwa nocne alianckie zrzuty lotnicze broni, amunicji i wyposażenia wojskowego. Operacje zrzutowe w tym okresie prowadzone były w ramach sezonu zrzutowego „Riposta".

Placówka odbiorcza w Rakszawie o kryptonimie „Paszkot" należała do większych ośrodków tego typu (określanych jako bastion), to znaczy zdolna była do przyjęcia zrzutu z dwóch lub trzech samolotów, Oba zrzuty w Rakszawie przeprowadzone zostały przez załogi czterosilnikowych samolotów typu Handley Page Halifax z polskiej 1586 Eskadry Specjalnego Przeznaczenia. Samoloty startowały z bazy Campo Casale położonej w Brindisi na Półwyspie Apenińskim, ryzykowny lot do okupowanej Polski tam i z powrotem zajmował około 10-11 godzin.

Oto fragment wspomnień pilota jednej z maszyn należących do słynnej eskadry wyspecjalizowanej w zrzutach materiałowych na potrzeby ruchu oporu w okupowanej Europie:

[…] Spoglądam na zegarek, zbliża się pora na nas. Poprzednik już wyrzucił ładunek po trzech nalotach i teraz ja wchodzę

fot.: ze zbiorów Bogdana Maczugi

Zasobnik zrzutowy typu C odnaleziony w Rakszawie

na linię naziemnych świateł, wypuszczając podwozie i klapy do 30 stopni, aby maksymalnie wytracić prędkość. Jestem już na prostej, wysokość spada, strzałka przyrządu sygnalizuje 3000…250…200 metrów. Dosyć! Nawigator leży za kloszem przedniej szyby kadłuba, obserwując dokładnie teren na podejściu do celu i samo miejsce zrzutu, które przybliża się z każdą sekundą… Otwieram drzwi bombowe i na jego sygnał cały ładunek leci w dół, wypryskując w powietrzu otwieranymi czaszami spadochronów. Zajęty pilotowaniem nie mogłem tego widzieć, ale dzięki wewnętrznej łączności radiotelefonicznej zarówno nawigator, jak i inni członkowie załogi informowali mnie niezwłocznie, co się dzieje pod nami. Ludzie pośpiesznie ściągali z pola nasze zasobniki, toteż z taką samą dokładnością wykonałem drugi i trzeci nalot, lokując cały ładunek na osi świateł. Było tego sporo, bo aż około ośmiu ton w skrzynkach i workach, spiętrzonych wewnątrz samolotu aż po sufit. «Dispatcher» i mechanik pokładowy mordowali się solidnie, żeby w krótkich odstępach czasu pozbyć się tego bogactwa, na które czekała ziemia. Z ulgą zameldowali mi, że wszystko już poszło, a ja – zadowolony jak reszta załogi, pożegnałem leśną brać mruganiem pozycyjnych świateł, na co mi odpowiedzieli swymi latarkami […]

Do transportu przeznaczonych dla Armii Krajowej materiałów wykorzystywane były różne typy kontenerów. W ostatnim czasie rakszawskim poszukiwaczom materialnych śladów przeszłości udało się zidentyfikować miejsce, gdzie przed wielu laty żołnierze podziemia wojskowego ukryli opróżnione pojemniki. Tropiciele pamiątek umiejętnie wykorzystali wskazówki otrzymane od rodzin lokalnych żołnierzy AK uczestniczących w akcjach przyjęcia zrzutów lotniczych dokonanych podczas okupacji niemieckiej. Okazało się, że zasobniki po odebraniu zrzutu faktycznie zostały ukryte – to znaczy zakopane – w jednym miejscu na terenie rakszawskiego lasu „Brzeźnik". Ten kompleks leśny znajduje się na skraju miejsca odbioru obu zrzutów lotniczych.

Większość spośród kilkunastu odnalezionych, mniejszych rozmiarów pamiątek uległa

Zasobnik typu C w komorze bombowej samolotu Halifax

już niestety zaawansowanej korozji (były to rozmontowane brytyjskie zasobniki tzw. celkowe – typu H). Największy z odnalezionych w relatywnie niezłym stanie artefaktów to pozostałość brytyjskiego, jednoczęściowego (tzn. niedzielonego), metalowego zasobnika zrzutowego określanego jako typ C (Container) lub jako CLE (Container Light Equipment). Oprócz samej skorupy zasobnika zachował się tzw. amortyzator, którego celem było złagodzenie skutków uderzenia pełnego kontenera o ziemię. Ten rodzaj kontenera wykorzystywano do transportu broni i wyposażenia o większych rozmiarach. Taki zasobnik miał długość prawie 2 metrów, otwierał się na dwie części wzdłuż osi wzdłużnej, z zawartością zasobnik ważył od 90 do 120 kg. W takich pojemnikach dostarczano ruchowi oporu np. karabiny maszynowe Bren produkcji brytyjskiej, czy zdobyczne, niemieckie karabiny maszynowe MG-34, a także karabiny Mauser, karabiny przeciwpancerne, jak również umundurowanie, buty, koce. Odnaleziony zasobnik jest absolutnie unikalny, natrafienie obecnie na taki przedmiot w zbiorach muzealnych, czy prywatnych, jak i w rejonie zrzutowisk jest rzadkością. Tego rodzaju cylindryczne kontenery wykorzystywane były również przez polskich spadochroniarzy podczas słynnej operacji powietrzno-desantowej przeprowadzonej w rejonie Arnhem w Holandii we wrześniu 1944 roku.

W wyniku zrzutu przeprowadzonego na placówkę „Paszkot" około północy 15/16 kwietnia 1944 roku w ręce żołnierzy podziemia trafiło z jednego samolotu 9 cylindrycznych kontenerów (typu H i typu C) oraz 9 skrzyń (w tym dwie drewniane, cztery żelazne i trzy blaszane). Kontenery i skrzynie zawierały łącznie: 2 sztuki miotaczy przeciwpancernych Piat, 4 sztuki karabinów maszynowych MG-34 wraz z amunicją w taśmach (3850 pocisków) oraz przyrządy do czyszczenia tej broni, 34 sztuki pistoletów maszynowych Sten wraz z amunicją (16 950 pocisków) oraz przyrządami do czyszczenia tej broni, 4500 sztuk

fot.: zbiory Muzeum Armii Krajowej w Krakowie

Element zasobnika zrzutowego typu H tzw. celka

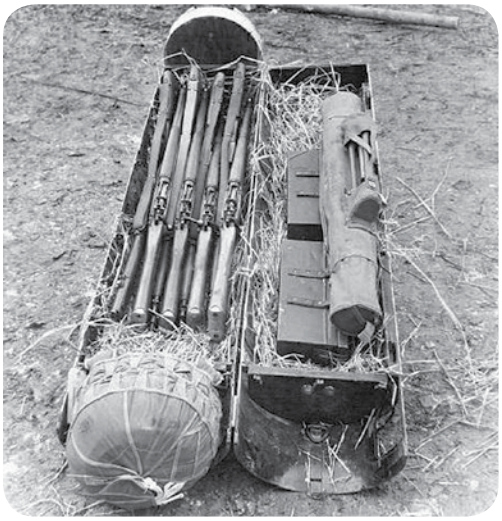

fot.: Wikipedia

Przykładowa zawartość zasobnika typu C

amunicji karabinowej, 12 rewolwerów typu Albion, Smith & Wesson i Enfield oraz 534 pociski do tej broni, 228 ręcznych granatów obronnych, 100 granatów przeciwpancernych typu gammon, 88 sztuk tzw. przebijaczy opon, 196 ładunków materiałów wybuchowych (plastic explosive), 25 rakiet do sygnalizacji świetlnej, dwie radiostacje nadawczo-odbiorcze AP4 wraz z antenami, jedna lornetka TMB Newton, 80 sztuk opatrunków osobistych. Dostarczono również mundurowe bluzy i spodnie mundurowe (elementy tzw. battle dress), pasy parciane, łopaty, instrukcje obsługi broni.

Natomiast w rezultacie zrzutu przeprowadzonego na zrzutowisko „Paszkot" nocą 30/31 maja 1944 roku odebrano z dwóch samolotów łącznie 18 zasobników (typu C i H) oraz 16 paczek z zaopatrzeniem. Do bojowników podziemia trafiły wtedy: 4 miotacze przeciwpancerne Piat z 48 pociskami, 2 karabiny przeciwpancerne Solothurn wraz z amunicją tzn. 8 magazynków z 310 pociskami i przyborami do czyszczenia tej broni, 8 karabinów maszynowych Bren wraz z amunicją – łącznie 16500 pocisków i 64 magazynki, 48 pistoletów maszynowych Sten z amunicją - 23000 pocisków i 93 magazynki, 18 pistoletów Llama z 1500 pociskami oraz 36 magazynków, 8 ręcznych granatów obronnych, 6 rakietnic do sygnalizacji świetlnej, 5 lornetek, opatrunki osobiste (48 sztuk), bluzy i spodnie mundurowe (elementy tzw. *battle dress*), koce, łopaty, buty, skarpety, instrukcje do broni. Spośród zrzuconych paczek kilka zawierało sprzęt radiowy przeznaczony dla cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego.

Choć trudno jest jednoznacznie stwierdzić, z którego zrzutu pochodzi odnaleziony zasobnik, bardziej prawdopodobne wydaje się, że jest to pozostałość majowego zrzutu, podczas którego żołnierze podziemia otrzymali większą liczbę uzbrojenia o większych gabarytach.

Odkrycie zasobnika zrzutowego w Rakszawie spotkało się z uznaniem lokalnego środowiska zainteresowanego wojenną przeszłością regionu łańcuckiego. Cenne znalezisko z satysfakcją odnotowały portale grupujące tropicieli materialnych pamiątek przeszłości, takie jak „Odkrywca" i „Zwiadowca Historii". Stosowna, entuzjastyczna informacja o rakszawskim zasobniku pojawiła się również na portalu „Cichociemni Spadochroniarze Armii Krajowej" – nocą 30/31 maja 1944 roku na zrzutowisku „Paszkot" wylądowało również sześciu Cichociemnych.

Zrekonstruowany zasobnok zrzutowy w zbiorach Prywatnego Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie

Po przeprowadzeniu koniecznej renowacji odnaleziony w „Brzeźniku" unikatowy kontener stanie się częścią ekspozycji Prywatnego Muzeum Pojazdów Militarnych i Zabytkowych w Rakszawie.

W Prywatnym Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie eksponowany jest brytyjski zasobnik zrzutowy typu C. Kontener pochodzi on ze zrzutu materiałowego przeprowadzonego nocą 7 na 8 lipca 1944 roku przez trzy samoloty Halifax z brytyjskimi załogami na placówkę zrzutową o kryptonimie „Jerzyk" położoną w rejonie miejscowości Lubla i Sieklówka znajdującymi się pomiędzy Jasłem i Krosnem. Każdy z samolotów transportował i przekazał podziemiu po 12 zasobników i po 12 paczek. Kulisy zamaskowania przejętych zasobów oraz szczegóły odkrycia i rekonstrukcji jednego z zasobników zrelacjonował p. Lesław Wilk z krośnieńskiego muzeum: *[…] wszystkie pojemniki pośpiesznie przetransportowano do schowków. Znaczną część zrzutu ukryto w stodole żołnierza AK Jana Ziarko, pseudonim «Chamberlain», który udostępnił swoje pole na zrzutowisko. W tym celu już wcześniej wykopano w niej głęboki, rozległy, podziemny schron [...] Zawartość schowka w stodole «Chamberlain» szybko została rozdysponowana. Pozostawiono w nim jedynie kilka dużych rozmiarów zasobników zrzutowych i elementy kolejnych, które następnie zasypano w nim. Z czasem drewniana stodoła, w której mieścił się schron na ładunek zrzutowy, została rozebrana. Już po śmierci «Chamberlaina» – jego syn Kazimierz podzielił się tą wiedzą z Piotrem Kiełtyką z Prywatnego Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie. Niedługo potem z zasypanego schowka, w miejscu nieistniejącej, drewnianej stodoły zostały wydobyte elementy zrzutowych zasobników. Niestety, blisko 60-letni okres pozostawania ich w kwaśnej, podkarpackiej ziemi zrobił swoje. Zasobniki zachowały się w bardzo złym stanie technicznym. Z ich fragmentów udało się jednak zrekonstruować kompletny zasobnik zrzutowy, który trafił na ekspozycję muzealną pt. «Konspiracja niepodległościowa». Zrekonstruowana została część powierzchni bocznej zasobnika oraz fragment jego zawiesia. W pełni oryginalny jest amortyzator zgnieceniowy. W pełni oryginalna jest także część znajdująca się po jego przeciwnej stronie, czyli tubus spadochronu zrzutowego. Taśma nośna, jak i pokrowiec ochraniający spadochron zostały zrekonstruowane.* ■

Dane pochodzą z opracowania pt. „Obwód Łańcut SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1945", Wydawnictwo IPN. Informacje o zrzucie na pole zrzutowe „Jerzyk" na podst. publikacji „Lotnicze wsparcie Armii Krajowej", Dom Wydawniczy Bellona. Fragment wspomnień P/O (ppor.) Henryka Kwiatkowskiego z książki pt. „Bomby poszły", Wyd. MON.

fot. arch. Autora

Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich pod Narwikiem, 1940 r.

Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich w kampanii francuskiej

Zbigniew Wawer

Polska brygada wsławiona walkami o Narwik 29 maja 1940 roku otrzymała rozkaz od dowódcy francuskiej 1. Dywizji Lekkiej gen. Antoine Béthouarta o przerwania akcji bojowej i wycofania się z okolic Narwiku. Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich opuszczając Norwegię, mogli ze sobą zabrać tylko broń osobistą, rkm, ckm, ale bez skrzynek amunicyjnych oraz moździerze bez wózków i amunicji. Ze względu na bezpieczeństwo transportu nakazano wyrzucić do morza granaty ręczne. W ten sposób brygada pozbawiona została podstawowych środków walki.

Pomimo tych wszystkich przeciwności nastrój wśród żołnierzy był bardzo dobry. Po kilkudniowej podróży morskiej statki wiozące brygadę zakotwiczyły na redzie w zatoce Clyde. W czasie postoju transportów brygady generał Bohusz-Szyszko wraz z zastępcą szefa sztabu brygady mjr. dypl. Januszem Ilińskim próbowali uzyskać połączenie z przedstawicielstwem polskim w Londynie w celu dyskretnego przetrzymania transportów brygady w Wielkiej Brytanii do chwili wyjaśnienia się sytuacji militarnej we Francji. Inicjatywa ta nie przyniosła żadnego rezultatu, gdyż płk dypl. Leon Mitkiewicz, z którym rozmawiał gen. Bohusz-Szyszko, nie posiadał w tej sprawie żadnych pełnomocnictw. Równocześnie dowództwo brytyjskie nie przejawiało żadnego zainteresowania polską brygadą.

fot. NAC

Gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko

14 czerwca 1940 roku oddziały brygady przybyły do portu Brest. Jeszcze przed przybyciem brygady, gen. Béthouart otrzymał od dowódcy obrony tzw. reduty bretońskiej gen. Altmayera rozkaz obrony odcinka od Dol do Rennes włącznie (60 km długości) do czasu przybycia do tego rejonu oddziałów wycofującej się X Armii.

Gen. Béthouart postanowił obsadzić północną część odcinka w rejonie Dol oddziałami Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, pozycje na lewo od niej zająć miała 13. półbrygada Legii Cudzoziemskiej, a dalej 27. półbrygada Strzelców Alpejskich. Trzeba tu zaznaczyć, że wszystkie oddziały były wyposażone podobnie jak polska brygada. Gen. Altmayer nie przydzielił 1. Dywizji Lekkiej gen. Béthouarta ani artylerii, ani czołgów, czy też kolumn transportowych.

Po opuszczeniu statku gen. Bohusz-Szyszko został poinformowany przez gen. Béthouarta o rozkazie gen. Altmayera, przy czym gen. Béthouart stwierdził, że plan obrony tzw. reduty bretońskiej był nierealny ze względu na brak artylerii oraz dostatecznej ilości amunicji. Zaznaczył, że jego interwencja w Naczelnym Dowództwie francuskim nie przyniosła żadnego rezultatu.

16 czerwca SBSPodh przybyła do miasta Dol. *Tutaj* – pisał por. Tkacz – *mieliśmy powstrzymać niemieckie pancerne kolumny, mając do walki rkm i karabiny oraz po 30 sztuk amunicji na żołnierza. Nas to nie zrażało, ale francuski żołnierz niestety bić się nie chciał i ustępował bez walki.*

Wobec braku szczegółowych rozkazów z dowództwa 1. Dywizji Lekkiej, gen. Bohusz-Szyszko na podstawie informacji uzyskanych przez rozpoznanie zorganizował obronę głównych kierunków, barykadując drogi wiodące do Dol.

W czasie, gdy oddziały brygady podhalańskiej zajmowały stanowiska w rejonie Dol, dowódca 1. Dywizji Lekkiej spotkał się w Rennes z dowódcą okręgu – gen. Guitry w celu uzyskania zgody na niewprowadzanie na wyznaczony odcinek obrony strzelców alpejskich i legii cudzoziemskiej, a zgrupowanie ich w rejonie Lamballe do czasu uzupełnienia sprzętu. Gen. Guitry wyraził na to zgodę, ale pod warunkiem, że Polacy zostaną na pierwszej linii.

Po powrocie do Lamballe w godzinach popołudniowych gen. Béthouart przekazał gen. Bohusz-Szyszko rozkaz, aby do 17 czerwca *bronić głównych kierunków ruchu, zatrzymać czołowe elementy nieprzyjaciela i umożliwić oddziałom francuskim znajdującym się na przedpolu spokojne odejście do tyłu.* Liczącej niewiele ponad 4 tys. żołnierzy polskiej brygadzie przypadło zadanie obrony liczącego 40 km odcinka od wybrzeża do drogi Fougères – Rennes.

Wieczorem 16 czerwca 1940 r. gen. Bohusz-Szyszko uzyskał połączenie z będącym przejazdem w Vichy gen. Władysławem Sikorskim. Rozmowa telefoniczna

fot. ECPAD

Żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich w porcie Brest, w oczekiwaniu na zaokrętowanie do Szkocji, 21 kwietnia 1940 r.

odbyła się w obecności szefa sztabu brygady ppłk. dypl. Wacława Kamionko oraz mjr. dypl. Janusza Ilińskiego. Naczelny Wódz nakazał pozostać brygadzie w zajmowanym rejonie oraz obiecał uzyskać dla niej brakujące środki ogniowe. Na zakończenie gen. Sikorski – *nakazał rozkazy francuskie wykonać. Honor oręża polskiego zachować. Mówił, że sytuacja nie jest zła, że wyjdzie przeciwdziałanie nieprzyjaciela od południa, mówił również o dalszych przewidywaniach użycia jednostek polskich na terenie Francji.* Na koniec dodał – *jutro będę się widział z gen. Weygand i przedstawię mu mój plan. Wy będziecie stanowić pivot manewru. W tym celu ściągnę was trochę do tyłu. Do was dołączą pozostali wasi koledzy z zachodu.*

Natomiast ppłk Kamionko tak wspominał ten moment: *Gdy gen. Bohusz-Szyszko rozmawiał z Naczelnym Wodzem, słuchałem rozmowy przez dodatkową słuchawkę, gdy rozmowa się skończyła – spojrzeliśmy na siebie ze zdziwieniem. Czy Naczelny Wódz był zupełnie niezorientowany, czy też jego ufność w potęgę Francji nie ustępowała? A może rzeczywiście nieprzyjaciel będzie zmuszony do działania w kierunku południowym, osłaniając się jedynie od kierunku Brest. Ponieważ wówczas chodziły już pogłoski o zawieszeniu broni – może Naczelny Wódz znał z grubsza warunki zawieszenia i sądził, że brygada nie będzie zagrożona. Niemcy byli w tym czasie ponad 100 km od rejonu rozmieszczenia brygady. Może obawiał się, że w momencie zawieszenia broni brygada znajdzie się na dalekich tyłach wbrew rozkazom francuskim i bez nacisku nieprzyjaciela.*

Była to ostatnia rozmowa dowódcy brygady z Naczelnym Wodzem, z którym później nie udało się już nawiązać łączności.

15 i 16 czerwca stały się krytycznymi dla morale żołnierzy polskiej brygady. Gen. Bohusz-Szyszko pisał: *jeszcze przy wyładowaniu w Breście budzili entuzjazm ludności swoim wyglądem, zwartością i dyscypliną oddziałów oraz duchem. […] W atmosferze ogólnego rozprzężenia podekscytowani wiadomościami o toczących się rokowaniach o zawieszeniu broni, namawiani przez oficerów francuskich i żandarmów wojskowych do niestrzelania, gdyż wojna kończy się – szybko zaczęła się obniżać spoistość moralna oddziałów i znikać chęć walki. Żołnierze zaczęli przebąkiwać, że właściwie, kiedy Francuzi nie chcą już się bić, to po co mają się bić Polacy. Z drugiej znowu strony widok demoralizacji oddziałów francuskich, niechlubnej ucieczki,*

wzbudzał pogardę do nich wśród naszych żołnierzy i budził reakcję, którą najlepiej kreślą wyrażane przez nich prawie powszechnie zdanie – Za Polskę będziemy zawsze się bili, ale nie z Francuzami i na polskiej ziemi. Przy tym wszystkim, żołnierze Brygady doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że Brygada pozbawiona jest podstawowych elementów do walki z nieprzyjacielem doskonale uzbrojonym i działającymi jednostkami pancernymi.

Na podstawie meldunków dowódców półbrygad i dowódców baonów oraz na podstawie własnych obserwacji doszedłem do przekonania, że w tych warunkach żołnierz nasz nie będzie się bił, jak powinien, a w poszczególnych wypadkach rzuci broń.

Nie mogłem natomiast na własną rękę wydać rozkazów cofających Brygadę do tyłu, gdyż byłoby to sprzeczne z dyscypliną wojskową i honorem żołnierza polskiego.

W czasie, gdy brygada podhalańska szykowała się do przegrupowania, na redę portu w Brest wpłynął statek *Ulster Monarch* wiozący na pokładzie zgrupowanie dowódcy 1. półbrygady.

W porcie panował ogromny ruch, ale w kierunku odwrotnym – z samochodów ciężarowych wysiadali żołnierze brytyjscy bez oporządzenia i zajmowali miejsca w łodziach motorowych, które przewoziły ich do stojących statków. Te wydarzenia podziałały na niektórych polskich oficerów i szeregowców, którzy wahali się opuścić statek.

Agitację za tym prowadził podchorąży Meysztowicz, który słuchając komunikatów radiowych o sytuacji we Francji, znał najlepiej nastroje kapitulacyjne rządu francuskiego.

Płk Chłusewicz postanowił jednak wyładować oddział. O takiej sytuacji powiadomiony został oficer łącznikowy gen. Bohusza-Szyszko – kpt. dypl. Zenon Starkiewicz. Był on zdziwiony, że nie został wezwany na odprawę, na której sprawę tę omawiano. Kpt. dypl. Starkiewicz udał się natychmiast do płk. Chłusewicza, u którego zastał szefa sztabu .1 półbrygady mjr. dypl. Fryderyka Langera, szefa łączności brygady mjr. Józefa Morkowskiego i szefa oddziału II brygady mjr. Tadeusza Nowińskiego. Starkiewicz zwrócił się do dowódcy 1. półbrygady:

– Pan pułkownik skłania się ku decyzji wyładowania podległych mu na okręcie oddziałów?

– Tak. Taki rozkaz otrzymałem za pośrednictwem francuskiego oficera łącznikowego – padła odpowiedź.

– Proszę pozwolić mnie oficerowi łącznikowemu dowódcy brygady wygłosić referat uwzględniający potrzeby całości brygady, zanim Pan zacznie wydawać zarządzenia.

Następnie kpt. dypl. Starkiewicz przedstawił sytuację:

– Widać z pokładu resztki Brytyjczyków ładujących się na transportowce, do Anglii zapewne. Są wiadomości, że Francuzi pertraktują o rozejm. Nasza brygada znajduje się zapewne gdzieś na przedpolu, bez dział i transportu. Grozić jej może rozbicie przez niemieckie pancerne dywizje. Dowódca brygady może nie mieć tych tak potrzebnych wiadomości do pobrania właściwej decyzji. Nasuwają się wnioski: udać się na ląd i przekazać dowódcy brygady telefonicznie sytuację widzianą teraz w Brest oraz zaproponować, że zgrupowanie wysadzi na ląd naszych kilkudziesięciu kierowców. Wezmą oni od Anglików tyle pojazdów, ile potrafią dla odwiezienia brygady do Brest. Równocześnie trzeba udać się do kapitana statku z prośbą o zabranie do Anglii zaokrętowanych tu polskich oddziałów.

Dowódca 1. półbrygady z miejsca rozpoczął wydawać rozkazy:

– Major Nowiński uda się natychmiast motorówką na brzeg, połączy się telefonicznie z dowódcą brygady i przekaże sytuację – jak wygłoszony referat – nie zapominając podać nasze możliwości dopomożenia brygadzie

fot. domena publiczna

W obliczu upadku Francji w wyniku niemieckiej inwazji (Fall Gelb) w 1940 roku, nastąpiła ewakuacja żołnierzy brytyjskich, francuskich, polskich i kanadyjskich na pokładach statków i okrętów do Wielkiej Brytanii.

transportem. Ja z majorem Langerem zaraz idę do kapitana statku prosić o zabranie nas do Anglii.

Do odchodzącego majora Nowińskiego oficer łącznikowy powiedział:

– Niech Pan nie zapomni powiedzieć dowódcy brygady, że Anglicy ładują się na statki w pośpiechu, niszcząc sprzęt, i że my możemy jeszcze dziś dosłać kolumnę autobusów.

Major Nowiński, dobrawszy sobie podchorążego Meysztowicza, natychmiast odpłynął do portu motorówką.

Po tej naradzie dowódca 1. półbrygady wraz z mjr. Langerem udali się z wizytą do kapitana statku z prośbą, aby przyjął on cały polski transport pod opiekę Rządu Jej Królewskiej Mości i pomógł przewieźć cały transport do Wielkiej Brytanii, przy której boku żołnierze polscy chcieliby dalej walczyć ze wspólnym wrogiem. Propozycja została przyjęta ze wzruszeniem, kapitan stwierdził, że chociaż sercem jest z Polakami, to jednak musi się w tej sprawie porozumieć z brytyjskim konsulatem.

Do czasu powrotu kapitana statku z konsulatu płk Chłusewicz nakazał pozostać żołnierzom na pokładzie. Po pewnym czasie kapitan wrócił i przekazał informację, że oddział polski może pozostać na statku i powrócić do Wielkiej Brytanii wraz z żołnierzami brytyjskimi.

O tym, że Polacy mieli pozostać na statku, dowiedzieli się francuscy oficerowie łącznikowi. Jeden z nich zaczepił przebywającego na pokładzie kpt. dypl. Starkiewicza, pytając *– Cóż to, nie chcecie wykonać rozkazu wyładowania się?*

– Przecież wy się poddajecie – odpowiedział kpt. Starkiewicz – *Pójdziecie do domu, a nas Polaków co czeka?*

Odpowiedź francuskiego oficera była zaskakująca:

– Bardzo możliwe, że obozy koncentracyjne.

Po tej rozmowie kpt. Starkiewicz odszukał dowódcę kompanii samochodowej brygady kpt. Zdzisława Krzemińskiego, nakazując mu wysłanie kierowców na brzeg w celu zdobycia środków transportowych i wysłania

ich po znajdującą się w polu Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich. Kpt. Krzemiński wydał kierowcom rozkaz, aby ci prosili przygotowujących się do ewakuacji Anglików o przekazanie dla potrzeb polskiej brygady kluczyków od samochodów. Kierowcy nie czekając, aż ze statku zostanie przerzucony trap, przeskakiwali z pokładu na molo. Po kilkunastu minutach część z nich powróciła, meldując kpt. Krzemińskiemu, że Anglicy przekazali dla potrzeb polskiej brygady pewną liczbę autobusów i samochodów ciężarowych prosząc jedynie, aby po ich wykorzystaniu Polacy zniszczyli wszystkie otrzymane pojazdy.

W tym samym czasie powrócił również na pokład mjr Nowiński, który zameldował płk. Chłusewiczowi o połączeniu się z zastępcą szefa sztabu brygady mjr. dypl. Ilińskim. Z wiadomości przyniesionych przez mjr. Nowińskiego wynikało, że gen. Bohusz-Szyszko rozkazał wyładować się zgrupowaniu płk. Chłusewicza i dołączyć jak najszybciej do brygady.

Gdy tylko płk Chłusewicz skończył rozmowę, do kabiny weszło dwóch oficerów francuskich, którzy w imieniu dowództwa francuskiego w Brest oraz gen. Béthouarta zażądali opuszczenia statku. Dowódca półbrygady postanowił ponownie nawiązać łączność z gen. Bohuszem-Szyszko, aby przedstawić mu sytuację, jaka panowała w Breście oraz powiadomić, że oddziały brytyjskie opuszczają Francję, ładując się na statki.

Do nawiązania kontaktu z dowódcą brygady płk Chłusewicz wyznaczył szefa sztabu półbrygady mjr. dypl. Langera. Niestety samochód, którym miał jechać, zepsuł się. W związku z tym płk Chłusewicz musiał podjąć ostateczną decyzję – pozostać na statku, czy też wyładować kilkuset żołnierzy na ląd? Decyzja zapadła – żołnierze polscy zeszli na ląd.

Godnym odnotowania był fakt, że wielu oficerów i szeregowych wahało się, czy opuścić statek. Ładujący się w tym czasie żołnierze brytyjscy proponowali bowiem, aby Polacy wracali z nimi do Anglii. Z portu Francuzi skierowali polski oddział do odległej o 10 km miejscowości Plougastel. Do rana następnego dnia zgrupowanie płk. Chłusewicza miało pozostać w Plougastel.

Wieczorem 17 czerwca mjr Langer uzyskał połączenie z dowództwem brygady, gdzie za pośrednictwem mjr. Ilińskiego rozmawiał z gen. Bohuszem-Szyszko celem upewnienia się o ważności wydanego w godzinach popołudniowych rozkazu o dołączeniu zgrupowania płk. Chłusewicza do brygady. Ze względu na obecność podczas rozmowy oficerów francuskich, mjr Langer zapytał się, czy nie ma jeszcze innych dodatkowych decyzji wobec zaistniałej sytuacji. Otrzymał odpowiedź, że w ciągu nocy albo w dniu następnym przyjdą wyraźne rozkazy.

W tym czasie w dowództwie brygady odbyła się narada, podczas której uczestniczący w naradzie oficerowie stwierdzili, że położenie polskiej brygady było beznadziejne. Była ona rozproszona na odcinku kilkudziesięciu kilometrów, nie posiadając podstawowych środków do walki. Zwrócono uwagę, że jeszcze jeden dzień, a oddziały polskie mogą zostać otoczone przez niemieckie jednostki pancerne. Większość obecnych oficerów uważała, że najlepszym wyjściem z tej sytuacji byłoby zebranie jeszcze w nocy brygady i wycofanie jej w całości do portu w Breście. Dowódca brygady sprzeciwił się stanowczo tym sugestiom, mówiąc, że musi wykonać otrzymany rozkaz obrony rejonu Dol. Gen. Bohusz-Szyszko nie wiedział, że jego bezpośredni *przełożony ze strony francuskiej gen. Béthouart wydał w tym czasie rozkaz załadunku dla 1. Dywizji Lekkiej. Paradoksem było, że tak jak w okresie napoleońskim z pola bitwy ostatni odchodzili Polacy.*

fot. IPN

Polscy żołnierze na statku w trakcie ewakuacji z Francji do Anglii, czerwiec 1940 r.

Od wczesnych godzin rannych 18 czerwca do sztabu brygady zaczęły napływać informacje o zbliżaniu się niemieckich jednostek pancernych.

Równocześnie merowie miasteczek, w których rozlokowane były oddziały polskie, żądali w kategorycznej formie rozmontowania ustawionych przez Polaków barykad oraz opuszczenia jak najszybciej zajmowanych miejscowości, wskazując, że opór oddziałów polskich mógłby spowodować odwet ze strony niemieckiej. W tej sytuacji zadziwiający był nastrój żołnierzy polskich, którzy widząc rozkład armii francuskiej, nie porzucali swoich oddziałów.

O godz. 10.00 gen. Bohusz-Szyszko uzyskał połączenie z gen. Guitry, który w tym czasie został dowódcą Grupy Rennes. Na skutek wejścia Niemców do Rennes rozmowa została przerwana.

Po godz. 10.00 do dowództwa brygady przybył gen. Béthouart, od którego gen. Bohusz-Szyszko zażądał wycofania brygady do tyłu, gdyż na przedpolu nie było już żadnych oddziałów francuskich, a obrona 40-kilometrowego odcinka przez nieuzbrojoną polską brygadę była nierealna.

Gen. Bethouart zgodził się z żądaniami dowódcy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich i zobowiązał się do uzyskania zgody na tę prośbę od gen. Guitry. Wyruszając w drogę, gen. Bethouart nie wiedział, że do Rennes weszli już Niemcy. W momencie wjazdu do miasta dowódca 1. Dywizji Lekkiej zauważył żołnierzy niemieckich i natychmiast nakazał zawrócić.

O godz. 11.00 gen. Bohusz-Szyszko na podstawie otrzymanych meldunków, nie chcąc dopuścić do okrążenia brygady, wydał rozkaz do wycofania się w kierunku na południe. Natomiast znajdującemu się w Plougastel zgrupowaniu płk. Chłusewicza gen. Bohusz-Szyszko nakazał zaokrętować

21 lipca 1940 r. Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski udekorował Sztandar Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich Orderem Virtuti Militari V klasy

się na statki i wyjechać na południe Francji lub do Wielkiej Brytanii w zależności od istniejących możliwości.

Rozkaz dla płk. Chłusewicza został przekazany przez mjr. dypl. Felicjana Majorkiewicza, a odebrał go adiutant dowódcy i półbrygady por. Stefan Paczyński, meldując o tym mjr. dypl. Nowińskiemu, który pod nieobecność płk. Chłusewicza wydał stosowne rozkazy.

Sztandar Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich

Nie można pominąć losów sztandaru Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, który w tym czasie znajdował się przy kompanii sztabowej przydzielonej do II batalionu. Również i tego wydarzenia nie można wyjaśnić we wszystkich szczegółach. Wiadomo, że ppłk Dec rozkazał przewieźć sztandar brygady w bezpieczne miejsce. Istnieją jednak rozbieżne wersje, kto zawiózł taką informację do oddziału, przy którym znajdował się sztandar.

Wiadomo, że sztandar został uratowany przez kapelana brygady księdza Antoniego Warakomskiego, który opisał to wydarzenie w następujący sposób: *w ostatniej tragicznej chwili, mając już niemieckie jednostki pancerne przed sobą i dwadzieścia minut drogi za sobą, w dość dziwnych okolicznościach zabieram w miejscowości St. Dominik uprzednio przez mnie remontowany sztandar brygady [samą płachtę, głowicę i gwoździe] do plecaka i torby po masce gazowej. W miejscowej „kafejce" zrywam ze ściany mapkę Francji, aby mieć coś dla orientacji. Kierowcę ciężarówki z oddziału gospodarczego, Polaka-emigranta zaprzysięgam, że postara się dowieźć nas do Brest [znów to miasto]. I tak mając w plecaku i torbie ów drogi skarb – nasz sztandar, pędzę z grupkę żołnierzy ubezpieczających w samochodzie z beczkami benzyny. Ewentualnie sztandar spalimy, ale szwabom nie oddamy. Dzielący nas od portu 170 km odcinek przebywamy zdrowi i cali. Dwukrotnie przejeżdżamy przez zajęty przez wroga teren. Około godz. 23.30 wpadamy do palącego się, rabowanego, zatłoczonego i bombardowanego*

portu Brest. Widok makabryczny. Pijani marynarze i wojsko francuskie w rozchełstanych mundurach rabują sklepy i domy prywatne... ***Wyzwoliła się dzika bestia, drzemiąca w tresowanym człowieku.*** *W porcie cywilnym nie ma już jednostek pływających. Pędzimy do portu wojennego i tu po ciężkiej przeprawie z bronią w ręku zdobywamy mały holownik „Abeville". [...] W Plymouth zdałem protokolarnie sztandar brygady kpt. Antoniemu Tomaszewskiemu, wyznaczonemu do tego celu przez płk. Benedykta Chłusewicza.*

W nocy z 18 na 19 czerwca dowództwo twierdzy Brest postanowiło zorganizować rozporządzalnymi siłami obronę. Płk Chłusewicz na podstawie otrzymanego rozkazu wydał zarządzenie do objęcia przez polskie zgrupowanie odcinka obrony wyznaczonego przez dowództwo twierdzy. Szerokość odcinka miała wynosić około 2 km na 18 km szosy Brest – Plougastel licząc od szosy po obu jej stronach. Na północ stanowiska mieli zająć strzelcy alpejscy, a na południe legia cudzoziemska. Po zajęciu pozycji przez polski oddział okazało się, że na pozycjach, które miały zajmować francuskie oddziały, nie było widać żywej duszy, jedynie szosą od czasu do czasu przejeżdżali francuscy uciekinierzy.

O godz. 11.00 sztab półbrygady otrzymał telefoniczny rozkaz o ewakuacji. Z niezrozumianych względów nie został on przekazany na odcinek obrony. Pomimo rozkazu dowódcy brygady, oddziały polskie musiały nadal wypełniać francuskie rozkazy.

Gdy żołnierze polscy opuszczali stanowiska na przedpolach Brestu, w porcie oczekiwał na nich brytyjski niszczyciel *Broke*, którym polscy żołnierze mieli zostać przewiezieni do Wielkiej Brytanii. Obsada polskiego odcinka znalazła się w porcie około godz. 18.00 i przystąpiła do załadunku. W czasie, gdy żołnierze ze zgrupowania płk. Chłusewicza przechodzili przez francuski statek na pokład brytyjskiego niszczyciela, do stojącego na nabrzeżu mjr. Nowińskiego podszedł oficer francuski ze sztabu generała Béthouarta i wręczył mu rozkaz, który nakazywał przed załadowaniem pozostawienie wszelkiej broni i amunicji. Z tym rozkazem mjr Nowiński z francuskim kapitanem podeszli do kpt. Starkiewicza, który po stwierdzeniu, że rozkaz był napisany na kawałku papieru bez żadnego nagłówka i z nieczytelnym podpisem, odmówił jego wykonania. Po usłyszeniu tego kapitan francuski się ulotnił. Natomiast mjr Nowiński zaczął wydawać rozkazy, aby żołnierze składali broń. Nikt go nie słuchał. Wówczas mjr Nowiński wbiegł na francuski statek i próbował sam odbierać broń. Żołnierze, by nie robić zamieszania, narzucili peleryny na karabinki wiszące przez plecy i tak weszli na statek. Według kpt. Starkiewicza rozkaz przyniesiony przez mjr. Nowińskiego nie był w rzeczywistości podpisany przez gen. Béthouarta.

Ostatecznie na pokładzie niszczyciela *Broke* znalazło się 137 żołnierzy ze zgrupowania płk. Chłusewicza. Niszczyciel całą noc pływał po porcie, oczekując na brytyjskich saperów, którzy wysadzali urządzenia portowe. 19 czerwca rano niszczyciel *Broke* odpłynął do Anglii, gdzie przybył wieczorem tego samego dnia.

Do Wielkiej Brytanii przybyło kilkuset żołnierzy z Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Ci, co pozostali we Francji, a chcieli dalej walczyć, wszelkimi sposobami dążyli do Wojska Polskiego na terenie Anglii. Już na jesieni 1940 roku w Londynie zameldował się gen. Bohusz-Szyszko. W następnych miesiącach i latach w jednostkach polskich w Wielkiej Brytanii znalazło się jeszcze kilkuset oficerów i szeregowych z Brygady Podhalańskiej. Nie dane było, aby w ramach I Korpusu Polskiego w Wielkiej Brytanii została odtworzona Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, pomimo usilnych zabiegów gen. Bohusza-Szyszko w tej sprawie. ■

30-lecie Straży Granicznej

fot.: kop.ipn.gov.pl

Od ochrony granic do działalności podziemnej

– udział oficerów formacji granicznych w tworzeniu działalności konspiracji wojskowej

mjr SG dr Artur Ochał

Straż Graniczna kultywuje tradycje wszystkich przedwojennych polskich formacji granicznych, ale ze szczególnym uszanowaniem odnosi się do dwóch najważniejszych z nich, tj. Korpusu Ochrony Pogranicza (1924-1939) i Straży Granicznej (1928-1939). To właśnie do ich historii sięgamy w poszukiwaniu przykładów żołnierskiej ofiarności i poświęcenia w obronie polskich granic i Niepodległości.

Chyląc głowę przed odwagą i męstwem żołnierzy Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, chciałbym Państwu przypomnieć sylwetki kilku członków polskiego podziemia, którzy przed wybuchem II wojny światowej związani byli z formacjami ochrony granic II Rzeczypospolitej Polskiej.

Wielu oficerów i podoficerów Wojska Polskiego pełniło służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej, i dla większości był to ważny etap w trakcie ich zawodowej kariery wojskowej. Po klęsce kampanii polskiej 1939 r. wielu spośród nich, aby kontynuować walkę z okupantami,

podjęło działalność konspiracyjną. Nim przypomnimy nazwiska kilku z nich, warto w tym miejscu, choć pokrótce przypomnieć dzieje i zadania obu tych formacji.

Korpus Ochrony Pogranicza był specjalną formacją wojskową utworzoną jesienią 1924 r. w celu zabezpieczenia porządku i ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej Polskiej przed radziecką dywersją i pospolitym bandytyzmem na pograniczu. Rosja Radziecka po podpisaniu traktatu ryskiego (1921 r.), pomimo nawiązania stosunków dyplomatycznych, w rzeczywistości nie uznawała postanowień pokojowych i wszelkimi dostępnymi sposobami dążyła do destabilizacji sytuacji w Polsce, gdyż osłabienie polskiej państwowości, stworzyłoby możliwość wywołania powstania białoruskiego lub ukraińskiego, a w konsekwencji rozpad państwa. Celem dywersyjnych napadów były polskie zaścianki, dwory, plebanie, posterunki policji i wojska, a nawet kresowe miasteczka (Wiszniew i Stołpce). Rabowano ludność, pozbawiano ją dobytku i żywego inwentarza, dochodziło do gwałtów i zabójstw. Słabe i nieprzygotowane do służby granicznej oddziały Policji Państwowej nie były w stanie przeciwstawić się radzieckiej dywersji, a ciągły stan zagrożenia wywoływał strach i niepewność wśród mieszkańców pogranicza.

Równie niespokojne było pogranicze polsko-litewskie, gdzie ze względu na brak unormowanych stosunków dyplomatycznych z Litwą i wytyczonej linii granicznej, dochodziło do incydentów zbrojnych inspirowanych przez władze litewskie, a w kompleksach leśnych Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny działały prolitewskie, białoruskie oddziały partyzanckie, które napadały na polskich właścicieli majątków ziemskich i dużych gospodarstw rolnych.

Skala wydarzeń na Kresach Wschodnich jakie miały miejsce w lipcu i sierpniu 1924 r., zmusiły władze państwowe do pośpiesznego utworzenia Korpus Ochrony Pogranicza, jako scentralizowanej i samodzielnej formacji wojskowej podległej Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Z dniem 1 listopada 1924 r. żołnierze KOP objęli służbę na „płonącym" pograniczu Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. W ciągu kilku kolejnych lat KOP stał się skuteczną bronią w walce z radziecką dywersją i bandytyzmem, które likwidowane były z całą stanowczością z użyciem broni i fizyczną eliminacją sprawców oraz z wprowadzeniem sądów doraźnych. Formacja stała się skuteczną barierą dla radzieckiego komunizmu, który w założeniu miał zostać przeniesiony do krajów Europy Zachodniej.

Natomiast utworzona w kwietniu 1928 r. **Straż Graniczna** była formacją podległą Ministerstwu Skarbu, która strzegła zachodniej granicy II Rzeczypospolitej z Niemcami, Wolnym Miastem Gdańskiem, Czechosłowacją, Królestwem Rumunii i ochraniała granicę morską. Powstała z przeorganizowania Straży Celnej (1923-1928) i dostosowania jej do potrzeb państwa prowadzącego tzw. wojnę celną z Niemcami. Straż Graniczna dowodzona była przez oficerów oddelegowanych z Wojska Polskiego (m.in. płk./gen. bryg. Stefana Pasławskiego), z czasem zyskała charakter organizacji półwojskowej, szczególnie że jej kadra składała się z podoficerów rezerwy wojska. Zadaniem formacji była ochrona granicy przed jej nielegalnym przekraczaniem oraz zwalczanie przemytnictwa i przestępstw granicznych, w tym także szpiegostwa ze strony państw ościennych. Warto wspomnieć, że w momencie wybuchu wojny, Straż Graniczna stawała się częścią składową Sił Zbrojnych, a strażnicy stali się żołnierzami.

W przypadku Korpusu Ochrony Pogranicza kadrę oficerską formacji stanowili oficerowie zawodowi czasowo przenoszeni z jednostek armii. Według pierwotnych

Ppłk dypl. Karol Strusiewicz

założeń służbę w formacji miała pełnić sprawdzona i dobrze wyszkolona kadra oficerska wojskowa. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Spraw Wojskowych, do służby w jednostkach i dowództwach KOP wyznaczani byli oficerowie służby stałej, posiadający praktykę w dowodzeniu pododdziałami wojska (od porucznika w górę). Ze względu na specyficzne warunki służby granicznej od oficerów wymagano dużej samodzielności i odpowiedzialności, koniecznej przy pełnieniu codziennej służby bez kontroli wyższych dowódców. Starano się przydzielać do formacji oficerów z co najmniej trzyletnim stażem zawodowej służby wojskowej. Stąd wielu z nich miało doświadczenia wyniesione z I wojny światowej, ze służby w armiach zaborczych (rosyjskich i austriackiej) lub Legionów Polskich, a także z korpusów Wojska Polskiego na Wschodzie, Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), z walk polsko-ukraińskich i polsko-litewskich oraz wojny polsko-rosyjskiej (1918–1921). Dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. nastąpiła stopniowa zmiana pokoleniowa, gdy coraz częściej przydzielani byli do formacji oficerowie młodsi, wyszkoleni i promowani w polskich szkołach wojskowych i wychowani w niepodległej Polsce.

Służba w KOP zasadniczo miała trwać w jednym ciągu, nie dłużej niż cztery lata. Po tym okresie oficerowie mieli być z powrotem przeniesieni do jednostek armii, ale w przypadkach szczególnie korzystnych dla formacji, mogli oni zostać zatrzymani na dłużej. Dotyczyło to głównie oficerów wywiadu, lekarzy, intendentów, żandarmerii itp. Należy wspomnieć, że od oficerów wyznaczanych na stanowiska dowódców jednostek KOP wymagano m.in. dużej wiedzy wojskowej opartej na gruntownym wykształceniu i bogatym doświadczeniu. Mieli być oni nie tylko kierownikami jednostek, lecz także stanowić wzorzec do naśladowania w codziennym życiu kadry oficerskiej i podoficerskiej w podległych im jednostkach.

Można szacować, że przez okres istnienia KOP przewinęło się przez jego szeregi około 10-12 tys. oficerów Wojska Polskiego. Jak już wspominałem, po klęsce armii polskiej w 1939 r. wielu oficerów, którzy uniknęli niewoli lub aresztowania przez okupacyjne władze niemieckie, lub radzieckie i pozostali w kraju, czynnie włączyli się w działalność konspiracyjną. Warto wspomnieć, że spośród oficerów KOP, którzy we wrześniu 1939 r. służyli w tej formacji, do najwyższej funkcji w Armii Krajowej doszedł **ppłk dypl. Karol Strusiewicz** (1891–1945), kwatermistrz Zgrupowania KOP pod dowództwem gen. bryg. Wilhelma Orlika-Rückemanna. Pułkownik Strusiewicz był m.in. współzałożycielem tzw. Tajnego KOP utworzonego 1 października 1939 r. przez oficerów rozwiązanego zgrupowania, a następnie pod pseudonimami „Tański" / „Henryk" był oficerem ZWZ-AK. W czasie Powstania Warszawskiego został mianowany kwatermistrzem sztabu Komendy Głównej AK. Po upadku powstania był jeńcem w oflagu w Woldenbergu – zginął w styczniu 1945 r. w wyniku przypadkowego ostrzału obozu przez radzieckie czołgi.

Gen. bryg. Stefan Paweł Rowecki ps. „Grot”

Najbardziej znaną postacią spośród żołnierzy Armii Krajowej, którzy służyli w KOP, był **gen. bryg. Stefan Paweł Rowecki** (1895–1944) ps. „Grot”, który w okresie od 13 listopada 1935 r. do 15 czerwca 1938 r. był dowódcą Brygady KOP „Podole”. Była to samodzielna jednostka organizacyjna, taktyczna i szkoleniowa, jako jej dowódca podlegał jedynie dowódcy KOP w Warszawie. Pod względem przygotowań do ewentualnego konfliktu zbrojnego, brygada na prawach wielkiej jednostki, związana była z Inspektoratem Armii we Lwowie. Sam gen. Rowecki dobrze wspominał ten okres swojej służby m.in. ze względu na dużą samodzielność dowódczą. Po rocznym okresie dowodzenia brygadą, w 1936 r. gen. bryg. Jan Kruszewski, ówczesny dowódca KOP w opinii służbowej ówczesnego płk. Roweckiego napisał: *bardzo energiczny, o dużym temperamencie i przedsiębiorczości, bardzo duża ambicja pracy, bardzo duża inicjatywa, wymagający, sprytny. Wysoka inteligencja, umysł lotny, wysokie zdolności dowódcze, decyzje szybkie i śmiałe, bardzo duża umiejętność szkolenia kadry zawodowej. Podniósł poziom wyszkolenia korpusu oficerskiego i podoficerskiego. Dużo studiuje, pisuje do wydawnictw wojskowych. Typ oficera dowódcy.* ***Pierwszorzędny dowódca brygady KOP.*** *Nadaje się najzupełniej na dowódcę dywizji. Duże zdolności kierownicze, taktyczne i wyszkoleniowe, ambicja pracy i wysoka inteligencja kwalifikują go jako oficera wyróżniającego się. Generał Kruszewski podtrzymał tą opinię w 1937 r., dodając: dużo włożył w wyszkolenie brygady z bardzo dobrym wynikiem. Chciwy wiedzy, dużo studiuje.*

Rowecki jako dobry dowódca szybko pozyskał sympatię swoich podwładnych. Tak wspominał ten okres jedne z jego podwładnych: *w krótkim czasie po objęciu dowództwa brygady, na strażnicach, w kompaniach i batalionach dały się odczuć jakieś nieuchwytne zmiany na lepsze, spowodowane bezpośrednim zetknięciem się dowódcy z szeregowymi, podoficerami i oficerami. Podczas wizytacji strażnic rozmawiał z szeregowymi jak ojciec z synami. Wszystkie sprawy służbowe i prywatne załatwiał od ręki, na miejscu. Biada przełożonemu, który nie wykonał polecenia, szczególną troską otaczał żołnierzy pełniących służbę patrolową na granicy. […] Będąc na wizytacjach w strażnicach, interesował się wszystkim, szczególnie wyżywieniem i umundurowaniem żołnierzy. Sprawdzał jadłospisy, magazyny żywnościowe (próbował strawy z kotła) i jakości produktów […] Zarządzenia i rozkazy wydawane w celu polepszenia bytu i usprawnienia służby zjednały generałowi szacunek i posłuch, poważanie wśród całej załogi brygady […] W oddziałach brygady zapanował inny duch i żołnierze byli lepiej umundurowani, odżywieni, mniej było wypadków.* Przypomnę tylko, że płk. gen. bryg. Rowecki po kampanii polskiej 1939 r. od pierwszych miesięcy okupacji uczestniczył w konspiracji, początkowo jako szef Sztabu i zastępca dowódcy Służby Zwycięstwa Polsce, następnie jako komendant Obszaru nr 1 i zastępca komendanta

Płk Józef Pluta-Czachowski

Płk Marian Ocetkiewicz

głównego Związku Walki Zbrojnej, od 30 czerwca 1940 r. komendant główny, a od przekształcenia 14 lutego 1942 r. aż do aresztowania w czerwcu 1943 r. był komendantem głównym Armii Krajowej.

W tym samym okresie, gdy płk Rowecki pełnił służbę na Podolu, służbę w KOP pełnił **płk Józef Pluta-Czachowski** (1898–1979), który od listopada 1936 r. był szefem Oddziału Wyszkoleniowego Dowództwa KOP. Obaj oficerowie współdziałali ze sobą w zakresie wyszkolenia oddziałów KOP. Pluta-Czachowski po zakończeniu działań w 1939 r., zamierzał przedostać się do Polskich Sił Zbrojnych we Francji, ale w międzyczasie związał się z konspiracyjną Organizacją „Orzeł Biały" i ostatecznie został jej komendantem. Po scaleniu organizacji z ZWZ był zastępcą komendanta Obszaru ZWZ Kraków – Śląsk, a następnie szefem Oddziału V (Łączność) i zastępcą szefa Sztabu Komendy Głównej ZWZ- AK. Jako uczestnik Powstania Warszawskiego (ps. „Kuczaba"), został ciężko ranny podczas walk na Woli. Kanałami został przetransportowany do Śródmieścia, gdzie leczył się do końca powstańczego zrywu. W styczniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD i zesłany do Kazachstanu. Po powrocie do kraju był represjonowany przez władze komunistyczne i w 1949 r. skazany na 15 lat więzienia. Zwolniony i zrehabilitowany w 1956 r. W konspiracji w ramach Organizacji Orła Białego uczestniczył także **płk Marian Ocetkiewicz** (1895-1941), który w latach 1935-1937 był dowódcą Brygady KOP „Wilno". Po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r. był współzałożycielem i zastępcą komendanta głównego Organizacji „Orzeł Biały". Po scaleniu z ZWZ pracował w Biurze Informacji i Propagandy Obszaru ZWZ Kraków-Śląsk. Aresztowany przez Gestapo w 1941 r. został rozstrzelany w Oświęcimiu.

Również **płk dypl. Jan Rzepecki** (1899-1983) oficer komendy Głównej ZWZ – AK odsłużył swój przydział do KOP. W październiku 1926 r. jeszcze jako kapitan został przydzielony na stanowisko I oficera sztabu 4 Brygady KOP w Czortkowie (Podole). Warto wspomnieć, że zasłużył się m.in. działalnością społeczna na rzecz Związku

Płk Kazimierz Bąbiński

Płk dypl. Jan Rzepecki

Rezerwistów w Czortkowie. W maju 1928 r. przeniesiono go do Doświadczalnego Centrum Wyszkolenia w Rembertowie. Rzepeckim od października 1939 działał w konspiracji, najpierw w Służbie Zwycięstwu Polski, później w Związku Walki Zbrojnej, gdzie był szefem sztabu okręgu Warszawa-Miasto. Od października 1940 r. był szefem Biura Informacji i Propagandy w Komendzie Głównej ZWZ-AK i członkiem utworzonego w 1943 r. Kierownictwa Walki Podziemnej. Podczas Powstania Warszawskiego pod ps. „Prezes" pełnił służbę w sztabie komendanta Okręgu AK Warszawa, gen. Antoniego Chruściela ps. „Monter". W marcu 1945 r. został mianowany zastępca komendanta AK, gen. Leopolda Okulickiego, a po jego aresztowaniu został p.o. komendanta organizacji „Nie" i dowódcą Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, następnie prezesem I zarządu WiN. Represjonowany przez władze komunistyczne.

Blisko 5 lat służby w KOP odbył **płk Kazimierz Bąbiński** (1895–1970) ps. „Luboń", „Wiktor", który w latach 1930–1935 był dowódcą Batalionu KOP „Nowe Troki" w składzie Brygady KOP „Wilno". Jednostka stacjonowała na granicy polsko-litewskiej. W 1939 r. po ucieczce z niewoli niemieckiej służył w konspiracyjnej Służbie Zwycięstwu Polski i ZWZ, był m.in. kierownikiem Wydziału Wyszkolenia i Piechoty w Oddziale III Komendy Głównej ZWZ, a od czerwca 1942 r. komendantem Okręgu AK Wołyń, organizator i dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Od lutego 1944 r. inspektor w Komendzie Głównej AK. Od stycznia do marca 1945 r. był zastępcą komendanta Organizacji „Nie". Za swoją działalność konspiracyjną więziony przez władze komunistyczne w latach 1945–1947 i 1949–1953.

Co ciekawe, ale pewnie przypadkowe, kolejnym dowódcą Batalionu KOP „Troki" na granicy polsko-litewskiej był legendarny **gen. bryg. August Emil Fieldorf** (1895–1953) ps. „Nil". Dowodził jednostką od października 1935 r. do kwietnia 1937 r. gdy został mianowany zastępcą dowódcy Pułku KOP „Wilno". Na tym stanowisku pozostawał do końca 1937 r. Po zakończeniu działań wojennych w Polsce w 1939 r. udało mu się przedostać do Francji, a następnie do

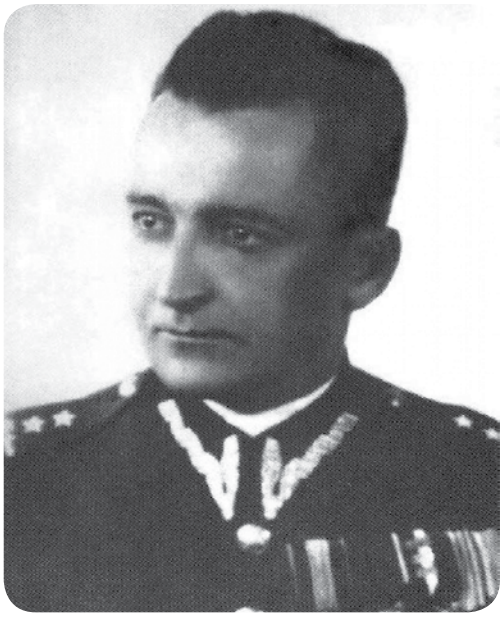

Gen. bryg. August Emil Fieldorf ps. „Nil”

Gen. bryg. Jan Skorobohoty-Jakubowski

Anglii, skąd w 1940 r. jako emisariusz rządu i Naczelnego Wodza powrócił do kraju. Po wykonaniu zadania pozostał w konspiracji jako inspektor Oddziału I Komendy Głównej ZWZ, a następnie komendant Obszaru II Białystok i komendant „Kedywu” Komendy Głównej AK. Uczestnik Powstania Warszawskiego – brał udział w walkach w Śródmieściu. Od października 1944 r. zastępca Komendanta Głównego AK gen. Leopolda Okulickiego. Aresztowany w 1945 r. został zesłany na Ural, skąd powrócił w 1947 r. Aresztowany w 1950 r. i po sfingowanym procesie w 1952 r. został skazany na karę śmierci.

Również **gen. bryg. Jan Skorobohoty-Jakubowski** (1878–1955), który był emisariuszem rządu, pełnił służbę w korpusie w latach 1926–1928, gdy dowodził 3. Brygadą KOP w Wilejce na pograniczu polsko-radzieckim. W maju 1940 r. został on mianowany tymczasowym Delegatem Rządu RP na kraj. Po przedostaniu się do kraju, od grudnia t.r. był zastępcą delegata. Pełnił także funkcję łącznika pomiędzy Delegaturą Rządu a Komendą Główną ZWZ. W 1941 r. pod ps. „Rafał” został mianowany komendantem rezerw w Komendzie Głównej ZWZ-AK. W czasie powstania warszawskiego służył w sztabie gen. Chruściela „Montera”.

Służbę w Korpusie pełnił także **płk Władysław Smereczyński** (1895–1958) związany z konspiracją we Lwowie. W okresie 1932–1937 był dowódcą Batalionu KOP „Ostróg” w Brygadzie KOP „Wołyń”. Po zakończeniu działań w 1939 r. związany był z konspiracją ZWZ. Używał pseudonimów „Dąb”, „Esem”, „Hucuł”, „Halny”. W latach 1940–1941 był komendantem Okręgu ZWZ-AK Stanisławów, a od października 1941 r. komendantem Okręgu ZWZ-AK Lwów. Aresztowany w grudniu 1942 r. został osadzony w obozie koncentracyjnym na Majdanku, gdzie kierował siatką AK. Podobnie w obozie Auschwitz-Birkenau. Przeżył wojnę i powrócił do kraju.

Również **ppłk Jan Adolf Galinowski** (1897–1944) ps. „Andrzej”, „Azef”, zastępca komendanta Okręgu AK Lwów służył w KOP: od 1937 r., był dowódcą Batalionu KOP „Budsław” w Pułku KOP „Wilejka”, następnie Batalionu KOP „Nadwórna”

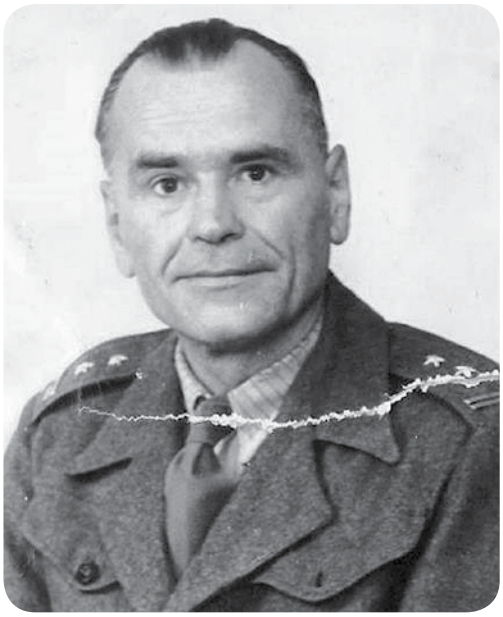

Płk Władysław Smereczyński

Ppłk Jan Adolf Galinowski

w Pułku KOP „Karpaty". Od września 1941 r. był komendantem Inspektoratu ZWZ-AK Lwów-miasto, a od marca 1943 r. zastępcą komendanta Okręgu AK Lwów. W lipcu 1944 r. ciężko chory, odmówił oficerom NKWD propozycji leczenia w Moskwie w zamian za wydanie uczestników polskiej konspiracji we Lwowie. Zmarł w sierpniu 1944 r.

Z lwowskim obszarem ZWZ-AK związany był także **ppłk Zdzisław Zajączkowski** (1894–1974) ps. „Orzech", „Cieślak", „Grzywa", „Zdzisław Lesiński", który od 1938 r. był dowódcą Pułku KOP „Głębokiego", a po mobilizacji w 1939 r. dowodził 3. pułkiem piechoty KOP. Po zakończeniu działań wojennych, od grudnia 1939 r. był zastępcą komendanta Obszaru ZWZ „Lwów". Od lutego 1940 do maja 1941 r. był komendantem Okręgu ZWZ-AK Warszawa Miasto. Następnie był inspektorem w Biurze Inspekcji Oddziału III w Komendzie Głównej AK. W czasie Powstania Warszawskiego walczył w zgrupowaniu „Kryska" na Górnym Czerniakowie. Po wojnie więziony był przez władze komunistyczne.

Również **płk Tadeusz Tabaczyński** (1896–1971) ps. „Grabowski", „Mazur", „Kurp", ostatni komendant Centralnej Szkoły Podoficerów KOP „Osowiec", a po mobilizacji dowódca 135 pp rez. W czasie okupacji pełnił służbę w ZWZ-AK we Lwowie. Początkowo był komendantem Podokręgu Mazowsze w Obszarze Warszawskim ZWZ-AK. Od lipca 1943 r. był zastępcą komendanta Okręgu ZWZ-AK Lwów i komendantem miasta. W sierpniu 1943 r. został aresztowany przez Niemców. Był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych Auschwitz, Buchenwald, Gross-Rosen, Mittelbau-Dora i Bergen-Belsen.

Z Centralną Szkołą KOP „Osowiec" związany był także **mjr Kazimierz Szternal** (1907–1981) ps. „Zryw", który od listopada 1936 r. aż do mobilizacji był oficerem KOP. W trakcie działań wojennych w 1939 r. był dowódca kompanii przeciwpancernej 135 pp rez., a następnie dowódcą plutonu w Pułku KOP „Sarny". W 1940 r. przedostał się do Francji i jako dowódca kompanii w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich brał udział w Bitwie o Narwik. Po

Ppłk Zdzisław Zajączkowski

Mjr Kazimierz Szternal

klęsce Francji, w latach 1940-1943 przebywał w obozie internowania w Hiszpanii. Po przeszkoleniu cichociemnych, w nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1944 r. został zrzucony do kraju. W Powstaniu Warszawskim był szefem sztabu i zastępcą, a następnie p.o. dowódcy Pułku AK „Baszta", a także p.o. komendanta Obwodu Mokotów Okręgu Warszawa AK. Po upadku powstania przebywał w niewoli niemieckiej, po wojnie pozostał na emigracji.

Pułkownik Ludwik Bittner (1892–1960) ps. „Baza", „Dunio", „Halka", „Rot", „Tarnowski", dowódca 9. Podlaskiej Dywizji AK, także pełnił służbę w KOP. Od października 1938 r. był II zastępcą dowódcy KOP, a w przeddzień wybuchu wojny został zastępcą dowódcy KOP. W czasie kampanii polskiej 1939 r. walczył w Zgrupowaniu KOP gen. Orlika-Rückemanna. Od października w SZP. Był m.in. komendantem Okręgu ZWZ „Lublin" oraz pełnomocnikiem ds. scalenia Batalionów Chłopskich. Od lipca 1944 r. dowodził 9. Dywizją AK, po aresztowaniu przez NKWD do 1947 r. więziony był w ZSRR.

Szczególnym przykładem służby w formacjach granicznych jest postać **gen. bryg. Nikodema Sulika** (1893–1954) ps. „Sarnowski", który pełnił służbę nie tylko w Straży Granicznej, ale także i w Korpusie Ochrony Pogranicza. We wrześniu 1928 r. jako oficer Wojska Polskiego został przydzielony do dyspozycji ministra skarbu, który mianował go dowódcą Centralnej szkoły Straży Celnej w Górze Kalwarii. Po przeformowaniu tej formacji w Straż Graniczną, od kwietnia 1928 r. do lutego 1929 r. pozostawał komendantem Centralnej szkoły Straży Granicznej. Ponowny okres jego służby w formacji granicznej to lata 1933–1939, gdy był kolejno dowódcą Batalionów KOP „Dederkały", „Stołpce", zastępcą dowódcy Pułku KOP „Snów", dowódcą Batalionu KOP „Sarny", a w trakcie działań wojennych dowódcą Pułku KOP „Sarny". W listopadzie 1939 mianowany został zastępcą komendanta Okręgu SZP w Wilnie. W grudniu tego roku został wyznaczony na stanowisko komendanta Okręgu ZWZ Wilno. W kwietniu 1941 r. – aresztowany przez wileńskie NKWD. 29 lipca

Płk Ludwik Bittner

Gen. bryg. Nikodem Sulik

1941 r. skazano go na karę śmierci, którą ostatecznie zamieniono na 10 lat łagru. Był więziony do sierpnia 1941 r. Po uwolnieniu służył w Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w II Korpusie Polskim we Włoszech, gdzie jako dowódca 5. Kresowej Dywizji Piechoty wziął udział m.in. w bitwie o Monte Cassino.

* * *

To tylko kilka subiektywnie wybranych życiorysów oficerów, których kariery związane były z polskimi formacjami granicznymi. Można by jeszcze podać wiele, takich przykładów gdzie służba w Korpusie Ochrony Pogranicza lub w Straży Granicznej (1928–1939) stała się ważnym etapem w wojskowej karierze zawodowej oficerów. Służba na pograniczu miała zupełnie inny charakter niż codzienna służba koszarowa, gdyż uczyła m.in. samodzielności i sprawności w podejmowaniu decyzji w odmiennych sytuacjach, tj. ochrona granicy. Podkreśla to w swoich wspomnieniach wielu wyższych dowódców, którzy odbyli swoją turę służby w KOP. Warto więc doceniając ich waleczność i poświęcenie w konspiracji ZWZ-AK, w trakcie operacji „Burza" i Powstania Warszawskiego wspomnieć o ich doświadczeniach wyniesionych ze służby na granicach. ■

Autor, mjr SG dr Artur Ochał, jest ekspertem Archiwum Straży Granicznej z siedzibą w Szczecinie, zajmuje się historią polskich formacji granicznych.

Powyższy referat został wygłoszony przez Autora 26 kwietnia 2022 r. na Zamku Królewskim w Warszawie, podczas uroczystości obchodów 80. Rocznicy Przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową.

Zdjęcia wykonane przez oddział prasowy armii austriacko-węgierskiej po zajęciu Twierdzy Iwanogród w lipcu i sierpniu 1915 r. przedstawiające kaplice cmentarza prawosławnego oraz „mauzoleum" dedykowane poległym żołnierzom carskiej armii. Uwagę zwracają drewniane krzyże z daszkami świadczące o pochówkach żołnierzy innych wyznań.

Cmentarze Twierdzy Dęblin

Podróż krajoznawczo-turystyczna po miejscach spoczynku żołnierzy poległych w dwóch wojnach światowych zlokalizowanych na terenie dęblińskiej twierdzy i okolicy

Przemysław Jaskółowski

Historia każdej wojny mierzona jest liczbą krzyży, jakie po niej pozostają. Przy okazji zwiedzenia okolic Dęblina warto zajrzeć na znajdujące się w obrębie twierdzy cmentarze oraz zrobić małą wycieczkę za miasto. Nie bez powodu powstało powiedzenie, że historia krzyżami się mierzy. Można je rozumieć w dwojaki sposób: poprzez krzyże stawiane na grobach poległych w boju żołnierzy lub poprzez krzyże przypinane do piersi bohaterów. W Dęblinie i okolicach historia nakreślona podczas dwóch wojen światowych była pisana na każdy z tych sposobów.

Zasadniczo cmentarze znajdujące się na obszarze niegdysiejszej twierdzy, jak i do niej przylegające, można podzielić na garnizonowe i wojenne. W obrębie samej twierdzy działały dwa cmentarze garnizonowe. Prawosławny – założony w pierwszych latach po rozpoczęciu działalności twierdzy oraz drugi będący obecnie cmentarzem komunalnym.

Mnogość cmentarzy znajdujących się w Dęblinie i okolicach dobitnie pokazuje, że ziemia wokół, jak i wewnątrz dawnej Twierdzy Iwanogrodzkiej została sowicie zroszona ludzką krwią.

Zachowajmy w pamięci

Cmentarz Komunalny w Dęblinie. Po lewej widoczne głazy upamiętniające zesłańców Sybiru oraz ofiary II wojny światowej, poniżej których, po prawej stronie znajdują się kamienie upamiętniające jeńców zamordowanych w Stalagu 307. Po prawej widok na mogiłę zbiorową jeńców włoskich pochowanych na cmentarzu po ekshumacjach zbiorowych z lat 40.

Rozpoczynając podróż po nekropoliach wojennych u zbiegu Wisły i Wieprza należy skierować pierwsze kroki na najstarszy z cmentarzy w Dęblinie, którym niewątpliwie jest cmentarz prawosławny znajdujący się nieopodal ronda, od którego do centrum miasta przyjeżdżających gości prowadzi ulica Adama Mickiewicza. Pod numerem 1 na tej ulicy zlokalizowane jest rondo, przy którym należy znaleźć miejsce do zaparkowania i skierować się w stronę największych zarośli do niego przylegających – tam właśnie zlokalizowany jest dawny cmentarz twierdzy przeznaczony głównie dla zmarłych wyznania prawosławnego.

Podczas walk w październiku 1914 r. grzebano na nim żołnierzy załogi twierdzy. Niegdyś na jego terenie znajdowało się również mauzoleum, w którym pochowani byli żołnierze carskiej armii. Do 1915 roku spoczęło tam blisko 2000 osób. Niestety dzisiaj cmentarz ten jest niemal niedostępny, a znak informacyjny leży przewrócony przy drodze. Na próżno można też szukać pozostałości metalowego ogrodzenia cmentarnego, które zapewne przydało się okolicznym mieszkańcom do różnych celów. Obecnie wejście na jego teren jest wręcz niemożliwe poprzez niezmiernie bujną roślinność broniąca ostatków mogił przed ostateczną dewastacją. Bezskuteczne okazały

Smutny widok przedstawia tablica informacyjna rzucona na stertę gałęzi, niegdyś wskazująca w tym miejscu lokalizację dawnego cmentarza Twierdzy Iwanogród.

się moja próba przedarcia się do pozostałości po dawnej kaplicy i mauzoleum, gdyż bez odpowiednich narzędzi nie miała ona szansy powodzenia. Ze smutkiem należy skonstatować, że miejsce to, zasługujące na odpowiednie utrzymanie, zostało zupełnie zapomniane przez włodarzy.

Przemieszczając się dalej w kierunku centrum przy ulicy Stężyckiej (vis-à-vis stacji benzynowej), znajduje się cmentarz komunalny. Jego początek datowany jest na rok 1938, kiedy to został założony, jako cmentarz garnizonu Dęblin w miejsce dotychczasowego cmentarza na Ballonie. Wśród mogił z końca 20-lecia międzywojennego można znaleźć mogiły z okresu II wojny światowej. Zaraz po prawej stronie od wejścia

Tablice ustawione przed cmentarzem na Ballonie, upamiętniające ofiary II wojny światowej różnych religii i narodowości – w tym Polaków ratujących swoich żydowskich sąsiadów i 3,5 tys. pomordowanych w obozach koncentracyjnych dęblińskich żydów oraz jeńców sowieckich.

zlokalizowany jest niewielki kopiec z pamiątkowymi tablicami przypominającymi ofiary niemieckiego terroru, pod którym znajdują się mogiły jeńców wojennych zmarłych w obozie jenieckim urządzonym przez okupanta na terenie dawnej cytadeli. Do Stalagu 307 w latach 1941–1944 trafiali głównie jeńcy radzieccy i włoscy, których zbiorowe mogiły znajdują się właśnie na tym cmentarzu. Mogiły te powstały dopiero po masowych ekshumacjach, jakie rozpoczęto w 1947 r. po stwierdzeniu występowania masowych grobów na terenie dęblińskiej twierdzy. Liczbę ofiar szacuje się na 60–80 tys. zamordowanych.

Najciekawszym z miejsc pochówków żołnierskich na terenie Dęblina jest cmentarz Ballona znajdujący się nieopodal Bramy Lubelskiej dęblińskiej twierdzy przy ulicy o tej samej nazwie. Prowadzi do niego aleja, na początku której ustawiono dwie monumentalne tablice. Jedna upamiętnia mieszkańców narodowości polskiej, którzy ratowali swoich żydowskich sąsiadów, druga zaś upamiętnia 3,5 tys. mieszkańców dzielnicy Irena wyznania mojżeszowego zamordowanych w obozach śmierci w Treblince i Sobiborze. Przed bramą do cmentarza po prawej stronie uwagę zwracają dwa prawosławne krzyże z ustawioną pomiędzy nimi granitową tablicą, która upamiętnia żołnierzy radzieckich zamordowanych w stalagu 307. Sam cmentarz został usytuowany na stoku dawnej reduty broniącej dostępu do twierdzy od strony wschodniej, a jego początki można datować na 1914 rok, kiedy to w pobliżu wybudowano barakowy szpital polowy. Leczono w nim jeńców wziętych do niewoli podczas październikowych walk o twierdzę. Byli wśród nich również polscy legioniści atakujący pozycje rosyjskie pod Laskami–Anielinem. Po zajęciu twierdzy przez wojska niemieckie i austriacko-węgierskie pochowano na nim poległych w walkach o twierdzę żołnierzy tych armii, dedykowano im również centralnie umieszczony pomnik.

Z czasem mogiły zaborczych armii zatarte zostały poprzez kolejne pochówki, tym razem polskich żołnierzy broniących swojej ojczyzny przed bolszewicką nawałą w latach 1919–1920. Należy przy tej okazji nadmienić, że słynne uderzenie znad Wieprza wyszło właśnie spod osłony Twierdzy Dęblin w sierpniu 1920 r. Tym samym mogiły z tego okresu są najbardziej reprezentowane na tym cmentarzu. Stary poniemiecki pomnik znajdujący się w centralnej części cmentarza został przemianowany na pomnik upamiętniający żołnierzy 15. Pułku Piechoty „Wilków", zachowując jednocześnie swój charakter. Ponieważ Dęblin w okresie międzywojennym był istotnym miejscem szkolenia lotników, można tu

Widok ogólny na pomnik z czasów I wojny światowej dedykowany obecnie 15. Pułkowi Piechoty „Wilków" oraz na kwaterę żołnierzy poległych w walkach o granice Polski w latach 1918-1920

Kwatera z mogiłami lotników czechosłowackich poległych 2 września 1939 r.

znaleźć również mogiły ofiar nieszczęśliwych wypadków lotniczych. Uwagę zwraca kwatera lotników, w tym pochodzenia czechosłowackiego, którzy polegli we wrześniu 1939 r.

Pamiętając o 15. pułku piechoty „Wilków", koniecznie należy udać się pod Bramę Lubelską, przed którą znajduje się pomnik upamiętniający żołnierzy tego pułku poległych w walkach o granice Polskie w latach 1918–1920. Kamień węgielny pod jego budowę został poświęcony i wmurowany w obecności Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego w 1923 r. 3 września 1925 r. pomnik odsłonił gen. Stanisław Haller w obecności wysłannika Prezydenta RP. Podczas II wojny światowej został on zniszczony, a o jego świetności stanowił jedynie goły cokół. Pomnik odbudowano dopiero w 1998 r. – 75 lat po wmurowaniu kamienia węgielnego.

Ostatnim z dęblińskich cmentarzy, który bezwzględnie należy odwiedzić, jest cmentarz parafialny w Dęblinie znajdujący się przy ul. Kockiej. Znajduje się tutaj mogiła żołnierzy zgrupowania 15. Pułku Piechoty „Wilków" Armii Krajowej. Zostali oni zamordowani w dniu 6 marca 1944 r. w Kurowie, co było działaniem odwetowym za zabicie podczas akcji zbrojnej na szosie Lublin–Warszawa zastępcy obozu koncentracyjnego w Majdanku. Podczas egzekucji powieszono 10 żołnierzy, a 40 rozstrzelano. Kwatera z ich szczątkami znajduje się w głównej alei cmentarza.

Pomnik upamiętniający poległych żołnierzy 15. Pułku Piechoty „Wilków" znajdujący się nieopodal Bramy Lubelskiej Cytadeli dawnej Twierdzy Iwanogród.

Wysokie Koło

Odwiedziwszy powyżej opisane miejsca pamięci, warto wybrać się w malowniczą podróż po okolicznych miejscowościach. W październiku 1914 r. oraz czerwcu i lipcu 1915 r. rozgrywały się krwawe boje. Szacuje się, że straty w tym czasie wyniosły blisko 70 tys. poległych, z czego pochowano niespełna 17 tys. żołnierzy. Tym samym nie wszystkie miejsca pochówków są obecnie znane i oznaczone. Tę część podróży „po historii" Twierdzy Iwanogrodzkiej najlepiej rozpocząć od cmentarza wojennego, który zlokalizowano

Widok ogólny cmentarza wojennego w Wysokim Kole

na wprost cmentarza parafialnego w Wysokim Kole. Jest on położony w lesie tuż przy drodze 738. Spoczywa na nim kilkuset żołnierzy armii trzech cesarzy, którzy polegli podczas walk o twierdzę pomiędzy 22 a 26 października 1914 r. Warto podkreślić, że cmentarz ten został odrestaurowany przez Austriacki Czarny Krzyż w 2006 r. przy współudziale lokalnych władz. Składa się on z dwóch centralnych pomników w formie granitowych krzyży (katolickiego i prawosławnego), dzielących cmentarz na dwie symetryczne części otoczone półokręgami, utworzonymi przez kamienne krzyże mniejszych rozmiarów. Na cmentarzu uwagę przykuwa mała drewniana tabliczka z informacją „Tu spoczywają Polacy…" z dodatkowo zawartą prośbą o pomoc w przypadku posiadania informacji na ich temat. Widać, że lokalna społeczność doskonale zdaje sobie sprawę, że walki z października 1914 r. miały często charakter bratobójczy, gdyż po obu stronach frontu walczyli Polacy – z jednej strony służący w armiach cesarstw austriacko-węgierskiego i niemieckiego, a z drugiej strony – w armii carskiej.

Zawada Stara

Z Wysokiego Koła droga prowadzi do niegdysiejszej nekropolii położonej w Zawadzie Starej. Miejsce po dawnym cmentarzu znajduje się na skraju lasu, kilkaset metrów od głównej drogi. Po mogiłach pozostały wyłącznie doły i charakterystycznie zarysowane fragmenty nasypu okalającego niegdyś ten cmentarz. Szczątki pochowanych tam niegdyś żołnierzy zostały przeniesione do pobliskiej miejscowości – Gródek. Ekshumacje zostały najprawdopodobniej przeprowadzone w 1945 roku i były skutkiem komasacji pochówków z I i II wojny światowej. Nowa mogiła zbiorowa została zlokalizowana na cmentarzu parafialnym i oznaczona poprzez pojedynczy nagrobek otoczony słupkami z łańcuchem, który ufundowano w 1985 r. Zarówno liczba, jak i narodowości pochowanych żołnierzy nie są znane.

W nieznacznej odległości od Gródka znajduje się cmentarz wojenny Bąkowiec zlokalizowany na skrzyżowaniu dróg 782 i 738, tuż nieopodal linii kolejowej Dęblin – Anielin. Cmentarz ten jest położony na niewielkim wzniesieniu porośniętym lasem, dlatego w pierwszej chwili trudno go dostrzec. W ostatnim czasie został on oznaczony na Szlaku I Wojny Światowej województwa mazowieckiego, dzięki czemu przed jego wejściem pojawiła się tablica informacyjna. Stoi ona w niedużej odległości od betonowego muru z żeliwną tablicą informującą o lokalizacji w tym miejscu cmentarza wojennego. Na cmentarzu spo-

Widoczne zachowane relikty cmentarza wojennego w lesie koło Zawady Starej oraz obecna mogiła w Gródku. Po prawej stronie od mogiły na cmentarzu parafialnym w Gródku znajduje się kopiec, który prawdopodobnie skrywa szczątki przeniesionych po ekshumacji żołnierzy poległych podczas I wojny światowej.

Tablice przed wejściem na cmentarz w Bąkowcu. Pierwsza oznaczająca Szlak Frontu Wschodniego I WŚ, druga, na ceglanym murze, informująca o lokalizacji cmentarza wojennego, widocznego po prawej stronie.

czywają żołnierze wszystkich trzech armii, którzy starli się pod Dęblinem w październiku 1914 r. i lipcu 1915 r. Nie jest znana liczba pochowanych na nim żołnierzy. Sam cmentarz jest otoczony betonowym ogrodzeniem. Centralne miejsce stanowią trzy wysokie stalowe krzyże, w tym jeden prawosławny. Symbolizują one trzy walczące w tym miejscu armie. Od bramy prowadzi centralnie ułożony chodnik, po bokach zaś zlokalizowano mogiły oznaczone ustawionymi na nich drewnianymi krzyżami.

Nowe Słowiki

Kilka kilometrów od Bąkowca znajduje się cmentarz w Nowych Słowikach zlokalizowany tuż obok linii kolejowej prowadzącej z Dęblina do Kozienic. Cmentarz ten do dzisiaj zachował się w bardzo dobrym stanie. Poza okalającym go kamiennym murem widoczne są zachowane w doskonałym stanie zbiorowe mogiły. Uwagę zwracają kamienne pylony, przez które wchodzi się na cmentarz, opatrzone tablicami z czarnego granitu z napisami w języku niemieckim po lewej i polskim po prawej. Treści obu tablic nie są ze sobą spójne, dlatego warto przytoczyć ich treści. Tablica w języku niemieckim: „Cmentarz Wojenny / Żołnierzom 1 armii austriacko-węgierskiej, którzy podczas I wojny światowej polegli na sieciechowickich polach w latach 1914-1918”. Tablica w języku polskim: „Cmentarz Wojenny / Ku pamięci żołnierzy armii

Rosyjskie pozycje polowe w miejscowości Słowiki Nowe po zajęciu przez wojska austriacko-węgierskie latem 1915 r.

Cmentarz w Słowikach Nowych, widoczny mur okalający cmentarz wraz z pylonami

Leśny cmentarz w Kociołkach

austriacko-węgierskiej i niemieckiej oraz żołnierzy Legionu Polskiego, którzy polegli tutaj w latach 1914-1918".

Mijając pylony wejściowe, przed odwiedzającymi ukazuje się miejsce centralne oznaczone przez mały monument z krzyżem obrządku wschodniego i tabliczką z datami 1914–1918, po boku ustawiono dwa pobielone betonowe krzyże. Niewątpliwie był to jeden z większych cmentarzy utworzonych po październikowych walkach. Mimo to trudno podać rzeczywistą liczbę pochowanych na nim żołnierzy, gdyż oficjalne źródła milczą na ten temat.

Kociołki

Ze Słowików Nowych warto przejechać do miejscowości Kociołki, gdzie w lesie zlokalizowana jest ciekawa mogiła zbiorowa, której nadano kształt wydłużonego kurhanu. Jest to jeden z nielicznych cmentarzy w okolicy, na którym znana jest liczba pochowanych żołnierzy. Tablica informacyjna ustawiona na wejściu do cmentarza podaje łączną liczbę 402 żołnierzy i 24 oficerów armii austriacko-węgierskiej oraz rosyjskiej spoczywających w tym miejscu. Co ciekawe podana jest również liczba żołnierzy narodowości polskiej – 73 poległych. Wszyscy pochowani polegli

23 października 1914 r. Według innych informacji na cmentarzu pochowano 323 żołnierzy w tym 222 austriacko-węgierskich i 111 rosyjskich. Rozbieżność pomiędzy tymi danymi może wynikać z pierwotnej liczby pochowanych, do których w późniejszym czasie dodatkowo pochowano kolejnych odnalezionych żołnierzy, jednak brak na ten temat jakichkolwiek informacji.

Niezwykle ciekawą jest usytuowana na kurhanie tablica upamiętniająca pochowanego w tym miejscu w 1944 r. ppor. Michała Gumińskiego ps. „Cezar", którego zamordowano w gajówce Kobyli Las k. wsi Kociołki. Poległ on jako ofiara fatalnej pomyłki. Podczas akcji dostarczenia zaopatrzenia „Cezar" przebrany w mundur niemieckiej żandarmerii dotarł do gajówki Kobyli Las, gdzie w tym czasie ukrywał się dowódca plutonu i dywersji z placówki nr 13 Stanisław Połeć ps. „Cichy". Widząc wchodzących do gajówki mężczyzn w mundurach niemieckich, „Cichy" zastrzelił ppor. „Cezara" i ranił dwóch innych żołnierzy. Inną wersją wydarzeń jest przypuszczenie, że ppor. Gumiński poległ podczas ostrzału prowadzonego przez oddział Batalionów Chłopskich. Należy zauważyć, że cmentarz ten położony na skraju Puszczy Kozienickiej, oddalony od drogi o kilkaset metrów jest nader zadbany, co świadczy o wyjątkowej opiece okolicznych mieszkańców.

Symbolicznie upamiętniona mogiła ppor. Michała Gumińskiego ps. „Cezar"

Symetrycznie ukształtowany cmentarz w Molendach oraz kamień z krzyżem pochodzący z pierwotnego założenia cmentarnego

Molendy

Podążając skrajem puszczy kozienickiej, w miejscowości Molendy zostały zlokalizowane kolejne cmentarze z okresu jesiennych walk w 1914 r. Podobnie jak poprzednio opisany

Cmentarz w Policznej. Stalowy krzyż i tablica upamiętniająca pierwotną mogiłę pochowanych w tym miejscu żołnierzy armii austriacko-węgierskiej oraz odnowiona przez Austriacki Czarny Krzyż część cmentarza z nowo ustawionymi granitowymi krzyżami i mogiła sowieckiego żołnierza pochowanego w Policznej.

cmentarz, pierwszy z nich również posiada akcenty z okresu II wojny światowej w postaci mogiły Władysława Stanisławka poległego w kwietniu 1944 w walce z Niemcami. Przed wejściami na oba cmentarze uwagę zwracają, podobne do tych w Bąkowcu, żeliwne tablice informacyjne. Pierwszy z cmentarzy w Molendach jest niemal nietknięty przez czas, posiada mur okalający, a wszystkie mogiły zbiorowe są obmurowane i oznaczone krzyżami. Miejsce to zostało umieszczone na szlaku I Wojny Światowej województwa mazowieckiego (przez tablicę informacyjną usytuowaną przed wejściem). Miejsce centralne pomiędzy symetrycznie rozmieszczonymi mogiłami zajmuje krzyż drewniany i znajdujący się pod nim kamień z czerwonego granitu, w którym wykuto krzyż.

Drugi cmentarz jest zlokalizowany około stu metrów dalej w lesie. Posiada drewniane ogrodzenie oraz mogiły ograniczone betonowymi bloczkami, na których ustawiono drewniane krzyże. Na obu cmentarzach spoczywają żołnierze trzech na tym terenie armii (walczących w 1914 r.) – austriacko-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Niestety nie są znane dane dotyczące liczby pochowanych tu żołnierzy.

Policzna

Niezmiernie ciekawym cmentarzem wojennym jest, a w zasadzie są, miejsca pochówku 1200 żołnierzy armii austriacko-węgierskiej i 150 żołnierzy narodowości polskiej zlokalizowane na skraju puszczy kozienickiej w miejscowości Policzna. Nowszy z dwóch cmentarzy – ogrodzony, z kamiennymi krzyżami i ustawionym pośrodku obeliskiem – powstał w późniejszym czasie, jako upamiętnienie pierwotnego miejsca zlokalizowanego tuż za płotem, które cechuje charakterystyczne dla mogił zbiorowych podniesienie terenu. Na podniesieniu tym znajduje się krzyż z umiejscowioną pod nim tablicą z napisem: „Cmentarz wojenny żołnierzy poległych w I wojnie światowej / Niech odpoczywają w pokoju". Na nowej części cmentarza na obelisku znajdują się tablice w języku niemieckim i polskim o niemal identycznym znaczeniu, a napisy głoszą: „Tu spoczywają żołnierze pierwszej armii austriacko-węgierskiej oraz Krakowskie Dzieci – «Staszki», którzy polegli podczas I wojny światowej w trakcie bitwy 23/24 października 1914 r. / Spoczywa tutaj 1200 żołnierzy armii austro-węgierskiej i 150 żołnierzy polskich / Cześć ich pamięci!"

Cmentarz wojenny w Krasnej Dąbrowie. Kamień ze skrzyżowanymi szablami i datą 1914 oraz ogrodzona drewnianymi palami pierwotna mogiła żołnierzy i współczesna tablica informacyjna.

Odnosząc się do informacji o 150 polskich żołnierzach, nie należy w tym przypadku rozumieć żołnierzy Legionów Polskich, tylko Polaków w służbie austriacko-węgierskiej, co podkreśla wyróżnienie 13. pułku piechoty – tak zwane Krakowskie Dzieci. Renowację cmentarza wykonano ze środków Austriackiego Czarnego Krzyża, przy wsparciu Gminy Policzna w 2006 r.

W nowej części cmentarza znajduje się wyjątkowa pamiątka po okresie II wojny światowej w postaci mogiły radzieckiego starszego sierżanta Ajkinbajewa Urkinbaja (z pochodzenia Kazacha) poległego w styczniu 1945 r., który ufundowała rodzina poległego. Symboliczny nagrobek znajduje się po lewej stronie od wejścia. Fakt jego lokalizacji świadczy, że na tym cmentarzu dokonywano również wtórnych pochówków podczas ostatniej wojny światowej.

Krasna Dąbrowa

Ostatni cmentarz usytuowany na skraju Puszczy Kozienickiej jest miejscem spoczynku żołnierzy armii austriacko-węgierskiej i rosyjskiej w miejscowości Krasna Dąbrowa. Cmentarz powstał po walkach w październiku 1914 r. Ani liczba pochowanych, ani jednostek, w których służyli polegli tu żołnierze, nie jest znana, chociaż opiekunowie cmentarza na przygotowanej tablicy informacyjnej wymienili wszystkie prawdopodobnie walczące w tym rejonie jednostki. Wejście na cmentarz zostało zamknięte poprzez kaplicz-kę wybudowaną w 2010 r. Sam cmentarz zaś ogrodzono drewnianym ogrodzeniem z grubych belek. Z oryginalnego założenia cmentarza do dzisiejszego dnia przetrwał wieki głaz narzutowy z wyrytymi w nim skrzyżowanymi szablami i datą 1914. Niewątpliwie cmentarz ten dzięki opiekującym się nim nadleśnictwem i kołem łowieckim jest doskonale utrzymany i zadbany.

Brzustów – Żytkowice

Na sam koniec pozostały do opisania dwa najbliższe polskim sercom cmentarze związane z pochówkami żołnierzy Legionów Polskich, którzy brali udział w operacji dęblińskiej i wsławili się poprzez walki pod Anielinem i Laskami. Pierwsze z tych miejsc to dawny cmentarz Legionów w Brzustowie. W momencie budowy Mauzoleum w Żytkowicach postanowiono przenieść szczątki Legionistów z tego cmentarza. Pierwotnie spoczęło na nim 50 żołnierzy austriacko-węgierskich, 100 rosyjskich oraz nieznana liczba Legionistów Polskich. Po ekshumacji Legionistów na cmentarzu tym pozostawiono szczątki pozostałych żołnierzy, stąd też należy uważać, że

Cmentarz wojenny w Brzustowie oraz tablice dedykowane żołnierzom Legionów Polskich niegdyś pochowanych na tym cmentarzu.

obecne jego urządzenie jest niewłaściwe, gdyż jedynie upamiętnia Legionistów, pomijając faktycznie spoczywających w tym miejscu żołnierzy austriacko-węgierskich i rosyjskich. Cmentarz znajduje się na wzgórzu w lesie i jest oddalony o kilkaset metrów od głównej drogi prowadzącej przez wieś Brzustów. Na cmentarzu ustawiono wysoki drewniany krzyż i kamienną tablicę upamiętniającą pochowanych niegdyś w tym miejscu żołnierzy Legionów Polskich. Informacja o ekshumacji i przeniesieniu legionistów do Mauzoleum w Żytkowicach została zawarta na mosiężnej tabliczce przykręconej do krzyża.

Mauzoleum w Żytkowicach jest obecnie najokazalszą z mogił Legionowych wybudowanych w miejscu walk Legionów Polskich. Powstała dopiero w latach 30. XX w. Jego budowę zainicjowano w 1932 r., aby po roku prac ukończyć i uroczyście zainaugurować to wyjątkowe miejsce. W samym mauzoleum zgromadzono szczątki blisko 250 Legionistów poległych w: Brzustowie, pod Zagożdżonem (obecnie część Pionek), Janusznie i Policznie.

Pierwotny plan uporządkowania terenu Operacji Dęblińskiej stworzyli Austriacy jeszcze w 1914 r., a cmentarz w Żytkowicach miał stać się miejscem pochówku Legionistów oznaczonym jako „Kriegerfriedhof bei Anielin No. 13". Niestety nie doszło do jego realizacji. Związek Legionistów dopiero na skutek działania okolicznej ludności doprowadził do uporządkowania sprawy pochówku Legionistów, których szczątki były jeszcze znajdowane na okolicznych polach w latach 20. XX w.

Mauzoleum zostało zbudowane z granitu i otoczone kamiennym murem. Jego centralna część tworzy wysoki na 11 metrów obelisk, zwieńczony krzyżem o wysokości niemal 6 metrów.

Na podwyższeniu umieszczono ostrosłup czterościenny z wnękami, w których umieszczono żeliwne tablice z nazwiskami 51 pochowanych w nim Legionistów. Niestety nazwiska większości z 250 pochowanych żołnierzy nie są znane.

* * *

W ramach tego krótkiego opracowania nie jest możliwym opisanie wszystkich cmentarzy związanych z walkami o Twierdzę Iwanogród w październiku 1914 r. i czerwcu/lipcu 1915 r. Zaproponowana kolejność zwiedzenia tych zlokalizowanych najbliżej Dęblina może być dowolnie modyfikowana. Niemniej jednak warto odwiedzić, chociaż kilka z nich, aby oddać cześć wielu bezimiennym żołnierzom, którzy podczas I wojny światowej oddali swe życie, a rodziny niejednokrotnie do dzisiaj nie wiedzą, gdzie spoczęli ich bliscy.

Zachowajmy w pamięci

Wzniesione z ciosanych kamieni Mauzoleum Legionów Polskich w Żytkowicach

Wmurowane w cokół krzyża żeliwne tablice upamiętniające znanych z nazwiska Legionistów, pochowanych w Mauzoleum w Żytkowicach.

SPROSTOWANIE

W artykule ***„Iwanogród – twierdza u zbiegu Wisły i Wieprza. Historia Twierdzy Dęblin. Budowa, znaczenie militarne, działania wojenne”*** zamieszczonym w majowym numeru Biuletynu Informacyjnego, wkradł się błąd. Miejsce dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej Polesie – **gen. bryg. Franciszka Kleberga** przez pomyłkę zajął **gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba** (dowódca Armii Poznań). W imieniu Autora – Przemysława Jaskółowskiego – czytelników Biuletynu przepraszamy. ***Red.***

Warto przy tej okazji nadmienić, że w walkach pod Kockiem w październiku 1939 r. brała udział 50 DP dowodzona przez **płk. dypl. Ottokara Brzoza-Brzezinę** (twórcę artylerii Legionów Polskich), który za swoje męstwo, między innymi w tej bitwie, otrzymał Krzyż Srebrny i Złoty Orderu Wojennego Virtuti Militari, a pośmiertnie awans na stopień gen. bryg i Krzyż Kawalerski Orderu Wojennego Virtuti Militari. Tym samym był jedynym oficerem Wojska Polskiego dwukrotnie odznaczonym Krzyżem Srebrnym OWVM oraz jednym – bodajże z dwóch – czterokrotnie odznaczonych OWVM. ■

Fotografie pochodzą z archiwum Autora

Kontynuacja

fot. T. Grabowska

Uroczystość w 69. rocznicę mordu na żołnierzach oddziału por. Wacława Grabowskiego „Puszczyka" przez siły KBW, UB i MO

5 lipca 2022 r. w Niedziałkach koło Mławy miała miejsce coroczna uroczystość ku czci Ostatniego Dowódcy por. Wacława Grabowskiego „Puszczyka" i jego Oddziału Żołnierzy Niezłomnych na Mazowszu Północnym, bestialsko zamordowanych 5 lipca 1953 r. przez Urząd Bezpieczeństwa, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Milicję Obywatelską w liczbie 1300 osób. Patronat honorowy nad uroczystością objął Instytut Pamięci Narodowej.

Rocznicowe obchody rozpoczęto mszą św. polową koncelebrowaną przez proboszcza parafii św. Mikołaja w Lipowcu Kościelnym i kapelana 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej w intencji żołnierzy Oddziału Puszczyka. Następnie odśpiewano hymn polski i podniesiono flagę na maszt. Pani Olga Grabowska, prezes Stowarzyszenia Historycznego Mazowsza przywitała kombatantów Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Powitała również rodziny poległych żołnierzy w Niedziałkach, którzy stanęli do walki o niepodległą Polskę: Rodzinę Wacława Grabowskiego „Puszczyka", Rodzinę Henryka Barwińskiego „Augusta", Rodzinę Władysława Barwińskiego „Sowy", Rodzinę Piotra Grzybowskiego „Jastrzębia", Rodzinę Feliksa Gutkowskiego „Gutka", Rodzinę Lucjana Krępskiego „Rekina", Rodzinę Antoniego Tomczaka „Malutkiego", Rodzinę Kazimierza Żmijewskiego „Jana" oraz Rodzinę pani Marianny Jeziorskiej ps. „Grześ". Kolejno przywitała przedstawicieli władz państwowych, parlamentu, władz samorządowych, organizacji patriotyczno-niepodległościowych i społeczność ziemi mławskiej. Następnie wystąpili: pani poseł RP Anna Cicholska, Dowódca 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej płk Mieczysław Gurgielewicz, Skarbnik Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Maciej Jarosiński i Nadleśniczy Dwukoły Jaromir Skrzypecki.

Żołnierze 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej przeprowadzili apel poległych. Odczytano wszystkich poległych żołnierzy podziemia niepodległościowego z Mazowsza Północnego i odśpiewano „Pierwszą brygadę". Po ceremonii złożono wiązanki na obelisku poświęconym żołnierzom Oddziału Puszczyka. Uroczystości

w Niedziałkach zwieńczyło międzypokoleniowe spotkanie przy poczęstunku zorganizowanym przez Koło Gospodyń Wiejskich „Malinowe Usta".

Obecność wielu zaproszonych gości była uhonorowaniem i wielkim wyróżnieniem dla kombatantów z niepodległościowego podziemia ziemi mławskiej, którzy dzisiaj mają ponad 90 lat oraz dla Rodzin Żołnierzy Oddziału Puszczyka. Przez lata komunizmu byli szykanowani, później marginalizowani – dopiero teraz mogą odbierać należny im szacunek i uznanie.

Uroczystość współtworzyło Stowarzyszenie Historyczne Mazowsza Północnego i gmina Lipowiec Kościelny. W uroczystości wzięło udział ponad 400 osób.

Teresa Grabowska

* * *

Wacław Grabowski ps. „Puszczyk" (ur. 10 grudnia 1916 r. w Krępie) porucznik, dowódca ostatniego oddziału niepodległościowego działającego do 5 lipca 1953 r. na północnym Mazowszu w powiecie mławskim.

W latach 1926–38 należał do ZHP w Mławie. 12 lipca 1936 r. ukończył przysposobienie wojskowe II stopnia z wynikiem dobrym. Tuż przed wojną, w maju 1939 r., zdał tzw. dużą maturę w liceum w Mławie.

Jako ochotnik uczestniczył w wojnie obronnej w 1939 roku. Podczas wrześniowego odwrotu i ewakuacji wojsk polskich na wschód zdołał dołączyć do jednostek Samodzielnej Grupy Operacyjnej (SGO) „Polesie" i w jej szeregach uczestniczył w ostatnich walkach w rejonie Kocka. Nie poszedł do niewoli niemieckiej, powrócił w rodzinne strony na teren pow. mławskiego, który został włączony bezpośrednio do Rzeszy.

Już w początkowym okresie okupacji niemieckiej podjął działalność konspiracyjną. Był żołnierzem ZWZ-AK w Obwodzie Mława. W 1943 r. rozpoczął służbę w oddziałach partyzanckich. Służył w Kedywie i oddziale partyzanckim ppor. Stefana Rudzińskiego „Wiktora". Po wejściu Armii Czerwonej działał w strukturze Ruchu Oporu Armii Krajowej, w ramach Batalionu „Znicz" dowodzonego przez kpt. Pawła Nowakowskiego „Łysego". 6 czerwca

fot. IPN

Por. Wacław Grabowski ps. „Puszczyk"

1945 r. uczestniczył w akcji na Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Mławie, w wyniku której uwolnionych zostało 32 więźniów.

Po rozwiązaniu oddziału w 1945 r. Wacław Grabowski wraz z kolegą Antonim Wojciechowskim przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. „Puszczyk" przez pewien czas służył w Polskich Kompaniach Wartowniczych. Po krótkiej emigracji powrócił do ojczyzny, aby wspomóc obronę antykomunistyczną.

Kontynuacja

fot. IPN

Żołnierze NZW z patrolu por. Wacława Grabowskiego „Puszczyka" polegli w walce z 1300-osobową grupą operacyjną UB-KBW we wsi Niedziałki. Od lewej leżą: Henryk Barwiński „August", Kazimierz Żmijewski „Jan", Lucjan Krępski „Jastrząb", Feliks Gutkowski „Gutek", Piotr Suwiński „Stanisław", por. Wacław Grabowski „Puszczyk", Antoni Tomczak „Malutki". Zdjęcie wykonane przez UB.

fot. IPN

Broń wyeksponowana przez UB po zakończeniu akcji likwidacji oddziału „Puszczyka"

Podjął działalność konspiracyjną, organizując oddział partyzancki funkcjonujący w powiatach: Mława, Przasnysz, Działdowo i Ciechanów. Oddział przynależał do 16. Okręgu NZW. Po jego likwidacji nawiązał kontakt z Mieczysławem Dziemieszkiewiczem „Rojem". Słynnym wyczynem oddziału „Puszczyka" było przebicie się przez zasadzkę UB w październiku 1952 r. w okolicach Konopek. Podczas wymiany ognia zastrzelonych zostało dwóch oficerów MBP i żołnierz KBW.

Rozbicie oddziału

Od jesieni 1952 do lata 1953 roku oddział „Puszczyka" przebywał w kolonijnych gospodarstwach w miejscowości Niedziałki, gdzie rodziny Marianny Jeziorskiej, Stanisława Adamczyka i Zygmunta Klimaszewskiego wspomagały oddział.

W skład oddziału Puszczyka wchodzili:

– **Antoni Tomczak „Malutki"** z Dąbska, gm. Stupsk – rolnik, uczestnik wojny obronnej w 1939 r., żołnierz ZWZ-AK,
– **Władysław Barwiński „Sowa"** z Krępy, gm. Turza Mała – leśnik, żołnierz ZWZ-AK od połowy 1940 r.,
– **Henryk Barwiński „August"** z Krępy, gm. Turza Mała – kolega Puszczyka, z zawodu leśnik, żołnierz AK,
– **Kazimierz Żmijewski „Jan"** ze wsi Pszczółki, gm. Grudusk – rolnik, uczestnik wojny obronnej 1939 r., żołnierz ZWZ-AK,
– **Feliks Gutkowski „Gutek"** z Krępy – żołnierz AK-ROAK, z zawodu listonosz,
– **Piotr Grzybowski „Jastrząb"** ze wsi Mosaki Rukle, gm. Krasne, pow. Maków Mazowiecki – rolnik, żołnierz NZW,

Kontynuacja

fot. ciech24.pl

fot. IPN

W Niedziałkach, w miejscu ostatniej bitwy oddziału „Puszczyka", rodziny ofiar, władze lokalne i mieszkańcy ufundowali tablicę upamiętniającą Żołnierzy Niezłomnych, na cmentarzu w Lipowcu Kościelnym zaś stanął symboliczny krzyż.

– **Lucjan Krępski „Rekin"** z Sosnowa, gm. Bartołdy, pow. Ciechanów – rolnik, żołnierz NZW.

Dwaj ostatni zostali skierowani w kwietniu 1951 r. jako wzmocnienie grupy Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja". Po śmierci Roja w dniu 13/14 kwietnia „Jastrząb" i „Rekin" powrócili do oddziału „Puszczyka".

W lutym 1953 r. z wyczerpania zmarł Władysław Barwiński „Sowa", który został pochowany w pobliżu gospodarstwa Marianny Jeziorskiej. W lipcu miejsce stacjonowania oddziału wydał agent UB Wacław Głuszek, któremu w nagrodę wypłacono 5 000 zł – równowartość około pięciu ówczesnych średnich pensji (w 1953 roku przeciętne wynagrodzenie wynosiło około 920 zł).

5 lipca 1953 roku oddział został otoczony przez grupę operacyjną w sile 1300 osób, składającą się żołnierzy 10. i 12. kompanii Samodzielnego Baonu I Brygady KBW oraz funkcjonariuszy UB i MO Według dokumentów archiwalnych: *[...] o godz. 15.00 przystąpiono do operacji, okrążając [...] zabudowania w momencie nawiązywania styków 2/ch kompanii zamykający pierścień [...] banda w sile 7-miu ludzi podjęła ucieczkę w kierunku lasu, gdzie niewidoczna była obstawa dla niej. W tym czasie została nakryta silnym krzyżowym ogniem z broni maszynowej i obstawy, i banda widząc, że jest okrążona, zajęła stanowiska w życie, przyjmując obronę, jednocześnie wycofując się w kierunku lasu.*

Partyzanci podjęli próbę przebicia się przez kordon żołnierzy KBW, jednak, po półtoragodzinnej walce z przeważającymi siłami wroga, wszyscy zginęli. Wacław Grabowski, ciężko ranny odłamkami granatu, wezwany do poddania się – odmówił. Według relacji z Opisu akcji operacyjnej Sztabu I Brygady KBW, miał odpowiedzieć – ***Walczyłem 8 lat z komunistami i teraz wam się nie poddam*** – i popełnił samobójstwo.

Plutonowi „August" i „Jan" zmarli na stole operacyjnym w szpitalu mławskim. Nieznane jest miejsce ich pochówku. Można przypuszczać, że zostali pogrzebani na podwórzu byłej siedziby UB w Mławie.

Po zakończeniu operacji ok. godz. 18, aresztowano we wsi Niedziałki ok. 15 osób „podejrzanych o współpracę z bandą", a wśród nich Mariannę Jeziorską ps. „Grześ" oraz jej syna Wojciecha, a także ich sąsiadów: Stanisława Adamczyka i Zygmunta Klimaszewskiego. Zatrzymany został (pozornie) również informator ps. „N-20", którego później zwolniono.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wymierzył im kary od 6 do 8 lat więzienia za „udzielanie pomocy kontrrewolucyjnej bandzie". Marianna Jeziorska nie doczekała końca kary, zmarła 18 lipca 1955 r. w więzieniu Warszawa-Mokotów. ***Oprac. Red.***

Powrót „Partyzanckich wspomnień”

Olkuskie koło Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej we współpracy z oddziałem PTTK w Olkuszu wznowiło serię wydawniczą „Partyzanckie wspomnienia”. W najnowszej książce („Partyzanckie wspomnienia. Tom III”) można odnaleźć niepublikowane dotąd relacje żołnierzy podziemia niepodległościowego z ziemi olkuskiej oraz zdjęcia i biogramy członków konspiracji. Redaktorzy zapowiadają wydanie kolejnych pozycji.

„Partyzanckie wspomnienia. Tom III” pod redakcją Konrada Kuliga i Mateusza Radomskiego stanowią kontynuację serii wydawniczej olkuskiego koła Światowego Związku Żołnierzy AK z poprzednich dekad – „Partyzanckie wspomnienia”, Olkusz 1999 oraz „Partyzanckie wspomnienia. Zeszyt II”, Olkusz 2004, poprzedzone „Wspomnieniami z lat walki i martyrologii AK”, Klucze-Olkusz 1999, opracowanymi razem z kołem ŚZŻAK w Kluczach. Najnowszą książkę przygotowano we współpracy z rodzinami autorów tytułowych partyzanckich wspomnień. Projekt wsparło finansowo Województwo Małopolskie.

W środku hm. Ryszard Kowal – honorowy prezes Koła ŚZŻAK w Olkuszu, Konrad Kulig (z lewej) i Mateusz Radomski (z prawej) – redaktorzy „Partyzanckich wspomnień. Tom III”.

Dla historyków publikacja ma stanowić materiał do dalszych badań, dla młodego pokolenia – źródło wiedzy o realiach wojny i ludzkich postawach, a dla rodzin bohaterów publikacji – upamiętnienie działalności ich przodków. Wybór autorów wspomnień został dokonany tak, aby możliwie najbardziej wielowątkowo przedstawić historię obu olkuskich obwodów Armii Krajowej: Obwodu Olkusz krypt. „Srebro” (którego struktury obejmowały część przedwojennego powiatu olkuskiego włączonego w 1939 r. bezpośrednio do III Rzeszy) oraz Obwodu Olkusz krypt. „Olga”, leżącego na okupowanych terenach Generalnego Gubernatorstwa.

Z zadowoleniem przyjęliśmy fakt, że książka spotkała się z pozytywnym odbiorem w środowisku. Napływają do nas kolejne niepublikowane dotąd relacje żołnierzy AK z naszego terenu. Jesteśmy w trakcie poszukiwania środków finansowych niezbędnych do wydania kolejnej części serii. Niedawno dotarliśmy także do archiwum kpt. Gerarda Woźnicy „Hardego” – dowódcy zgrupowania partyzanckiego „Surowiec”. Są tam materiały zbierane przez kilkadziesiąt lat na potrzeby książki „Oddział Hardego” – ponad 40 relacji świadków oraz zdjęcia i dokumenty z czasów wojny. Z pewnością zrobimy z tego użytek – zaznacza Mateusz Radomski, historyk i redaktor tomu III.

Wszystkie tomy „Partyzanckich wspomnień” można pobrać w wersji elektronicznej za darmo na stronie internetowej ***www.ak.olkusz.pl***. Są dostępne w zakładce „Nasze publikacje”.

Konrad Kulig

Kontynuacja

Uroczyste przyrzeczenie harcerskie przed Hanną Dzierżanowską, prowadzącą „Skrzydlatą Kapelę" w Milanówku, składa 11-letnia druhna Hanna Danuta Barska-Antos.

80. rocznica przyłączenia żyrardowskiego żeńskiego Hufca konspiracyjnego „Młody Las" do ogólnopolskiego Ruchu Oporu

Z całą pewnością Żyrardów ma się czym chwalić, wszak działalność w naszym mieście, podczas okupacji niemieckiej, żeńskiego Hufca konspiracyjnego „Młody Las" to niewątpliwie powód do dumy.

Prowadząc Izbę Pamięci Ośrodka AK „Żaba", dbamy o to, by dokonania tego hufca nie zostały zapomniane. Staramy się ukazywać sylwetki poszczególnych harcerek i przedstawiać ich konspiracyjną działalność. Jest to dla nas niezwykle ważne, gdyż hufiec ten, pełniąc rolę plutonu sanitarnego, wchodził w skład oddziałów Ośrodka „Żaba", a jego członkinie po złożeniu przysięgi wojskowej Armii Krajowej w kwietniu i sierpniu 1942 roku – 80 lat temu – włączyły się do ogólnopolskiego Ruchu Oporu. Chcielibyśmy, aby dzięki naszym działaniom oraz opracowaniu „Młody Las" (którego autorką była Teodora Lewandowska ps. „Smreczek" – druhna konspiracyjnego Hufca i członkini naszego Środowiska) wiedza na temat tego Hufca była powszechnienie znana. Dlatego też zdecydowałem się zapoznać czytelników „Biuletynu informacyjnego" z okupacyjną działalnością żeńskiego Hufca „Młody Las" poza Żyrardowem, o której dotychczas mówiło się mało lub wcale. Działalność tą opisuje poniżej podharcmistrz Halina Dzierżanowska z Milanówka w swoich wspomnieniach z czerwca 1988 roku (zachowano oryginalną pisownię).

Kontynuacja

Dom Kalksteina, Milanówek, ul. Warszawska 21, 2022 r.

Willa „Henrysia", Milanówek, ul. Piasta 3, zdjęcie przedwojenne.

Rys historyczny pracy harcerek w Milanówku podczas okupacji

W przededniu wojny harcerki w Milanówku zorganizowane były w dwóch drużynach: przy Szkole Powszechnej na Grudowie i przy Gimnazjum. Drużynę gimnazjalną prowadziła dr. hm. Aleksandra Rogowska.

Wybuch wojny zastał nas w obwodowych grupach obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej.

Na Milanówek 1 września padło kilka bomb. Trzeba było opatrzyć rany i transportować poszkodowanych do szpitala. Zamknięcie szkół przez Niemców we wrześniu 1939 r. wskazało nam kierunki pracy. Można zatem powiedzieć, że harcerki nie przerwały swojej pracy działaniami wojennymi. Praca ta nabrała tylko innych wymiarów – ważniejszych.

Ola Rogowska dała pierwszy sygnał do kontynuowania nauki. Była studentką IV r. matematyki. Zaczęła udzielać lekcji z wszystkich przedmiotów kadrze instruktorskiej, a ta skolei miała obowiązek, w miarę swoich sił i umiejętności pracować na rzecz młodszych druhen.

W ten sposób, zanim jeszcze powstały komplety przy Gimnazjum, prawie wszystkie harcerki kontynuowały przerwaną przez Niemców naukę.

Pierwsze wojenne obchody Święta Zmarłych dały powód do zorganizowania akcji na cmentarzu, gdzie znajdowało się kilka grobów żołnierzy września poległych w Milanówku. Nosiłyśmy też żywność dla jeńców zgromadzonych w obozie w Chrzanowie. Do pracy harcerskiej zgłaszało się coraz więcej dziewcząt. Prawdziwa praca konspiracyjna rozpoczęła się od złożenia przez kadrę przysięgi dochowania tajemnicy. Odbyła się ona w mieszkaniu Oli Rogowskiej przy ul. Grudowskiej w domu Kalksteina. Skolei my odbierałyśmy przysięgę od młodszych.

Wiosną 1940 r. z powodów rodzinnych Olga Rogowska przekazała drużynę mnie, która pełniła wtedy funkcję przybocznej. Zostawiła sobie tylko prowadzenie najstarszego zastępu „Bobrów". Miałam wówczas 17 lat i nie bardzo wiedziałam co mam robić. Zorganizowałam przez siebie ułożone ognisko w Święto 3-go Maja z patriotycznym przedstawieniem w naszym domu przy ul. Piasta 3. Nastrój był bardzo podniosły. Zdobyłam autorytet.

Dalszą pomoc i kierunek pracy otrzymałam z Żyrardowa, z którym skontaktowałam się przez Olgę Rogowską. Komendantka naszego hufca dh. Jadwiga Twardowska oraz jej „sztab" przyjeżdżały do nas na wizytacje, my jeździłyśmy na ich zbiórki. Hufiec nosił nazwę „Młodego Lasu", a nasza drużyna została przemianowana z drużyny „Orląt Lwowskich" na „Skrzydlatą Kapelę", ponieważ miałyśmy tradycję nazywać nasze zastępy „Wróblami", „Dzięciołami", „Sosnami", „Bobrami", „Skowronkami", „Wiewiórkami" [zastęp „Skowronków" składał się z sześciu jedenastoletnich dziewczynek, których uroczyste przyrzeczenie miało miejsce w grudniu 1942 roku w mieszkaniu pp. Bieniów, w Willi „Uzarówka" – przyp. PS].

Kontynuacja

Tablica informacyjna stojąca przy ulicy i ścieżka prowadząca do Willi „Henrysia", 2022 r.

Praca nasza polegała na inicjowaniu pracy samokształceniowej przy wyrabianiu charakteru i inteligencji, spostrzegawczości, refleksu, zdobywaniu wiedzy z zakresu psychologii rozwojowej, wiedzy historycznej Kraju, regionu, miasta Milanówka, zdobywaniu stopni i sprawności harcerskich – uczestniczenie w kursach instruktorskich.

przygotowaniu do działań w walce o niepodległość w zakresie służby sanitarnej i łącznościowej. Starsza kadra skończyła kurs sanitarny prowadzony przez siostrę ze szpitala Maltańskiego s. „Marię" Tarnowską w szpitalu w Milanówku. Odbyłyśmy tam praktykę dwutygodniową zakończoną egzaminem przed dr. Pawlakiem. Potem wielokrotnie ćwiczyłyśmy nasze umiejętności na zbiórkach, przekazywałyśmy je młodszym koleżankom z zakresu udzielania pierwszej pomocy. Zbierałyśmy materiały opatrunkowe. Jeden z zastępów ćwiczył alfabet Morse'a na aparacie telegraficznym,

Prowadziliśmy pracę społeczną wśród dzieci – nie harcerek, szyłyśmy im pantofle i rękawiczki, prowadziliśmy bibliotekę,

Posyłałyśmy paczki do Stalagu do jeńca Pobikrowskiego. W czasie powstania i po, wiele naszych dziewcząt pracowało w szpitalach w Milanówku, jako gońcy, dostarczało materiały opatrunkowe i żywność robiłyśmy makarony. Dwie z nas były włączone do koncentracji w Skułach, która po pierwszym dniu została odwołana. Ponieważ praca nasza ogarnęła cały Milanówek, doszły i te drużyny, które pracowały przy Szkole Powszechnej rozkazem dh. Twardowskiej, a nawet ogniwo harcerskie robotnic z Fabryki Jedwabniczej [do wspomnień dołączona jest lista trzech robotnic Stacji Jedwabniczej w Milanówku, którymi były: Gradek-Murawska Jadwiga – prowadząca, Gębalska-Lissewska Helena i Wróblewska Janina – przyp. PS]. *Rozkazem dh. Twardowskiej w Milanówku utworzono hufiec, a mnie powierzono funkcję kierowania nim. Przeszłam już wtedy próbę podharcmistrzowską, a na nasz przyjazd z tej okazji do Żyrardowa tamtejsze druhny napisały dwuwiersz imieninowy, następnie w „Powiewie" – pisemku, które redagowały:*

„Z klucza otworzono, a jeszcze zasuwka
spieszy się gospodyni, bo to goście z Milanówka".

Umieszczałyśmy w tym pisemku swoje wspomnienia harcerskie. [...]

Nasze powiązanie ze związkami zbrojnymi w Milanówku zradzały się głównie na kontaktach osobistych. Otrzymywałyśmy pisma podziemne, które następnie kolportowałyśmy, pomagałyśmy w liczeniu transportów wojskowych, kolejowych. Pod kątem przygotowań sanitarnych kontrolowała nas Wojskowa Służba Kobiet. Zbiórki nasze odbywały się w różnych miejscach,

Czciłyśmy uroczystości ogniskami święta państwowe i religijne, opiekowałyśmy się grobami wojskowymi – do dziś wisi nasza tabliczka z graficznym napisem: ***„Przechodniu, powiedz Ojczyźnie, że wierni jej prawom tu spoczywamy"****.*

Kontynuacja

Willa „Uzarówka", Milanówek, ul. Podgórna 70, 2022 r.

Do wspomnień dołączona jest lista 56 druhen należących do „Skrzydlatej Kapeli" w Milanówku w latach 1939–1945. Były to:

Antolak-Michalska Stanisława, Bandyra-Biernacka Hanna, Bandyra-Szymowska Wiesława, Bnakenberg Hanna, Barska-Antos Hanna, Bąk-Woińska Helena, Bień-Bielska Hanna, Błaszczak-Szychowska Irena, Borowiak Wiesława, Cichocka Danuta, Cholińska-Tofil Hanna, Czapikowska Danuta, Dąbrowska-Wiśniewska Danuta, Dechnel Maruta, Dzierżanowska Halina, Dzierżanowska Jadwiga, Dzikowska-Breitkopf Wanda, Filipiuk-Kuske Stanisława, Garstecka-Szulc Hanna, Garstecka-Daszkiewicz Jadwiga, Guzowska Hanna, Garbowska Krystyna, Huss-Stachowska Leokadia, Hussówna Wanda, Ignasiak Zofia, Jacheć-Montwiłł Hanna, Konarska Wanda, Kaniewska Alina, Kamińska Wanda, Krzyżanowska-Kossowska Ewa, Lisiewska-Jaroń Danuta, Lissowska Hanna, Matejak-Golińska, Mieszczak Krystyna, Morozowicz Maria, Morozowicz Romana, Paćko Maria, Piekarska Zofia, Pruszyńska-Lekszycka, Ratoniówna Halina, Ratoniówna-Wójciak Irena, Rogowska Aleksandra, Sokalska-Wesołowska Alina, Sokołowska-Walendziak Halina, Spychalska-Szerwendke, Soporek-Michalska Halina, Styczyńska-Trzęska, Stanisz-Chełmońska Barbara, Szewczenko Wanda, Szulc Janina, Śliwińska-Kozak Barbara, Trentrel-Przedpełska Maria, Wilk-Boratyńska Stanisława, Witkowska Aniela, Więczkówna Danuta i Wolniewicz Krystyna.

O drużynie „Skrzydlata Kapela" w swoich wspomnieniach pisały również żyrardowskie harcerki „Młodego Lasu", ale ich informacje są dużo bardziej lakoniczne. Np. w napisanej przez Michalinę Bielińską „Przybyłą" i Jadwigę Michalicką „Sarenkę" w marcu 1988 roku, jest tylko jedno zdanie na ten temat – *Częścią „Młodego Lasu" była „Skrzydlata Kapela", którą stanowiły harcerki z Milanówka.*

Niewiele więcej znaleźć można we wspomnieniach Marii Adamiak-Świercz „Dębczaka" (rok ich spisania nie jest podany) – *Rok 1942 Zgrupowanie „Młody Las" dociera*

Kontynuacja

Hanna Danuta Barska-Antos (w środku) podczas rozmowy z Teresą i Józefem Jaroniami w Izbie Pamięci Ośrodka AK „Żaba" w Żyrardowie

do młodzieży harcerskiej w Milanówku. Inicjuje powołanie ogniwa o nazwie „Skrzydlata Kapela", którą kieruje Hanna Dzierżanowska, wchodzącego w zgrupowanie „Młody Las".

Zdecydowanie najwięcej informacji o „Skrzydlatej Kapeli" podaje wspomniana na wstępie druhna Teodora Lewandowska „Smreczek" w swoim opracowaniu dotyczącym dziejów „Młodego Lasu". Jej wiedza wynikała prawdopodobnie z zaufania, jakim darzyła ją dh. Jadwiga Twardowska „Włóczęga" – komendantka konspiracyjnego Hufca, pozwalającego na powierzenie podwładnej także poufnych informacji organizacyjnych. I tak w opracowaniu „Smreczka" można przeczytać, że *Konspiracyjne harcerstwo, które przyjęło kryptonim „Młody Las", nie ograniczało swej działalności do Żyrardowa. Współpracowano z harcerstwem z Milanówka prowadzonym przez Hannę Dzierżanowską po przekazaniu jej tego zadania przez drużynową Aleksandrę Rogowską. Jadwiga Twardowska wizytowała jej działalność, wspierała radami i zapraszała na zbiórki do Żyrardowa. Można mówić o istniejącej współpracy. Hufiec w Milanówku przyjął nazwę „Skrzydlata Kapela". [...] Do „Powiewu Zagajnika" mogły pisać wszystkie harcerki nawet spoza Żyrardowa, jeśli w jakiś sposób były związane z „Młodym Lasem". W tym czasie istniała już więź ze „Skrzydlatą Kapelą" z Milanówka prowadzona przez Hannę Dzierżanowską. Pismo, mimo że było wydawane w niewielkiej ilości egzemplarzy, trafiało do ogniw „Młodego Lasu" i w stosunkowo sporej ilości do „Skrzydlatej Kapeli".*

Od dłuższego już czasu Środowisko nasze utrzymuje kontakt z jedną z coraz mniej licznej grupy harcerek „Skrzydlatej Kapeli" działających w zastępie „Skowronków", a tym samym należących do Hufca „Młody Las". Obecnie wchodzi Ona w skład Zarządu Okręgu Warszawa ŚZŻAK. Jest to druhna Hanna Danuta Barska-Antos, która 9 sierpnia 2021 r. była gościem prowadzonej przez nas Izby Pamięci Ośrodka AK „Żaba".

Rękopisy powyższych wspomnień, wraz z wieloma innymi dokumentami dotyczącymi działalności Hufca „Młody Las", zostały przekazane przez dh. hm. Renatę Pleban (byłą Komendantkę Hufca ZHP Żyrardów) do Izby Pamięci Ośrodka AK „Żaba", która jest przez nas prowadzona. Można się z nimi zapoznać w naszej siedzibie (przy ul. 1 Maja 74) we wtorki w godzinach 16.30–18.00. Serdecznie zapraszamy wszystkich do odwiedzenia Izby Pamięci Ośrodka AK „Żaba".

Piotr Siwierski
Środowisko ŚZŻAK
„Żaba – Bażant" Żyrardów

Kontynuacja

Przyjaciel gen. Kuklińskiego płk Leon Barszcz ps. „Buk” – żołnierz Armii Krajowej skończył 100 lat!

Urodził się dokładnie sto lat temu. W czasie wojny – jako „piękny dwudziestoletni” nie dał się zabić, mimo że nie raz śmierć zaglądała mu w oczy. Przenosił tajne meldunki, szkolił młodych żołnierzy, organizował akcje sabotażowe, a po wojnie aktywnie działał w antysowieckim podziemiu. Zawsze skromny, pełen pokory, dyskretny – do tego stopnia, że kiedy jego przyjaciel płk Ryszard Kukliński poprosił go o przechowanie supertajnych materiałów wywiadowczych, Leon Barszcz, nawet wiele lat po wojnie, utrzymywał szczegóły tego faktu w tajemnicy.

Zawsze dbał o swoich towarzyszy z partyzantki i konspiracji powojennej. Starał się, by pamięć o nich przetrwała dla przyszłych pokoleń. To dzięki jego staraniom szkoły w Białobrzegach i Bożym noszą imię Armii Krajowej. Również dzięki m.in. jego staraniom na Warszawskiej Starówce odsłonięty został głaz upamiętniający ofiary Katynia. Znamienny fragment napisu: „z pól ojców naszych” znakomicie oddaje jego przywiązanie do historii i tradycji.

Niezłomność, wrażliwość, bezinteresowne poświęcenie się sprawom społecznym, zaangażowanie w wychowanie kolejnych pokoleń stawia go w rzędzie wyjątkowych postaci i czyni zeń wzór godny naśladowania.

Mimo to odszedł na emeryturę tylko w stopniu kapitana. Przez wiele lat był niedoceniany i niedostrzegany przez władze lokalne i kombatanckie. Dopiero w ostatnim dziesięcioleciu nastąpił przełom. Nowe czasy pozwoliły odwdzięczyć się kapitanowi Barszczowi za jego dokonania. Na wniosek życzliwych osób i instytucji doczekał się wreszcie uznania – został wielokrotnie odznaczony różnymi prestiżowymi medalami, a w końcu awansowany na stopień majora. Zwieńczeniem jego kariery był wczorajszy dzień, kiedy w setne urodziny otrzymał kolejny awans, szablę, cenne odznaczenie, pamiątki oraz liczne pisma gratulacyjne.

O Jubilacie pamiętał Premier RP Mateusz Morawiecki. W liście od niego czytamy m.in.: *W tym szczególnym dniu – w imieniu własnym oraz członków Rady Ministrów – składam Panu majorowi podziękowania za wszelkie trudy i owoce minionych lat. Dziękuję za lekcję życiowej wytrwałości, z której wciąż możemy obficie czerpać.*

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk napisał: *Dzisiaj pragnę Panu gorąco podziękować za postawę okazaną w godzinie próby, za wypełnienie żołnierskiego obowiązku i wytrwałości na kombatanckiej drodze.*

Życzenia osobiście składali posłowie Dariusz Bąk i Andrzej Melak, udekorowali również Jubilata medalem Krzyża Służby Niepodległej. Z pamiątkową tabliczką i życzeniami: *aby każda chwila była źródłem szczęścia i radości, a dalsze lata przebiegały bez trosk w dobrym zdrowiu w gronie kochającej rodziny* przybyli burmistrz Białobrzegów Adam Bolek wraz z wiceburmistrzem Mieczysławem Danielewiczem.

Jak przystało na żołnierza z krwi i kości, Leon Barszcz ucieszył się szczególnie z odwiedzin przedstawicieli Ministerstwa Obrony Narodowej: Szefa Gabinetu Politycznego MON Łukasza Kudlickiego i płk. Jacka Muchy. Płk Jacek Mucha odczytał Jubilatowi decyzję Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka o awansie na stopień podpułkownika, zmienił naramienniki w mundurze, wręczył czapkę z dystynkcjami, a Łukasz Kudlicki, składając życzenia, nawiązał do przyjaźni Leona Barszcza z płk. Ryszardem Jerzym Kuklińskim i literackiego wzorca żołnierza Rzeczypospolitej – płk. Wołodyjowskiego. Wzruszony Jubilat nie mógł opanować łez, kiedy na wręczonej mu oficerskiej szabli odczytał dedykację:

Panu Pułkownikowi Leonowi Barszczowi – żołnierzowi Armii Krajowej pseudonim „Buk", powiernikowi gen. Ryszarda Kuklińskiego, w dowód uznania bohaterskich czynów w walce zbrojnej i działalności w opozycji niepodległościowej, na pamiątkę z okazji 100-lecia urodzin. Mariusz Błaszczak, Minister Obrony Narodowej.

Warszawa 29 czerwca 2022 r.

W domu Jubilata gości podejmowała rodzina – syn Bogdan oraz córki Maria i Barbara. Wśród najbliższych tego dnia były także zaprzyjaźnione Mariola Indyka (aktywnie działająca przy lokalnych strukturach Światowego Związku Żołnierzy AK) oraz Małgorzata Kupiszewska z Fundacji Zwycięska Misja. Pułkownik był w doskonałej formie. Dużo opowiadał, wspominał – zwłaszcza podpytywany przez ekipę TVP Info, a nawet śpiewał z pamięci „O mój rozmarynie" i hymn Armii Krajowej. Kiedy pomyślawszy marzenie, zdmuchnął świeczki na urodzinowym torcie z cyfrą 100, zebranym nie pozostało nic innego, jak odśpiewać „Dwieście lat".

Uroczystość w Białobrzegach

3 lipca w Kościele pod wezwaniem Świętej Trójcy w Białobrzegach, odbyła się uroczysta Msza Święta w intencji Jubilata z udziałem

Kontynuacja

pocztów sztandarowych i zaproszonych gości. Jako pierwszy wstępował poczet sztandarowy ŚZŻAK Okręgu Radom, za nim poczet ŚZŻAK w Białobrzegach, Powiatu Białobrzeskiego, Nadleśnictwa Dobieszyn, Liceum Ogólnokształcącego im. Armii Krajowej w Białobrzegach i Publicznej Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Bożem. Funkcję dowódcy pocztów sztandarowych pełnił starszy chorąży sztabowy 62. Batalionu Lekkiej Piechoty z Radomia – Krzysztof Komsta, rolę sygnalisty przyjął i godnie wypełnił leśnik z Nadleśnictwa Dobieszyn – Dariusz Hołuj.

W tym samym czasie w kościele oczekiwało sześcioro dzieci z rodzicami i rodzicami chrzestnymi na sakrament Chrztu. Mszę Świętą w intencji Jubilata płk. Leona Barszcza w jego setne urodziny rozpoczął ks. Grzegorz Potrzebowski. Homilię wygłosił pracujący na Ukrainie w Czernichowie ks. Piotr Wróblewski, połączywszy w kazaniu przeszłość uosabianą przez płk. Leona Barszcza z przyszłością szóstki chrzczonych dzieci. Zwrócił uwagę, że wszyscy spotkali się w teraźniejszości, którą współtworzą, połączenie chrztów z jubileuszem stu lat płk. Leona Barszcza było dla wszystkich dużym zaskoczeniem. Każdy odniósł jednak wrażenie, że to symboliczna zmiana warty.

Następnie przedstawiciel Ministerstwa Obrony Narodowej płk Jacek Mucha, przejętym głosem poinformował, że w uznaniu zasług z tytułu udziału w walkach o niepodległość państwa, Mariusz Błaszczak – wicepremier i Minister Obrony Narodowej mianował mjr. Leona Barszcza na stopień podpułkownika. Akt awansu wręczył osobiście Jubilatowi w dniu urodzin 29 czerwca 2022 r. Szef Gabinetu politycznego MON Łukasz Kudlicki. Informację o awansie Jubilata przyjęto na stojąco gorącymi owacjami.

Po Mszy Św. odczytane zostały listy gratulacyjne od Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa

Kontynuacja

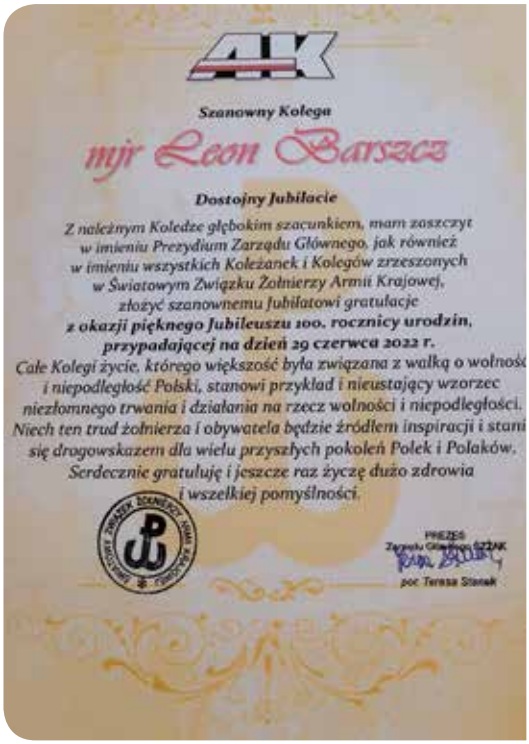
Szanowny Kolego

mjr Leon Barszcz

Dostojny Jubilacie

Z należnym Koledze głębokim szacunkiem, mam zaszczyt w imieniu Prezydium Zarządu Głównego, jak również w imieniu wszystkich Koleżanek i Kolegów zrzeszonych w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej, złożyć szanownemu Jubilatowi gratulacje **z okazji pięknego Jubileuszu 100. rocznicy urodzin, przypadającej na dzień 29 czerwca 2022 r.**

Całe Kolegi życie, którego większość była związana z walką o wolność i niepodległość Polski, stanowi przykład i nieustający wzorzec niezłomnego trwania i działania na rzecz wolności i niepodległości. Niech ten trud żołnierza i obywatela będzie źródłem inspiracji i stanie się drogowskazem dla wielu przyszłych pokoleń Polek i Polaków. Serdecznie gratuluję i jeszcze raz życzę dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności.

PREZES
Zarządu Głównego ŚZŻAK
por. Teresa Stanek

ZWIĄZEK PIŁSUDCZYKÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

„Żyć wspólnym i nie ulec to największe, największe i pewnie na koniec to chyba"
Józef Piłsudski

Panu
mjr w st. spocz. Leonowi BARSZCZOWI
w dniu urodzin
w podziękowaniu za krzewienie idei i czynów
Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego
wraz z życzeniami wszelkiej pomyślności
w dalszym życiu osobistym oraz wielu lat w dobrym zdrowiu.

Prezes
Zarządu Głównego
Związku Piłsudczyków RP
Stanisław Władysław ŚLIWA
Generał Związku

Warszawa, 3 lipca 2022 r.

Kasprzyka, starosty Sylwestra Korgula oraz od Burmistrza Białobrzegów Adama Bolka.

W imieniu prezesa Zarządu Głównego ŚZŻAK por. Teresy Stanek, życzenia skierowane do dostojnego Jubilata w jego setne urodziny odczytał skarbnik ZG ŚZŻAK Maciej Jarosiński, a poseł Andrzej Melak poinformował zebranych o uhonorowaniu Jubilata medalem Krzyża Służby Niepodległej.

Jan Chryzostom Czachowski (potomek bohatera powstania styczniowego), który od lat zabiega o zachowanie pamięci narodowej, odznaczył płk. Leona Barszcza w imieniu Piłsudczyków pamiątkowym Złotym Krzyżem Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej.

Życzenia i gratulacje złożyli dyrektorzy szkół z terenu Gminy Białobrzegi. W imieniu dyr. LO im. Armii Krajowej Iwony Śliwy oraz osobiście Anna Kaczmarczyk w imieniu Publicznej Szkoły Podstawowej imienia Armii Krajowej w Bożem.

W dalszej części uroczystości zgromadzeni wraz z pocztami sztandarowymi wymaszerowali pod pomnik żołnierzy Armii Krajowej, aby płk Leon Barszcz mógł złożyć swoim przyjaciołom wiązankę biało-czerwonych kwiatów. Jubilat dostarczył zebranym wielu emocji, dzieląc się przy pomniku swoimi wspomnieniami. Zarówno dla dzieci i rodziny Jubilata, jak i dla sąsiadów i mieszkańców powiatu białobrzeskiego było to bardzo wzruszające spotkanie.

Zarząd Okręgu Radom ŚZŻAK
Fot. Mariola Indyka / Małgorzata Kupiszewska

Kontynuacja

Matka Boża Armii Krajowej – Powstańcza

Jednym z najbliższych żołnierzom Armii Krajowej dziełem, jest linoryt Ireny Stankiewicz „Matka Boża Armii Krajowej", przedstawiający stylizowaną Madonnę z hełmem na ręku zamiast dzieciątka. Jest to Pieta Powstańcza – tak ten obraz, wyróżniony w 1981 r. w Londynie na wystawie „Armia Krajowa w sztuce" – traktujemy.

W 1981 r., za pierwszej „Solidarności", w czasie chwilowego oddechu wolności w PRL, jeszcze przed stanem wojennym, wprowadzonym przez gen. Jaruzelskiego, emigracyjne koło Armii Krajowej i Fundusz Inwalidów Armii Krajowej w Londynie ogłosiło konkurs plastyczny „Armia Krajowa w sztuce". Nadeszło wiele prac. Jedno z wyróżnień przyznano artystce Irenie Stankiewicz (ur. w 1925 r. w Puławach), za grafikę przedstawiającą postać Matki Bożej, w chustce na głowie, trzymającej w dłoniach, przy sercu, hełm z domyślnie (grafika była czarno-biała) biało-czerwoną opaską. W lewej części grafiki, na tle ceglanego muru, artystka umieściła duży znak „Kotwicy" – symbol Polski Walczącej – Polskiego Państwa Podziemnego.

Autorka pracy, **Irena Stankiewicz**, dziś emerytowana wykładowczyni warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, jest córką polskiego oficera – uczestnika wojny polsko-rosyjskiej z 1920 r. – kapitana saperów Aleksandra Stankiewicza, zmarłego w 1930 r., brata trzech znanych polskich kapitanów żeglugi wielkiej, z których najsłynniejszym był **Mamert Stankiewicz**, bohater zbioru opowiadań „Znaczy Kapitan" Karola Olgierda Borchardta. Kpt. Mamert Stankiewicz zginął 26 listopada 1939 r. na dowodzonym przez siebie transatlantyku MS „Piłsudski" (bliźniaczej jednostce MS „Batory"), który wcielony do Marynarki Wojennej jako jednostka pomocnicza, zatonął w do dzisiaj niewyjaśnionych okolicznościach (wszedł na minę lub został storpedowany przez niemiecki okręt podwodny) 29 mil morskich na południowy wschód od przylądka Flamborough, rozpoczynając swój pierwszy wojenny rejs z Newcastle w Anglii do Australii.

W czasie wojny Irena Stankiewicz przebywała w Korytnicy w powiecie węgrowskim u krewnej, Marii Holder-Eggerowej, właścicielki dóbr korytnickich, gdzie zaangażowała

się w działalność konspiracyjną, pełniąc obowiązki łączniczki w oddziale Armii Krajowej (Inspektorat Węgrów AK) w lasach wokół wsi Korytnica, ok. 15 km od Węgrowa na Mazowszu.

Po wojnie rozpoczęła studia na Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Warszawie, a następnie studiowała na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP, uzyskując dyplom w roku 1953. W latach 1952–1960 współpracowała z wydawnictwem „Czytelnik", a od 1970 z „Naszą Księgarnią". W 1958 r. została wykładowcą na macierzystej uczelni.

Uprawia grafikę warsztatową (głównie drzeworyt i linoryt) oraz użytkową (ilustrację książkową). Brała udział w wielu wystawach i biennale grafiki i rysunku, zdobywając liczne nagrody m.in.: złoty medal na II Biennale w Iglesias (Sardynia 1963), wyróżnienie na wystawie ilustracji do dzieł Bertolta Brechta (Berlin 1966), wyróżnienie na wystawie „Sztuka Książki Dziecięcej" (1967), wyróżnienia w konkursie „Sztuka Książki" (Warszawa 1967), III nagrodę i dwa wyróżnienia w konkursie „200 lat Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej" (1975), wspomnianą wcześniej nagrodę w konkursie „Armia Krajowa w sztuce" (Londyn 1981), wyróżnienie w konkursie „Grafika i rysunek na tematy biblijne" (1983), wyróżnienie w konkursie „Motywy filmowe w ekslibrisie" (Kraków 1998), nagrodę w konkursie kalendarzy i karnetów świątecznych Muzeum Plakatu w Warszawie (2001).

Nagroda w Londynie

Informacja o wyróżnieniu pracy p. Stankiewicz, mimo iż ukazała się jedynie w paryskiej „Kulturze", rozeszła się lotem błyskawicy. Matka Boża Armii Krajowej, często zwana Matką Bożą Powstańczą, szybko przyswojona została przez wiele środowisk Armii Krajowej, w szczególności powstańców warszawskich, zarówno w kraju, jak i za granicą. Kopia pracy znajduje się w Studium Polski Podziemnej w Londynie.

Irena Stankiewicz

Motyw wizerunku Matki Bożej Powstańczej uwieczniony został jako część pomnika upamiętniającego przeprawy przez Wisłę żołnierzy Obwodu Praga AK do walczącej po lewej stronie rzeki powstańczej Warszawy – do jej pozostających w rękach powstańczych dzielnic Czerniakowa i Mokotowa. Pomnik ten znajduje się na terenie kościoła pw. Świętych Apostołów Jana i Pawła na osiedlu Gocław, części prawobrzeżnej dzielnicy Praga-Południe w Warszawie. Wybudowany został jako wotum za ocalenie życia Ojca św. Jana Pawła II, po zamachu na jego życie na Placu św. Piotra w Watykanie (13 maja 1981 r.).

Autorem pomnika jest architekt Zbigniew Pawelski ps. „Jastrząb" – żołnierz batalionu „Ryś" wchodzącego w skład pułku „Waligóra" w Obwodzie VII „Obroża" Armii

Kontynuacja

Pomnik na terenie kościoła pw. Świętych Apostołów Jana i Pawła na osiedlu Gocław w Warszawie

Plakietka na podstawie grafiki Ireny Stankiewicz

Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego na Mokotowie oraz przepraw przez Wisłę. Część pomnika stanowi kapliczka Matki Bożej AKowskiej wkomponowana w ogrodzenie posesji świątyni. Wewnątrz niej p. Pawelski umieścił metaloplastykę Matki Bożej AK, dzieło rzeźbiarza Jerzego Juczkowicza w formie kraty z symbolami krzyży pnących się ku niebu.

Matka Boża AK wkomponowana została także w witraż – dar parafii i żołnierzy AK w 60. Rocznicę Powstania Warszawskiego w 2004 r. dla nowoerygowanego kościoła pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych na osiedlu Chomiczówka w Warszawie. Wykonawcą dzieła jest witrażysta Andrzej Sroka.

Inna kopia Madonny autorstwa Ireny Stankiewicz znajduje się w kaplicy Matki Bożej AK-owskiej przy kościele pw. św. Joachima w dzielnicy Sosnowca – Zagórzu. Za sprawą członków sosnowieckiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej mieści się w niej Lapidarium Żołnierzy Armii Krajowej, czyli miejsce przechowywania pamiątek.

Matkę Bożą Powstańczą zaadoptował też II Batalion Szturmowy „Odwet" Armii Krajowej, uczestniczący w Powstaniu Warszawskim na Mokotowie – umieścił ją na swym sztandarze. Współautorem sztandaru był m.in. jeden z kombatantów – Zbigniew Marek Wolak ps. „Szczupak", wybitny architekt, który (warto o tym pamiętać!) potrafił poświęcić wysokie stanowisko w ONZ, nie zgadzając się na współpracę z UB, a taki warunek mu postawiono.

W pewnym sensie Matkę Bożą Powstańczą, za swoją orędowniczkę przybrało

Kontynuacja

Medalik, na którym umieszczono wizerunek Matki Boskiej AK-owskiej oraz Sztandar II Batalionu Szturmowego „Odwet", którego współautorem jest Zbigniew Wolak ps. „Szczupak"

Delegacja Prezydium ZG ŚZŻAK odwiedziła Panią Irenę Stankiewicz 27 lipca 2016 r.

również Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury – Nurt", zrzeszające kombatantów Zgrupowania Partyzanckiego Kedywu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK „Ponury", ofiarując tkany gobelin z Jej podobizną św. Janowi Pawłowi II podczas spotkania w Castel Gandolfo we wrześniu 1987 r.

Odznaczenie Pamiątkowe dla Pani Ireny Stankiewicz

27 lipca 2016 delegacja Prezydium ZG Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej odwiedziła Panią Irenę Stankiewicz, by wręczyć jej pismo od Prezesa ZG ŚZŻAK i Medal Pamiątkowy „Za Zasługi dla ŚZŻAK". W skład delegacji wchodzili: Maria Dmochowska – członek prezydium i rzecznik prasowy ZG ŚZŻAK, Maciej Jarosiński – skarbnik ZG ŚZŻAK oraz Ryszard Ostrowski – sekretarz Środowiska „Orląt" Okręgu Warszawa ŚZŻAK. Wizyta skłoniła Panią Marię do wspomnień i prezentacji przybyłym swojego bogatego dorobku artystycznego. Był to dla nas wielki zaszczyt i honor!

Oprac. Red.

Przedwakacyjne spotkanie w toruńskim Klubie Historycznym AK

20 czerwca w toruńskim Klubie Historycznym im. Armii Krajowej odbyło się spotkanie podsumowujące kolejny rok jego pracy.

Wzięło w nim udział ponad trzydziestu jego członków – uczniów Szkoły Podstawowej nr 2 oraz jej absolwentów, którzy wciąż udzielają się w Klubie. Nie zabrakło również gości – weteran płk dr n. med. Zdzisław Jankowiak ps. „Żbik", zaprzyjaźnione z panie z Fundacji gen. Elżbiety Zawackiej Anna Rojewską i Barbara Rojek oraz prezes Okręgu Toruń ŚZŻAK ppor. dr Lesław Welker, który podziękował za zaproszenie i wręczył Odznakę Okręgu zaproszonemu weteranowi – „Żbikowi" oraz prezes Klubu mgr Alicji Brożek.

Pani Prezes podsumowała mijający rok pracy i przedstawiła plany na kolejne miesiące. Zdzisław Jankowiak ps. „Żbik" opowiedział wszystkim swoją niezwykłą historię – od wojennego wysiedlenia z rodzinnego Poznania, o tym, jak trafił do AKowskiej partyzantki, z bitwą na Piotrowym Polu

włącznie, o niewoli, a po tzw. wyzwoleniu o studiach i pracy zawodowej, którą kontynuował aż do 84 roku życia!

Pani Anna Rojewska przekazała zaproszenie do dalszych spotkań z historią w salach Fundacji. Nie obeszło się bez wspólnych śpiewów przy herbacie i pysznych wypiekach przygotowanych przez rodziców uczniów. Na zakończenie życzyliśmy uczniom udanych wakacji, w zamian dostaliśmy zaproszenie na listopadowy wieczór pieśni.

Lesław J. Welker

Kontynuacja

„Miód marszałkowski" dla Weteranów

Prawda to znana, że *buławę marszałkowską nosi w tornistrze każdy żołnierz.*

Dzięki staraniom Marcina Swaczyny – pełnomocnika marszałka województwa kujawsko-pomorskiego ds. kombatantów i ppor. dr. Lesława Welkera – prezesa Okręgu Toruń ŚZŻAK, obecni Weterani zrzeszeni w Związku otrzymują marszałkowski miód.

Wielokwiatowy miód, ze znaczną przewagą lipy, której w Toruniu jest pod dostatkiem, przyda się, gdy nastaną jesienne słoty. Ta tradycja utrzymuje się od pięciu lat – miód jest dostarczany z pasieki, którą w roku 2016 we współpracy z Regionalnym Związkiem Pszczelarskim, usytuowano na dachu Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu. Dziękujemy za słodkości ***ku pokrzepieniu serc!***

Lesław J. Welker
Foto: Biuro Prasowe Urzędu Marszałkowskiego

Piąta rocznica śmierci mjr. Janusza Karpińskiego

Pochodził z Łowicza, choć koleje życia przywiodły go na zachód. Nauczyciel matematyki i fizyki, był żołnierzem AK i więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego.

W sobotę 30 kwietnia minęła piąta rocznica śmierci mjr. Janusza Karpińskiego, żołnierza Armii Krajowej i byłego więźnia obozu Gross-Rosen. Na nagrobku bohatera pojawiły się znicze i biało-czerwone wstęgi. O bohaterze pamiętają m.in. członkowie Zgorzeleckiego Obwodu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz władze Węglińca.

Karpiński był przybocznym w 49. Kolejowej Drużynie Harcerskiej w Łowiczu. Po wybuchu wojny pełnił służbę wartowniczą w 10. Pułku Piechoty. W trakcie niemieckiej okupacji organizował w Łowiczu Polską Organizację Skautową i stanął na czele komendy powiatowej.

Jak czytamy w nocie biograficznej zamieszczonej na internetowej stronie Urzędu Gminy i Miasta Węgliniec: *Odpowiadał w niej za drukowanie i kolportowanie pierwszej w Łowiczu tajnej prasy, utworzenie komórki wywiadu kolejowego, akcje tzw. małego sabotażu, zdobywanie broni i sprzętu, produkowanie dokumentów, chroniących przed wywózką do Niemiec itp.* W 1942 r. organizacja weszła w skład Szarych Szeregów, a sam Karpiński został zastępcą dowódcy. Później objął kierownictwo wywiadu i kontrwywiadu na terenach kolejowych w Łowiczu. Utworzył pluton Wielkiej Dywersji, przygotowywał „Akcję Burza". W 1944 r. wraz ze swoim bratem Zbigniewem został aresztowany przez łowickie gestapo. Trafił na warszawski Pawiak, aleję Szucha, a ostatecznie do obozu Gross-Rosen. Po pobycie w tych miejscach do końca życia pozostały mu m.in. pęknięta błona bębenkowa, zdrętwiała od uda noga, drętwienie rąk i zespół chorób poobozowych.

Po wyzwoleniu obozu i krótkim pobycie w rodzinnych stronach odbywał służbę wojskową w Toruniu. Potem przybył do Węglińca, gdzie przebywała jego matka i brat. Zatrudnił się na kolei przy odprawianiu pociągów. W Węglińcu i Zielonce organizował kursy dla nieumiejących czytać i pisać.

Był represjonowany przez komunistyczne władze i regularnie przesłuchiwany – „za swój zbrodniczy życiorys" – jak wspominał w jednym z wywiadów. Uczył matematyki i fizyki w szkole w Węglińcu, później w Zgorzelcu i Lubaniu – jako nauczyciel przepracował łącznie aż 32 lata. Był również m.in. dyrektorem Zespołu Szkół Mechaniczno-Włókienniczych w Lubaniu i Zespołu Szkół Medycznych w Zgorzelcu – tę ostatnią funkcję pełnił do emerytury.

W 1985 r. był jednym ze współorganizatorów Środowiska, a później Stowarzyszenia Szarych Szeregów w Łowiczu. Działał w Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kole w Węglińcu. Dożył 96 lat.

Mjr Janusz Karpiński za swoje zasługi został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał również Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki i czterokrotnie nadany Krzyż Wojskowy. Był Honorowym Obywatelem Łowicza i Zasłużonym dla Gminy i Miasta Węgliniec.

Major spoczywa na miejskim cmentarzu w Węglińcu.

Obwód Zgorzelecki Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.
Jakub Zakrawacz
Legnica.Gosc.pl, 30.04.2022 r.

Odeszli na Wieczną Wartę

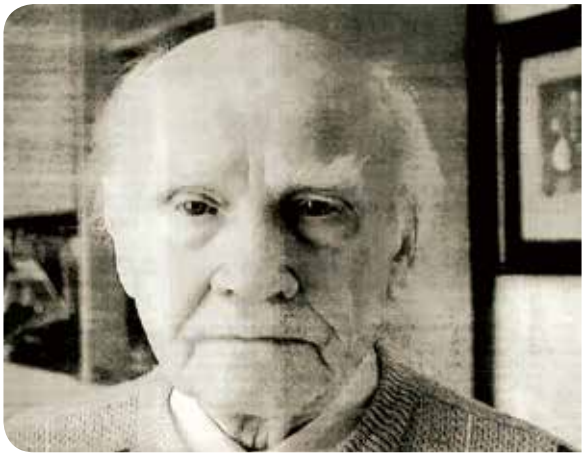

„To nikogo już nie obchodzi”

22 grudnia 2009 r. w tygodniku „Nowiny Jeleniogórskie” ukazał się wywiad z JANUSZEM KARPIŃSKIM, byłym więźniem obozu Gross-Rosen, porucznikiem AK i szefem okręgu łowickiego Szarych Szeregów, pt.: „To nikogo już nie obchodzi”. Rozmowę przeprowadził Zbigniew Rzońca.

Za kilka dni Boże Narodzenie. Jak je pan spędzi?

– Prawdopodobnie w Wigilię pojadę do córki, do Lubania. W zeszłym roku byłem w Jeleniej Górze u syna. Teraz więc razem z żoną odwiedzimy drugie z naszych dzieci. Po wigilijnej kolacji wrócimy do domu. O północy jak co roku, Pasterka. Potem już tylko w domu. Boże Narodzenie zamierzamy spędzić bardzo spokojnie.

Pamięta pan Boże Narodzenie roku 1944?

Pamiętam. Byłem wtedy w obozie. Mieliśmy dzień wolny od pracy. Jedyną różnicę w stosunku do normalnego dnia obozowego stanowiła nieco większa racja żywnościowa. Dostaliśmy na kolację pięć klusek. Poza tym wieczór wyglądał tak, jak każdy inny. Wigilii nie przygotowywaliśmy. Z czego? Jedzenia przecież nie było. Życzenia tylko sobie złożyliśmy: wolności, wolności, wolności...

Dziś siedzimy na ogół przy suto zastawionych stołach. Jakie to uczucie być przeraźliwie głodnym?

Pierwsza rzecz: w organizmie coś „ciągnie”; czuje się, jakby w człowieku czegoś brakowało. Będąc ustawicznie głodnym, zastanawiałem się, czy będzie jeszcze w moim życiu taka chwila, że najem się kartofli. Gdy jest się głodnym, myśli się o znalezieniu czegokolwiek, co można wsadzić do ust – nawet niesmacznego. Byle było coś w żołądku. Nie śniłem o jedzeniu. Przed oczami stały mi jednak obrazy z domu. Przypominałem sobie, jak siadałem do śniadania, do obiadu, do kolacji. Myśl o jedzeniu praktycznie nie odstępowała mnie nawet na sekundę. Towarzyszyła cały czas. Czasami chodziliśmy ukradkiem na śmietnisko, które znajdowało się kolo bloku esesmańskiego. Niekiedy coś wyrzucali na nie z kuchni. Obierki to był przysmak, kości też. Ssało się je godzinami. Jak ich nie było, jedliśmy trawę. Jak zabrakło trawy, umieraliśmy.

A strach? Widział pan na pewno ludzi przepełnionych strachem...

Sam też się bałem. Czułem nieustannie wewnętrzny niepokój. Strach przed pobiciem.

Niech mordują, ale bez cierpienia. Tego bałem się najbardziej. Przesłuchań. Często nie miałem po nich siły wrócić do celi. Ciągnęli mnie wtedy po ziemi jak zabite zwierzę. Kiedy odzyskiwałem świadomość, pierwszą myślą było, że to samo czeka mnie następnego dnia. Ta świadomość była właśnie najgorsza. Niemcy za wszelką cenę chcieli się czegoś dowiedzieć o AK i o Szarych Szeregach. Nie powiedziałem im niczego. Przeze mnie nikt nie został zatrzymany. Po tych przesłuchaniach mam pękniętą błonę bębenkową i od uda zdrętwiałą nogę. Z powodu uszkodzonych nerwów drętwieją mi także ręce. To przez to, że po kilka dni skuwano mi je za plecami kajdankami. Mam też problemy z psychiką – cierpię na Zespół Chorób Poobozowych. Obóz często mi się zresztą śni. Te sny są uporczywe; powracające... Został mi też strach przed głodem. Dlatego mam zawsze ze sobą coś do jedzenia. Boję się też zimna...

Przeżył pan obóz koncentracyjny, aresztowanie przez władzę ludową, potem lata komunizmu. Czym jest dla pana wolność?

Wolność to rzecz prosta, to swoboda poruszania się, wypowiadania. To poczucie mieszkania w niezależnym państwie; świadomość tego, że nie muszę się nikogo i niczego bać – ani swobodnej rozmowy, ani tego, że wypowie jedno słowo za dużo. Nikt też nie patrzy, czy poszedłem w niedzielę do kościoła, czy nie. A patrzono... Do kościoła chodziłem nawet wtedy, gdy byłem dyrektorem Zespołu Szkół Medycznych; w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Nie bałem się. Po obozie już się niczego zresztą nie bałem.

Za czym człowiek tęskni w życiu najbardziej?

To zależy od sytuacji. W obozie za mamą, za rodziną. Po wojnie, jak miałem poważne kłopoty z Urzędem Bezpieczeństwa – za swobodą; za tym, by nikt mnie nie zaczepił i nie powiedział: pan pójdzie z nami. Do kwietnia 1957 r. przesłuchiwano mnie przeciętnie dwa razy w tygodniu. Przesłuchanie rozpoczynało się zawsze od tych słów – „Mów swój zbrodniczy życiorys". Umiałem go na pamięć. Jak pacierz.

Spotkał pan kiedyś swoich oprawców?

Tak.

I co?

Niemców nie. Polaków spotkałem. W Zgorzelcu. Taki jeden pracował na przejściu granicznym. Był jego komendantem. Kłaniał mi się. Kiedyś przechodziłem do Goerlitz. Nie miałem zaświadczenia z banku, a miałem przy sobie 30 marek. Nie chciano mnie przepuścić. Kiedy to zobaczył, kazał mi przejść. Innym razem podszedł do mnie – „Niech pan pozwoli na bok" – zaprowadził mnie do swojego biura. Zamknął drzwi na klucz. Popatrzyłem w okna. To parter, jest nieźle – pomyślałam. On tymczasem wyjął z biurka flaszkę, obok postawił dwa kieliszki. Zaczął mnie przepraszać. Był 1968 r. Wtedy właśnie dowiedziałem się, kto na mnie donosił. Powiedział mi nazwisko kolegi – nauczyciela matematyki. Ten sam nauczyciel został potem wielkim działaczem solidarnościowym. Został nawet posłem... A ja pamiętam, jak w latach 60. zrywał uczennicom krzyżyki z szyi i je deptał. Uczniów, którzy mu podpadli, prowadził do piwnicy. Kazał im opierać ręce o ścianę i tak ich przesłuchiwał. Raz to widziałem. Nakrzyczałem na niego. To nie obóz koncentracyjny! – krzyknąłem.

Wybaczył pan oprawcom?

Jednym tak, innym nie. Byli naprawdę dranie, ale byli i tacy, którzy mieli odrobinę sumienia. Ten z przejścia granicznego nigdy mnie na przykład nie uderzył. Jemu

wybaczyłem. Innemu, który mnie bił, z Olszyny – nie.

A Niemcom?

To inna sprawa. To była wojna. Nie wybaczyłem tylko tym najgorszym. Tyle lat minęło... Zresztą, komu wybaczać, jeśli na ogół żyją już tylko dzieci hitlerowców...

Czy opuściła pana kiedyś nadzieja?

Tak. W obozie, jak nie było już co jeść. Przed samym końcem wojny. Esesmani dodatkowo wyżywali się na nas za porażki na froncie. Wtedy straciłem nadzieję. Miałem też chorobę głodową. Puchłem od nóg. Oczy zachodziły mi żółtą materią. Trzeba ją palcem było ściągać. Tak wyglądały pierwsze oznaki śmierci. Na szczęście w paczce od mamy dostałem trochę chleba i ciasta. Zjadłem. Przeżyłem. Ale wcześniej wątpiłem. Wieczorami uważałem, że nie doczekam następnego dnia.

A wiara? Czy doświadczenie obozu i upodlenia nigdy nie zasiały w panu zwątpienia w Boga?

Nie. Nigdy. W mojej celi w Gross-Rosen, ale także na Pawiaku, modliliśmy się wspólnie. Nawet niewierzący mówili pacierz. Wiara w Boga była we mnie cały czas. Nie spotkałem wierzącego, który na skutek tragedii obozowej odszedłby od niej.

Wraca pan myślami do tamtych czasów?

Tego się nie da pozbyć. Na przykład rano. Wstaję. Nie lubię, by w domu było za ciepło. Przebieram się z piżamy, więc trochę mi zimno. I już przed oczami mam obóz, baraki, śnieg...

Patrzy pan na młodych ludzi. Jak pan postrzega młodzież?

Przez 32 lata byłem nauczycielem. W czasie okupacji prowadziłem tajne nauczanie. Wtedy młodzież szanowała dorosłych. Jak mówiliśmy o patriotyzmie, większość była zainteresowana. Teraz młodzi ludzie też nie są źli. Tylko dorośli nie potrafią do nich dotrzeć. Rzadko pokazują im, gdzie dobro, a gdzie zło. Dlatego dzisiaj tacy ludzie jak ja nikogo już nie interesują.

Dziękuję za rozmowę.

Wywiad ukazał się 22 grudnia 2009 r. w „Nowinach Jeleniogórskich”, ***www.nj24.pl***

Pożegnanie
śp. kpt. Wiesława Chodorowskiego ps. „Sęp"
(04.01.1929 – 10.06.2022)

Kpt. inż. Wiesław Tadeusz Chodorowski ps. „Sęp" – członek Bojowych Szkół i Grup Szturmowych Chorągwi Warszawskiej Szarych Szeregów, Ul „Wisła", żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego w plutonie 227 Bojowych Szkół Szarych Szeregów (tzw. szczury kanałowe) Zgrupowania „Żyrafa" Obwodu II „Żywiciel" (Żoliborz) Warszawskiego Okręgu AK oraz w harcerskim batalionie AK „Wigry".

Po II wojnie światowej jako inżynier pracował w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Pełnił również funkcję prezesa Fundacji Armii Krajowej i Okręgu AK w Stanach Zjednoczonych, był wiceprezesem Oddziału Byłych Żołnierzy Armii Krajowej w Chicago.

Wielebni Księża, Droga Rodzino,
Pani Konsul, Szanowni Państwo,
Koleżanki i Koledzy Armii Krajowej, Weterani II Wojny Światowej.

Odszedł od nas na Wieczną Wartę wierny, dzielny żołnierz AK, Patriota.

W okresie okupacji niemieckiej 1939–1945 Wiesław Chodorowski, jako harcerz najmłodszej grupy Szarych Szeregów – „Zawiszacy", brał udział w akcjach małego sabotażu „Wawer". W okresie Powstania Warszawskiego podczas ostrych walk przeprowadził kanałami ze Starówki do Śródmieścia setki żołnierzy oraz ludność cywilną. Dzięki temu dziesiątki ludzi uratowało życie, a żołnierze, przerzuceni kanałami, mogli kontynuować walkę w innych częściach miasta zajętych przez wroga. Wśród eksponatów Muzeum Powstania Warszawskiego jest fotografia „Sępa" – przewodnika, „szczura kanałowego".

Od czasu przybycia Wiesława Chodorowskiego do Ameryki minęło 51 lat. Tutaj pokazał swój talent organizacyjny na rzecz finansowania działalności placówek szerzących kulturę polską, w tym Katedry Języka Polskiego na Uniwersytecie Illinois i Katedry Historii Polski na Uniwersytecie Loyola. Organizowane z tą ideą imprezy – spotkania towarzyskie, bankiety, Powitania Wiosny, Święta Bożego Narodzenia – przynosiły znaczący dochód, zasilając fundusze polskich organizacji.

Wiesław pokazał się także jako wybitny działacz w strukturach kombatanckich i społecznych w Anglii i w USA. Swoją patriotyczną działalność kontynuował, pełniąc kierownicze funkcje w Okręgu AK w USA, Oddziału BŻAK, Akcji „Burza", Fundacji AK, Fundacji Pomocy Żołnierzom Wyklętym

Odeszli na Wieczną Wartę

na Kresach i w Polsce Ludowej oraz Fundacji Pomocy na rzecz Żołnierzy Armii Krajowej im. gen. bryg. Leopolda Okulickiego ps. „Niedźwiadek", która istnieje i działa do dzisiaj. Zawsze życzliwy ludziom i pomocny w każdej słusznej sprawie. Uhonorowany został wieloma odznaczeniami, w tym także odznaczeniami Armii Krajowej.

Cześć i Chwała za Twoją służbę dla Polski! Pozostałeś wierny żołnierskiej przysiędze do końca, zawsze oddany Sprawie Polskiej.

Żegnamy Cię Kolego. Prochy Twoje spoczną na Cmentarzu Mary Hill w Niles, Illinois, wśród kolegów i towarzyszy broni z tamtych lat. Pamięć o Tobie nie zaginie. Niech ziemia amerykańska lekką Ci będzie, a Duchem będziesz w Warszawie nad Wisłą.

Cześć Twojej Świetlanej Pamięci!

Rodzinie pragnę przekazać słowa współczucia od: Konsula Generalnego RP Roberta Rusieckiego z Houston w Texasie, attaché płk. Karola Budniaka z Washington D.C. oraz byłego Konsula Piotra Semeniuka z Warszawy.

Tadeusz Gubała,
prezes Oddziału BŻAK w Chicago
07.04.2022 r.

Nowości Wydawnicze

Serhii Plokhy
Most nad piekłem. Amerykańskie bombowce na polskim niebie
Wydawnictwo Znak, Warszawa 2022

Zimna wojna zaczęła się nad płonącą Warszawą. W południe 18 września 1944 roku niebo nad płonącą stolicą Polski wypełniły klucze Latających Fortec. 110 bombowców B-17 zrzuciło 1300 pojemników z bronią i zaopatrzeniem dla walczących Powstańców. Mimo że morale załóg było wysokie – ładownie zamiast bomb wypełniała pomoc humanitarna i broń dla sojuszników – skuteczność akcji była znikoma. Większość zasobników trafiła w ręce Niemców bądź zatonęła w Wiśle.

Amerykańskie maszyny nie wróciły na zachód, a wylądowały na lotniskach pod Połtawą. Sowieci udostępnili je aliantom dla realizacji wahadłowych misji bombowych o kryptonimie „Frantic". W leżących na ukraińskiej ziemi bazach Jankesi początkowo witani byli jak bohaterowie. Rosjanie uczyli ich pić wódkę, czerwonoarmistki umawiały się z nimi na randki, a całości przyglądali się wysłani z Moskwy szpiedzy.

Już od pierwszych dni powstania Churchill i Roosevelt nakłaniali Stalina, by ten zgodził się na niesienie pomocy walczącej Warszawie. Dyktator wolał jednak utopić miasto w morzu krwi. Narosłe wówczas nieporozumienia były początkiem kolejnej, tym razem zimnej wojny. ■

Zbigniew Sujkowski
Bitwa o Warszawę 1944
Klinika Języka, 2022

Autorem książki jest polski oficer rezerwy mjr Zbigniew Sujkowski, syn rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, geolog, autor licznych prac z tej dziedziny. W maju 1944 roku został rozkazem naczelnego dowództwa, odesłany z Warszawy do Londynu. Sądził, że uda mu się wrócić do Polski, ale wcześniej wybuchło Powstanie. Zbigniew Sujkowski napisał swoją książkę, słuchając meldunków z Warszawy, czytając raporty i rozmawiając z ludźmi, którzy przybywali ze zniszczonego miasta. Jest to druga napisana przez polskiego autora monografia Powstania Warszawskiego. Została wydana tylko raz w 2013 r. staraniem córki Sujkowskiego Danuty Francki, która wykonała tytaniczną pracę, przygotowując do druku zapiski ojca. Książka ta jednak nie trafiła do masowej dystrybucji. W zasadzie pozostaje nieznana.

Dziś przed Państwem drugie wydanie, przygotowane do druku po konsultacjach ze spadkobierczynią praw autorskich, Danutą Francki, zamieszkałą dziś w Kanadzie. Gdyby trzeba było jednym zdaniem podsumować pracę Sujkowskiego, należałoby powiedzieć, że jest to wielka ilość dokładnych prezentacji multimedialnych, które powstały, zanim w ogóle wynaleziono komputer. Monografia liczy sobie 645 stron, zawiera mapy, wykresy o unikalnym charakterze oraz zestawienia liczbowe. ■

Hanna Rybicka
Kedyw Okręgu AK Warszawa. Przyczynki historyczne. Polemiki i wspomnienia
Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2022

Książka jest podsumowaniem wieloletnich działań autorki zmierzających do przywrócenia należnego miejsca w historii żołnierzom Kedywu Okręgu AK Warszawa, którymi dowodził od końca 1943 r. jej ojciec, kpt. czasu wojny Józef Roman Rybicki „Andrzej". Publikacja składa się z dwóch części. Pierwsza jest opowieścią o warszawskim Kedywie, druga zawiera wspomnienia autorki. ■

Józef Forystek, Grzegorz Ostasz
Historia AK – WiN w zeznaniach Adama Lazarowicza „Klamry"
Wydawnictwo JAK, 2022

Dzieje wojennej i powojennej konspiracji doczekały się bogatego dorobku publikacyjnego, mimo to wciąż w zasobach archiwalnych pozostają niewprowadzone dotychczas do obiegu naukowego źródła, będące ważnymi świadectwami prowadzonej w warunkach okupacyjnych i tuż powojennych walki o niepodległość. [...] Przykładem tego typu źródeł są protokoły przesłuchań i zeznania przywódców antykomunistycznej konspiracji, szczególnie tej związanej z rozbitym przez Urząd Bezpieczeństwa w końcu 1947 roku IV Zarządem Głównym Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, ważnym w kontekście dalszych losów aresztowanych wtedy konspiratorów, których przywódcy po ponad trzyletnim, ciężkim śledztwie i pobycie w aresztach, 1 marca 1951 r. zostali straceni w mokotowskim więzieniu w Warszawie. W 2011 r. to właśnie ta data otrzymała status Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych". Siedmiu działaczy WiN nie było szeregowymi uczestnikami powojennej konspiracji niepodległościowej. W zniewolonej przez Sowietów Polsce należeli do grona najaktywniejszych ludzi podziemia demokratycznego. Od początku 1947 r., aż do aresztowań dokonanych przez bezpiekę, stali na czele IV Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN. Liderem zespołu był Łukasz Ciepliński, ostatni prezes konspiracji winowskiej. Najstarszym z zespołu siedmiu działaczy IV Zarządu Głównego WiN był Adam Lazarowicz, urodzony w 1902 r.

Zasadniczą część tomu obejmują dokumenty źródłowe, na które składają się głównie protokoły przesłuchań Adama Lazarowicza z okresu od daty jego aresztowania w dniu 5 grudnia 1947 r. do daty przesłuchania na rozprawie głównej w dniu 5 października 1950 r., w tym jego zeznania własne oraz stenogram procesu sądowego zawierający zapis przesłuchania „Klamry" w charakterze oskarżonego. Ten niebywale drobiazgowy charakter zeznań czyni z nich wyjątkowe źródło poznania dziejów powojennej konspiracji niepodległościowej działającej zwłaszcza na terenach Polski południowej.

Trudu przygotowania zeznań Adama Lazarowicza do druku podjęli się prof. Grzegorz Ostasz, wybitny badacz dziejów ZWZ-AK i WiN, oraz dr Józef Forystek, również zaangażowany od lat w te badania. ■

Nowości Wydawnicze

Adrian Sandak
Muszkieterowie 1939-1942. Historia tajnej organizacji wywiadowczej
Wydawnictwo Libra Pl, 2022

Muszkieterowie (Muszkieterzy) to jedna z pierwszych polskich organizacji konspiracyjnych podczas II wojny światowej. Zajmowała się przede wszystkim działalnością wywiadowczą. Dążąc do pełnej samodzielności, w początkowym okresie okupacji stanowiła konkurencję dla ZWZ / AK. Ta okoliczność, a także zaangażowanie w kontrowersyjne relacje i przedsięwzięcia (próby współpracy z marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym po jego powrocie do kraju w 1941 r., gry operacyjne z Abwehrą, domniemane kontakty z Gestapo i wywiadem sowieckim) sprawiły, że Muszkieterowie z rozkazu gen. Stefana Grota-Roweckiego zostali rozwiązani, a komórka likwidacyjna AK zastrzeliła w Warszawie szefa i twórcę organizacji – Stefana Witkowskiego. Proponowana Czytelnikom książka to doskonale udokumentowane kompendium wiedzy o kulisach działań Muszkieterów i meandrach wielowątkowej aktywności tragicznej postaci ich lidera. ■

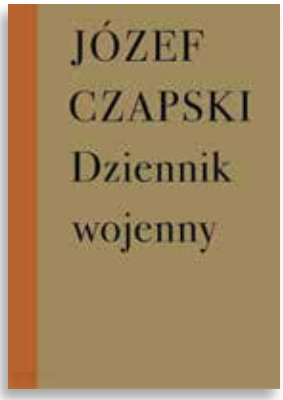

Józef Czapski
Dziennik wojenny (1942-1944)
Wydawnictwo Próby, 2022

Józef Czapski należy do najważniejszych polskich malarzy i pisarzy. Jest także niezwykłym świadkiem historii XX wieku. Publikowane po raz pierwszy dzienniki Józefa Czapskiego prowadzone w latach 1942–1944 po wyjściu z sowieckiego obozu, podczas wędrówki z Armią Andersa, to nie tylko dzienniki malarza i pisarza, ale i żołnierza.

Prowadzenie dziennika Czapski nazywał kontrolą oddechu dnia. Codzienny rytuał zapisywania i rysowania był dla niego równie ważny, jak kontakt z ludźmi, a rozłąka z dziennikiem równie bolesna, jak rozstanie z bliskimi. W dzienniku miały początek wszystkie jego szkice literackie i obrazy. Zeszyty wypełnione rysunkami i niemal hieroglificznymi zapiskami były repozytorium pamięci i inspiracji malarskich.

Wyjątkowe dzieło literackie i bezcenne świadectwo historyczne: zapis wyjścia polskich żołnierzy z ZSRR, z nieludzkiej ziemi i ich tułaczki przez Bliski Wschód aż do Włoch. Kronika codzienności i malarskich inspiracji. Sprawozdanie ze szkoły uczuć, z miłości i cierpienia. Opis tworzących się w armii więzi przyjaźni, które doprowadzą do powstania paryskiej Kultury. Także niezwykły dziennik lektury pisarzy francuskich, angielskich i rosyjskich: dowód miłości do literatury i jej znaczenia w radzeniu sobie z wojną i jej okropnościami, z samotnością, wygnaniem i rozpaczą.

Jest to pierwsza edycja dziennika Czapskiego bez cenzury i skrótów, a także pierwsza edycja pośmiertna. Wydanie zbiega się ze szczególnym zainteresowaniem Józefem Czapskim na świecie: w USA nakładem New York Review of Books ukazał się właśnie tom jego esejów o Rosji, a dwa lata wcześniej przekłady „Na nieludzkiej ziemi", „Prousta w Griazowcu" i monumentalna biografia Józefa Czapskiego pióra Erica Karpelesa, której przekład ukazał się także we Francji. W 2021 r. w Szwajcarii pokazywano wystawę jego malarstwa. ■

SPIS TREŚCI:

Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej 1

80. ROCZNICA PRZEMIANOWANIA ZWZ w AK

Jerzy Pietras – „Siew" i „Racławice". Uzupełnienie do artykułu „Polski ruch oporu w czasie II wojny Światowej – rozłam polityczny podczas okupacji" 3

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Tadeusz Kondracki – „Wyzwolenie" w wydaniu Stalina – lato 1944 roku 10
Agata Czajkowska – Stalag II B Hammerstein. Obóz jeńców wojennych 1939-1945 na pomorzu zachodnim 16
Adam Cyra – Kapo z Auschwitz polskim żołnierzem 26
Adam Cyra – Jak zakładano Muzeum Auschwitz 28
Andrzej Borcz – Odnalezione unikalne zasobniki zrzutowe z podkarpackich placówek odbiorczych AK 30

POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

Zbigniew Wawer – Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich w kampanii francuskiej 35

30-LECIE STRAŻY GRANICZNEJ

Artur Ochał – Od ochrony granic do działalności podziemnej – udział oficerów formacji granicznych w tworzeniu działalności konspiracji wojskowej..... 44

ZACHOWAJMY W PAMIĘCI

Przemysław Jaskółowski – Cmentarze Twierdzy Dęblin. Podróż krajoznawczo-turystyczna po miejscach spoczynku żołnierzy poległych w dwóch wojnach światowych zlokalizowanych na terenie dęblińskiej twierdzy i okolicy 54

KONTYNUACJA

Teresa Grabowska – Uroczystość w 69. rocznicę mordu na żołnierzach oddziału por. Wacława Grabowskiego „Puszczyka" przez siły KBW, UB i MO 66
Konrad Kulig – Powrót „Partyzanckich wspomnień" 70
Piotr Siwierski – 80. rocznica przyłączenia żyrardowskiego żeńskiego Hufca konspiracyjnego „Młody Las"do ogólnopolskiego Ruchu Oporu 71
Przyjaciel gen. Kuklińskiego płk Leon Barszcz ps. „Buk" – żołnierz AK skończył 100 lat! 76
Oprac. Piotr Hrycyk – Matka Boża Armii Krajowej – Powstańcza 80
Lesław J. Welker – Przedwakacyjne spotkanie w toruńskim Klubie Historycznym AK 84
Lesław J. Welker – „Miód marszałkowski" dla Weteranów 85

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

Piąta rocznica śmierci mjr. Janusza Karpińskiego 86
„To nikogo już nie obchodzi" – wywiad z mjr. Januszem Karpińskim 87
Tadeusz Gubała – Pożegnanie śp. kpt. Wiesława Chodorowskiego ps. „Sęp" 90

NOWOŚCI WYDAWNICZE 92

AUTORZY lipcowego „Biuletynu":

Andrzej Borcz – historyk regionalista, publicysta, autor monografii Obwodu SZP-ZWZ-AK Łańcut.
Adam Cyra – dr nauk historycznych, pracownik naukowy Muzeum KL Auschwitz-Birkenau.
Agata Czajkowska – pedagog, asystent w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu UŁ.
Tadeusz Gubała – wetrran, Powstaniec Warszawski, prezes Oddziału BŻAK w Chicago.
Teresa Grabowska – wiceprezes Stowarzyszenia Historycznego Mazowsza Północnego.
Przemysław Jaskółowski – pasjonat historii wojskowości, autor książek i publikacji z dziedziny artylerii fortecznej.
Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.
Konrad Kulig – prezes koła ŚZŻAK w Olkuszu, prawnik, rekonstruktor historyczny, autor filmów dokumentalnych.
Artur Ochał – dr, mjr Straży Granicznej, ekspert Archiwum Straży Granicznej z siedzibą w Szczecinie, zajmuje się historią polskich formacji granicznych.
Jerzy Pietras – absolwent ASP w Warszawie. Współpracuje ze środowiskiem batalionu AK „Chrobry I".
Piotr Siwierski – żyrardowianin z urodzenia, zootechnik, absolwent SGGW w Warszawie. Syn AK-owca, działacz Środowiska ŚZŻAK „Żaba" w Żyrardowie.
Zbigniew Wawer – dr hab. nauk humanist., prof. Politechniki Koszalińskiej, dyr. Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.
Lesław J. Welker – prezes Okręgu Toruń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego"

Sugerowana wpłata **114 zł** jako darowizna na cele statutowe ŚZŻAK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr **KRS 0000 113420**

1%

Dziękujemy za Wasze wsparcie!
Wszystkie zgromadzone środki ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK **ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ**

AK BIULETYN informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, **KRS** 0000113420, **ISSN 1233-8567**

NAKŁAD: 3000 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, **e-mail:** biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel", ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,
Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA

30 LAT NIEPODLEGŁOŚCI MUZEUM
Muzeum Niepodległości w Warszawie jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

WOJSKO POLSKIE

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Zadanie publiczne jest współfinansowane ze środków otrzymanych od Ministra Obrony Narodowej

ZAPRASZAMY na *www.biuletyn-ak.pl*

fot. Biuro Prasowe Urzędu Marszałkowskiego

„Miód marszałkowski" dla Weteranów

Dzięki staraniom Marcina Swaczyny – pełnomocnika marszałka województwa kujawsko-pomorskiego ds. kombatantów i ppor. dr. Lesława Welkera – prezesa Okręgu Toruń ŚZŻAK, Weterani zrzeszeni w Związku otrzymują marszałkowski miód. Dostarczany jest z pasieki usytuowanej na dachu Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.

Linoryt Ireny Stankiewicz „Matka Boska AKowska”
wyróżniony w 1981 r. w Londynie na wystawie „Armia Krajowa w sztuce”